

H HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



ROMANS
NA STATKU

CATHY WILLIAMS

Cathy Williams

Romans na statku

Tłumaczenie:
Krystyna Mamińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czy ten dzień mógł być lepszy?

Daniel De Angelis wysiadł z klimatyzowanego mercedesa i zdjął okulary przeciwsłoneczne, żeby rozejrzeć się po okolicy.

Sceneria była naprawdę wspaniała, promienie słońca połyskiwały na spokojnych, turkusowych wodach Morza Egejskiego. Daniel nigdy wcześniej nie był na Santorini, więc przez kilka chwil chłonał malowniczy widok zatoki w oddali. Z miejsca, gdzie stał, mógł nawet dostrzec statek, który zamierzał kupić po okazyjnej cenie.

Średniej wielkości prom wycieczkowy wyglądał równie wspaniale jak wszystko wokół, ale było to tylko złudzenie. W rzeczywistości właściciele statku, który Daniel niebawem dopisze do już i tak bogatej listy zdobyczy, byli praktycznie bankrutami.

De Angelis wiedział dokładnie, ile pieniędzy utopili w tym biznesie, ile byli winni bankowi, ile zarabiał personel, jak bardzo obniżono ceny, żeby zachęcić podróżnych... Wiedział niemal, co jedli na śniadanie i gdzie robili zakupy.

W interesach - dużych czy małych - zawsze opłacało się odrobić pracę domową. Theo, jego brat, mógł się śmiać, że statek to tylko ekstrawagancka zabawka, która zajmie Daniela przez kilka miesięcy. Rzecz w tym, że była to raczej droga zabawka i De Angelis zamierzał zrobić wszystko, żeby wyjść na swoje.

Uśmiechnął się na myśl o bracie. Kto by przypuszczał? Kto by pomyślał, że Theo De Angelis pewnego dnia zacznie piąć peany na cześć małżeństwa i wychwalać uroki miłości? Gdyby Daniel nie słyszał tego na własne uszy, nigdy by nie uwierzył.

Powiódł po okolicy wzrokiem człowieka, który dobrze wie, jak wycisnąć pieniądze choćby ze skały. Wspaniały krajobraz. Cudowna wyspa - gdyby tylko pozbyć się turystów. Niewykluczone, że w przyszłości jakoś wykorzysta ten kawałek raj, teraz jednak interesowało go wyłącznie upatrzone trofeum i osobisty wkład

w jego zdobycie – rzadkość w wypadku Daniela. Cieszyło go to odstępstwo od normy.

Kolejnym powodem do radości było udane rozstanie z kobietą, z którą ostatnio się spotykał. Za bardzo się przywiązała i zaczęło mu to przeszkadzać.

Na szczęście, gdy już zejdzie na ląd, daleko od tej rajskiej wyspy, będzie na niego czekała pewna seksowna blondyneczka...

Właściwie ten rejs miał być czymś w rodzaju wakacji, na których od dawna nie był. Czuł się znakomicie.

– Chyba powinniśmy już jechać, jeśli ma pan zdążyć – powiedział szofer.

– Szkoda, że mieliśmy raptem kilka godzin. – Daniel odwrócił się do kierowcy, którego zabrał ze sobą na drugi koniec świata tylko po to, żeby ten od czasu do czasu gdzieś go zawiózł. Poza tym Antonio miał wolne. Prawdziwe wakacje. – Czuję, że Santorini to miejsce dla mnie. Przydałby się tylko jakiś luksusowy hotel, gdzie można by leżeć i nic nie robić.

– Nie sądzę, żeby potrafił pan leżeć i nic nie robić.

Daniel się roześmiał. Antonio Delgado był jedną z niewielu osób, którym ufał bez reszty. A zważywszy na fakt, że przez ostatnich dziesięć lat woził swojego pracodawcę na spotkania z niezliczonymi kobietami, o życiu prywatnym Daniela wiedział pewnie więcej niż jego brat i ojciec razem wzięci.

– Masz rację. – Energicznym ruchem otworzył drzwiczki i wślizgnął się do samochodu, z wdzięcznością witając gwałtowny spadek temperatury. – Choć to kusząca myśl.

Prawdę mówiąc, wylegiwanie się na brzegu basenu z margarytą w jednej i książką w drugiej ręce nie należało do ulubionych zajęć Daniela. Wolał raczej od czasu do czasu zajrzeć na siłownię lub wybrać się na narty, a częściej wskoczyć do łóżka z kobietą, zawsze w jednym typie: drobną, ponętą i bardzo uległą blondynką. Oczywiście z żadną nie wiązał się na dłużej – uważał, że w przypadku mężczyzny, który koncentruje się przede wszystkim na pracy, to po prostu ryzyko zawodowe. Skądinąd ryzyko i presja były tym, co napędzało go i w pracy, i w życiu prywatnym.

W dzieciństwie korzystał z przywilejów związanych z pocho-

dzeniem, ale gdy skończył osiemnaście lat, ojciec powiedział mu – tak jak swego czasu jego bratu – że o własną fortunę musi zadbać sam. Może skorzystać z rodzinnych pieniędzy, żeby rozkręcić biznes, ale to wszystko. Wzlot lub upadek zależy od niego.

I Daniel, tak samo jak Theo, poszybował na sam szczyt. A przy tym na drugi koniec świata, gdzie szturmem zdobył branżę wypożyczkową. Zaczął od małego hoteliku, szybko jednak wzrósł w siłę i teraz, choć nie miał jeszcze trzydziestki, był właścicielem hoteli, kasyn i restauracji w całej Australii i na Dalekim Wschodzie.

Zarobił tyle, że do końca swych dni mógł leżeć na brzegu basenu z książką w jednej i margaritą w drugiej ręce, a mimo to wciąż żyć na stopie, o jakiej większość ludzi mogła tylko pomarzyć. Ale praca była jego pasją i nie zamierzał tego zmieniać. Zdobycz zaś, którą miał na oku, zapowiadała się wielce interesująco.

- Pamiętaj, żeby mnie wysadzić przed portem – przypomniał szoferowi.

- Na zewnątrz jest strasznie gorąco.

- Upał mnie nie zabije, ale jestem wzruszony, że się tak o mnie troszczysz, Antonio. – Dostrzegł wzrok kierowcy we wstecznym lusterku i uśmiechnął się promiennie. – Akurat w tym przypadku to ważne, żebym zjawił się na statku tak jak inni pasażerowie. Mercedes z szoferem mi w tym nie pomoże.

Daniel planował, że przybędzie na pokład incognito. Statek nie zarabiał na sobie od lat, chciał się więc na własne oczy przekonać, w czym tkwi problem. Podejrzewał, że chodzi o złe zarządzanie. Leniwy personel, niekompetencja na każdym kroku... Zamierzał porozglądać się przez kilka dni i sprawdzić, kogo zwolnić, a kogo włączyć do nowej załogi. Sądząc po nedorzecznosciach na liście atrakcji, prawdopodobnie cały personel będzie musiał poszukać sobie nowego zajęcia.

Pięć dni. Tyle wystarczy, żeby się rozejrzeć, zanim przejmie interes. Nie przewidywał żadnych kłopotów. Miał za to wielkie plany. Czas skończyć z idiotycznymi wykładami, kulturalnym bełkotem i kiepskim jedzeniem serwowanym pasażerom, którzy pewnie nie oczekiwali wiele, zważywszy na grosze, jakie płacili za

rejs.

Daniel zamierzał zamienić statek w luksusowy prom dla elit, miejsce, gdzie bogacze będą mogli zaspokoić wszystkie swoje zachcianki, podróżując między polami golfowymi w najpiękniejszych zakątkach świata. Gdzie dokładnie – o tym zdecyduje, gdy umowa kupna zostanie podpisana.

Tak jak w przypadku wszystkich innych transakcji Daniel był przekonany, że odniesie sukces, a prom okaże się prawdziwą kopalnią złota. Nigdy dotąd nie zaznał porażki i nie miał powodów przypuszczać, że tym razem będzie inaczej.

Zostawił lśniącego czarnego mercedesa z dala od portu i z podniszczonym, kupionym specjalnie na tę okazję plecakiem dotarł na przystań. Niechętnym okiem obrzucił zbieraninę gości gromadzących się na pokładzie.

Już na pierwszy rzut oka było widać, że statek jest w opłakanym stanie. W jaki sposób Gerry'emu Ockleyowi, który odziedziczył go po niezwykle bogatym ojcu, udało się zamienić tę żyłę złota w złom, na który nawet nie spojrzełby żaden szanujący się pirat? Jak, u diabła, Gerry mógł sądzić, że jakieś idiotyczne rejsy kulturalne kiedykolwiek przyniosą prawdziwy zysk?

To prawda, że zajęło mu to ponad osiem lat, ale przecież ktoś – bank, przyjaciel, znajomi, żona – powinien był w którymś momencie wskazać mu właściwy kierunek.

Statek mógł wygodnie pomieścić dwieście pięćdziesiąt osób oprócz załogi, tymczasem według Daniela na pokładzie była co najwyżej połowa. On sam dosiadał się w trakcie rejsu. Z biletem w pogotowiu dołączył do pasażerów, w większości koło sześćdziesiątki, którzy gawędząc w grupkach, szykowali się do wejścia na pokład.

Czy udało mu się wtopić w tłum? Bynajmniej. Podróżni poniżej trzydziestego piątego roku życia stanowili wyjątek, a on w dodatku, przy swoich stu osiemdziesięciu ośmiu centymetrach wzrostu należał do najwyższych.

Mimo to nie wątpił, że da sobie radę ze wścibskimi pytaniami, i cieszył się na myśl o podróży incognito. Czy była konieczna? Pewnie nie. Równie dobrze mógł zostać w luksusowym biurze w Australii i stamtąd przeprowadzić całą operację. Ale dzięki po-

bytowi na statku miał szansę choć odrobinę złagodzić wrogie przejęcie. Będzie mógł dokładnie wyjaśnić Ockleyowi i jego żonie, dlaczego w ogóle do niego doszło i dlaczego Gerry nie może odmówić.

Gdy tłumek zaczął formować coś na kształt kolejki, poczuł na sobie ciekawskie spojrzenia. Zdążył do tego przywyknąć, bez trudu więc zignorował wścibstwo współpasażerów.

Podniszczony plecak pasował do Daniela. Ot, jeszcze jeden niezbyt zasobny turysta, który skusił się na tani rejs po greckich wyspach, a może nawet po słonecznej Italii. Włosy, o kilka tonów jaśniejsze od włosów brata i odrobinę dłuższe, niż nosił zazwyczaj, wiły mu się na karku, a twarz, której nie ogolił rano, pokrywał cień zarostu. Oczy jednak, w niespotykanym odcieniu zieleni, szybko spoglądały na tłum.

Panował straszliwy upał. Daniel czuł, że pod spłóviałą koszulką poło cały się poci. Nie powinien był zakładać dzinsów. Na szczęście miał w plecaku kilka par szortów w kolorze khaki, a do tego cały zestaw tiszertów, więc na pokładzie da sobie radę.

Wyłączył myślenie, bo jego mózg zaczął wędrować w stronę pracy i planować, jak zorganizuje wszystko po przejęciu. Szczęściarzom, którym uda się zarezerwować miejsce, Daniel zamierzał sprzedawać bilety po niebotycznych cenach, a i tak nie wątpił, że ludzie będą się ustawiać w kolejce, żeby je dostać.

Od lat nie czuł się równie odprężony.

Delilah Scott patrzyła na telefon, który wibrował jak oszalały, i zastanawiała się, co zrobić. Na wyświetlaczu widniało imię jej siostry.

Zrezygnowana westchnęła i odebrała. Powitał ją zaniepokojony głos i grad pytań.

- Gdzieś ty była, Delly? Od dwóch dni próbuję się z tobą skontaktować! Przecież wiesz, jak się martwię! W sklepie panuje istne szaleństwo. Nie do wiary, że tak po prostu postanowiłaś sobie przedłużyć wakacje. Wiesz, jak jesteś tu potrzebna. Sama nie dam sobie rady.

Delilah czuła, że ściska jej się żołądek.

- Wie-em, Sarah - wyjąkała, wyglądając przez bulaj w swojej

maleńkiej kabinie. Miejsca było tu tylko tyle, żeby zmieścić wąskie łóżko, absolutne minimum mebli i mikroskopijną łazienkę z prysznicem. – Ale pomyślałam, że takie doświadczenie przyda mi się w domu. Przecież to wcale nie są wakacje – dodała, czując wyrzuty sumienia.

– Oczywiście, że są! – odparła oskarżycielskim tonem Sarah. – Kiedy powiedziałaś, że przez dwa tygodnie będziesz uczyła malarstwa na statku, w najśmielszych snach nie podejrzewałam, że przeciągnie się to do sześciu! Delly, dobrze wiem, że musiałaś się wyrwać po tej całej sprawie z Michaeliem, ale mimo wszystko... Tutaj naprawdę mam Sajgon.

Delilah poczuła kolejny przyływ wyrzutów sumienia. Prace budowlane, które będą kosztowały majątek, miały się zacząć za dwa tygodnie. Wiedziała, że siostra na nią czeka – miały przejść przez to razem.

Ale czy Delilah faktycznie żądała tak wiele, próbując uszczknąć dla siebie trochę czasu, zanim wróci do kieratu? Skończyła właśnie studia plastyczne, podczas których każdą wolną chwilę spędzała razem z siostrą. Przez trzy lata wciąż zamartwiała się, czy uda im się przetrwać – liczyła przychody z galerii mieszczącej się na parterze ich domu, wiedząc, że prędzej czy później Dave Evans z banku straci cierpliwość i przejmie nieruchomość.

No i był jeszcze Michael...

Nie lubiła o nim myśleć, wolała nie pamiętać, jak się zakochała, a on ją zawiódł. Wspomnienia sprawiały, że robiło jej się niedobrze i jednocześnie czuła się głupio. Z pewnością nie chciała rozmawiać na ten temat z Sarah. Kochała siostrę, ale odkąd sięgała pamięcią, Sarah jej matkowała, podejmowała za nią decyzje i stała się o nią martwiła. Historia z Michaeliem tylko podsyciła jej lęki. Owszem, kiedy ma się złamane serce, dobrze, jeśli obok jest ktoś, kto się człowiekiem zaopiekuje. Tylko że czasami taka opieka może być przytłaczająca.

Sarah zawsze była bardzo troskliwa.

Ich rodzice, Neptun i Księżyc, para cudownie nieodpowiedzialnych hipisów, którzy nie widzieli poza sobą świata, nie poświęcali zbyt wiele uwagi potomstwu. Oboje artyści z trudem wiązali koniec z końcem, sprzedając swoje dzieła, a potem także – kiedy

matka zainteresowała się medycyną niekonwencjonalną – dość przypadkową zbieraninę kryształów i kamieni szlachetnych.

Zamienili swój domek w galerię, która pozwalała im się utrzymać tylko dzięki temu, że znajdowała się w rejonie tłumnie odwiedzanym przez turystów. Gdy jednak zmarli – pięć lat temu, jedno miesiąc po drugim – sprzedaż zaczęła spadać i do dziś sytuacja się nie poprawiła.

Sarah, kilka lat starsza od Delilah, robiła, co mogła, żeby związać koniec z końcem. Zawsze jednak było wiadomo, że kiedy Delilah skończy studia, wróci, żeby jej pomóc.

W tej sytuacji siostry wzięły w banku sporą pożyczkę. Chciały wyremontować galerię i stworzyć na tyłach domu miejsce, gdzie Delilah mogłaby prowadzić warsztaty plastyczne dla mieszkańców i turystów, którzy przyjeżdżając na weekend w malownicze góry Cotswolds, chcieliby połączyć zwiedzanie z kursem malarstwa lub rysunku.

Pomysł był znakomity, nawet jeśli stanowił w istocie ostatnią deskę ratunku. Ale choć Delilah wspierała go z całego serca, gdy tylko nadarzyła się okazja, żeby przedłużyć pobyt na Rambling Rose, skwapliwie z niej skorzystała. Jeszcze chwila oddechu po rozstaniu z Michaeliem. Jeszcze chwila normalności, zanim na dobre wróci do domu.

- To doświadczenie bardzo mi się przyda – powiedziała słabym głosem. - Poza tym większość pieniędzy, które zarobiłam, przelałam na konto. Nie jest to jakaś oszałamiająca suma, ale nawiązuje tutaj mnóstwo kontaktów. Ludzie są zainteresowani naszymi warsztatami.

- Serio?

- Serio. Prawdę mówiąc, kilka osób obiecało, że w przyszłym tygodniu do ciebie napisze.

- Adrian właśnie kończy robić naszą stronę. Co oznacza, że czekają nas nowe wydatki.

Delilah słuchała i zastanawiała się, czy tych kilka tygodni na statku będzie jej jedynym wytchnieniem. Sarah nie zgodziłaby się na sprzedaż domu, zresztą Delilah też nie chciała go opuszczać. Ale pozostanie w nim wymagało tylu poświęceń, że pewnie pochłonie całą jej młodość. Skończyła dopiero dwadzieścia jeden

lat, a mimo to podejrzewała, że co najmniej do trzydziestki przyjdzie jej walczyć o to, żeby jakoś związać koniec z końcem.

Przy Michaelu czuła się młoda, wyobrażała sobie, że czeka ją cudowne życie. Ale ten krótki okres minął i wszystko okazało się złudzeniem. Nie pozostały jej żadne miłe wspomnienia, tylko poczucie, że była głupia i naiwna.

Wiedziała, że dłuższy pobyt na statku to w istocie waga, ale obowiązki, które czekały ją w domu, nigdzie przecież nie uciekną. Poza tym miło było choć raz nie mieć obok siostry, która każdy krok Delilah analizowała ze ściągniętymi brwiami i zawsze wiedziała lepiej.

Z ulgą się rozłączyła i postanowiła spędzić resztę wieczoru w kabinie. Może zaprosi do siebie kilka koleżanek prowadzących warsztaty, młodych dziewczyn tak jak ona, może razem coś zjedzą, pograją w karty i pożartują z pasażerów, którzy w większości przypominali jej rodziców.

Jutro znów czeka ją nawał pracy.

Daniel przeciągnął się i wyjrzał przez bulaj, za którym rozciągał się wspaniały widok na morze. Poprzedniego wieczoru z rozkoszą zjadł kolację, która była tak niedobra, jak się spodziewał. Nie posadzono go jednak przy kapitańskim stole – na pokładzie tego statku próżno się było spodziewać tego rodzaju formalności. Wydawało się raczej, że wszyscy – około stu gości w najrozmaitszym wieku i jakichś pięćdziesięciu członków załogi – tworzą jedną, wielką, szczęśliwą i mocno rozgadaną rodzinę. Daniel próbował wtopić się w tłum, ale wiedział, że odstaje.

Teraz czas na śniadanie. A później przyjdzie pora, żeby przyrzyć się warsztatom, które oferowano na statku i które sprawiały wrażenie, jakby ich przeznaczeniem było nie zarabiać ani grosza. Kurs ceramiki, pisanie wierszy, plastyki, gotowania i mnóstwo innych, jeszcze bardziej cudaczných, takich jak astrologia czy wróżenie z ręki.

Dziś Daniel zrezygnował z dzinsów na rzecz szortów, spłowiałej szarej koszulki polo i butów żeglarskich, które nosił zwykle na swoim jachcie, gdy zdarzało mu się wypłynąć w morze.

Wychodząc, zatrzymał się i rzucił okiem na swoje odbicie w lu-

strze. Zobaczył to, co zwykle: szczupła opalona twarz, zielone oczy, gęste ciemne rzęsy, włosy w odcieniu ciemnego blondu poprzetykane jaśniejszymi pasemkami, wypalonymi przez australijskie słońce. Kiedy miał czas, żeby uprawiać sport, wybierał dyscypliny ekstremalne, i to było widać po jego ciele. Boks, żeglarstwo dla odprężenia, narty.

Było już po dziewiątej i pod wpływem nagłego impulsu Daniel postanowił darować sobie śniadanie. Wyciągnął z kieszeni plan statku i odrzuciwszy kilka najbardziej żałosnych propozycji, ruszył w kierunku tej części, gdzie odbywały się nieco mniej żenujące zajęcia.

Nie miał pojęcia, czego się spodziewać, ale gdy tak szedł, szukając oznak upadku, i widział pełne sale warsztatowe, miał wrażenie, że niemal wszyscy pasażerowie biorą udział w jakimś kursie. Owszem, część osób wybrała się w rejs, żeby cieszyć się słońcem, ale dla znakomitej większości najważniejszy był jego edukacyjny aspekt. No cóż, gusta są różne, pomyślał Daniel.

Zarówno w środku, jak i na zewnątrz było tak samo gorąco. A ponieważ wszystkie sale, w których odbywały się zajęcia, miały klimatyzację, jemu zaś ubranie zaczęło lepić się do ciała, pchnął pierwsze lepsze drzwi i wszedł.

Delilah tłumaczyła właśnie technikę rysowania w perspektywie, kiedy podniosła wzrok i... Głos uwiązł jej w gardle. O drzwi opierał się nonszalancko najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu widziała. Na pewno nie było go na pokładzie na początku rejsu. Pewnie jakiś spóźniony podróżny. Musiał się dosiąść na Santorini.

Nieznajomy był wysoki. Bardzo wysoki. Zbudowany jak sportowiec. A choć miał na sobie taki sam strój, jak niemal wszyscy na statku – krótkie spodenki i tiszert – nie był w stanie ukryć idealnej muskulatury.

- Mogę w czymś pomóc?

Wszyscy na sali jak jeden mąż odwrócili się, żeby spojrzeć na nowego przybysza, Delilah jednak szybko udało się skierować z powrotem ich uwagę na zestaw glinianych naczyń, który próbowali naszkicować.

Daniel spodziewał się wielu rzeczy, ale na pewno nie tego. Dziewczyna, która patrzyła na niego pytającym wzrokiem, była wysoka i smukła jak trzcina. Włosy we wszystkich odcieniach miedzi miała zebrane w luźny kucyk i przerzucone przez ramię.

Ruszył w jej stronę, rozglądając się dookoła. W sali było około dwudziestu osób i wszystkie siedziały przy sztalugach. Na długiej półce z tyłu leżały rozmaite materiały plastyczne, na ścianach zaś wisiało kilka obrazów – prawdopodobnie dzieł uczestników kursu.

- Jeżeli przeszkadzam, mogę wrócić później.

- Ależ skąd, wcale pan nie przeszkadza, panie...

- Mam na imię Daniel. - Wyciągnął rękę i dziewczyna szybko ją uścisnęła. - Jestem na pokładzie od wczoraj i jeszcze nie zdążyłem się zapisać na żaden kurs.

- Ale rozumiem, że interesuje cię malarstwo? - Krótki uścisk dłoni przyprawił ją o dreszcz i teraz z całych sił starała się nie uciec wzrokiem. - Jestem Delilah Scott i prowadzę zajęcia plastyczne.

Z bliska wyglądał naprawdę zjawiskowo. Oko artystki od razu spostrzegło idealną symetrię szczupłej twarzy. Zdumiewająco przenikliwe oczy, prosty nos, wydatne, zmysłowe usta, rozświetlone słońcem włosy. Miał w sobie coś... jakąś osobliwą charyzmę, dzięki której nie wyglądał na zwykłego przystojniaka.

Delilah chętnie by go namalowała. Ale teraz...

- Może wyjaśnię, co to za zajęcia.

Wygłaszając swoje zwyczajowe przemówienie, odsunęła się nieco, bo czuła się stremowana. Miała dość mężczyzn i ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to jeszcze jeden, którego towarzystwo by ją onieśmiało.

- Wprawdzie nie wiem, na jakim jesteś poziomie, ale tutaj każdy znajdzie coś dla siebie, i początkujący, i zaawansowany. Jeśli chcesz, mogę ci przedstawić papiery potwierdzające moje kwalifikacje. A jeżeli miałbyś ochotę dowiedzieć się czegoś więcej, będziesz musiał zgłosić się później, bo teraz jesteśmy w trakcie zajęć. Będą trwały aż do obiadu. Ale może chciałbyś się zapoznać z pracami moich uczniów?

Niekoniecznie, ale przechylił głowę w bok i pokiwał nią na

znak zainteresowania.

Dziewczyna poruszała się z gracją baletnicy. Danielowi podobały się kobiety krągłe, o ponętnych kształtach, a jej tego brakowało. Była smukła, figurę zaś ukrywała pod strojem, którego Daniel u kobiet nie lubił – obszerna, sięgająca do kostek spódnica w krzykliwych barwach i luźna koszulka, która aż za wiele pozostawiała wyobraźni.

On wolał od razu widzieć, co dostaje, i nigdy nie miał kłopotów ze znalezieniem pięknych kobiet, które były gotowe dostosować się do jego wymagań. Dziewczyn, które chciały się zabawić, a nie wiązać na dłużej. To prawda, zdarzało się, że od czasu do czasu któraś zaczynała planować wspólną przyszłość. Wtedy z nią zrywał. I nigdy nie miał z tego powodu najmniejszych wyrzutów sumienia, bo od samego początku był z kobietami szczery.

Nie był gotów na małżeństwo. Nie był gotów na nic, co przypominałoby długotrwały związek. Nie chciał, żeby któraś z jego kobiet poznała jego rodzinę i przyjaciół i zaczęła sobie coś wyobrażać. Nie należał do osób, które lubią gotować czy oglądać telewizję, po prostu nie był domatorem.

Pomyślał o Kelly Close i zacisnął wargi.

Zresztą w tej chwili praca była dla niego najważniejsza. Gdy uzna, że czas się związać – choć nie przewidywał, by nastąpiło to w najbliższej przyszłości, zważywszy, że Theo właśnie szykował wielkie wesele – zamierzał poślubić kobietę, która będzie w nim widziała coś więcej niż tylko wypchany portfel.

Jedna pazerna panienska wystarczy. Kelly Close, urodzona oportunistka. Anielski wygląd i zepsute serce. Dawno zresztą skończył z bezcelowym roztrząsaniem tej sprawy. Dała mu cenną nauczkę. Teraz Daniel po prostu korzystał z życia i spędzał miło czas w towarzystwie seksownych ślicznotek. Takich jak ta blondyneczka, która na niego czekała.

Delilah Scott oprowadziła go po sali, zachęcając do podziwiania osiągnięć swoich uczniów.

– Fascynujące – mruknął Daniel i odwrócił się do niej, zanim zdążyła podsumować wycieczkę. – A więc obiad. Gdzie i o której?

– Słucham? – spytała zdeorientowana Delilah.

- Mówiłaś, że chętnie powiesz mi coś więcej na temat warsztatów. Myślę, że najwygodniej będzie przy obiedzie. O której i gdzie? Choć pewnie jest tu tylko jedna restauracja.

Delilah poczuła, że zalewa ją fala gorąca.

- Naprawdę coś takiego powiedziałam? Nie sędzę. Możesz przyjść jutro rano albo zostać nawet teraz. Jest dość papieru... i ołówków...

Te niezwykle zielone oczy, matowe niczym przydymione szkło, sprawiały, że miała ochotę wciąż się w nie wpatrywać.

- Dziś chciałbym się rozejrzeć i sprawdzić różne możliwości - przerwał jej gładko. - Znaleźć coś, co by mi najbardziej odpowiadało. Spotkajmy się o wpół do pierwszej w restauracji. Będziesz mi mogła opowiedzieć o swoich zajęciach, a ja się przekonam, czy to coś dla mnie...

Wprawdzie nie była w jego typie, ale mimo to przyciągała wzrok. Gładka jak jedwab skóra, oczy w kolorze piwnym i jasnożłota opalenizna. A usta... Pełne wargi rozchyliły się, gdy na niego spoglądała.

- Nie sędzę, żebyśmy musieli omawiać moje zajęcia przy obiedzie.

- Zdaje się, że prowadzenie warsztatów to działalność usługowa. A w usługach obowiązuje zasada nasz klient nasz pan. Chciałbym się tylko dowiedzieć czegoś więcej o kursie.

- Wiem, ale...

Ale Michael sprawił, że z nieufnością traktowała mężczyzn takich jak ten - przystojniaków o niebanalnej urodzie, niedostosowanych outsiderów.

Michael Connor wkroczył w jej życie osiem miesięcy temu. Miał dwadzieścia siedem lat, właśnie zaczął robić karierę jako fotograf i oczarował ją zarówno swoimi zachwycającymi zdjęciami, jak i pociągającą urodą. Zapraszał ją na kolacje, poił winem i mówił, że zabierze do Amazonii, gdzie ona będzie malowała, a on robił zdjęcia.

Michael sprawił, że wszystkie jej smutki prysły, a ich miejsce zajęła perspektywa podniecających przygód. Dwa wolne duchy podróżujące po świecie. Delilah zakochała się nie tylko w nim, ale i w porywającej wizji, którą przed nią roztaczał. Ośmieliła się

pomyśleć, że znalazła pokrewną duszę, kogoś, z kim mogłaby spędzić resztę życia. Całowali się, ale Michael nie próbował ciągnąć jej do łóżka. Teraz zastanawiała się, ile czasu jeszcze trwałby taki stan rzeczy, zanim uznaliby, że pocałunki i pieszczoty to za mało.

Pewnie niezbyt długo. Bo okazało się, że w jednym z krajów, które odwiedzał miał już dziewczynę. Delilah odkryła to przez przypadek, gdy któregoś razu zauważyła esemesa wyświetlającego się na ekranie jego telefonu. Gdy mu o tym powiedziała, roześmiał się i wzruszył ramionami. Cóż, może po prostu nie był typem monogamicznym. Żył w otwartym związku, więc o co chodzi? Miał mnóstwo kobiet, przecież nie był zakonnikiem. W końcu kręcił się przy niej, prawda? A ona chyba nie wyobrażała sobie, że wezmą ślub, kupią domek, będą mieć dwoje dzieci i psa?

Straszliwie się co do niego pomyliła. Dała się zwieść czarującym pozorom, uległa własnej tęsknocie za przygodami.

Była głupia.

Jej siostra zawsze podkreślała, jak ważna jest stabilność, i wychwalała mężczyzn twardo stąpających po ziemi, mężczyzn, którzy – w przeciwieństwie do ich rodziców – potrafiliby zapewnić bezpieczeństwo materialne. Delilah powinna była uważniej słuchać jej kazań.

– Nie zajmę ci dużo czasu – szepnął zaintrygowany Daniel. Kobiety rzadko mu odmawiały.

Delilah zamrugła, gotowa pokręcić przecząco głową.

– Chodźmy więc do baru. Zjemy coś lekkiego, a ty opowiesz mi o swoich warsztatach. Będziesz mnie mogła zachęcić. – Rozłożył szeroko ręce. – Na razie jestem w rozterce. – Fakt, że musiał się starać, nakłaniając ją, żeby się z nim spotkała, wydał mu się przedziwnie podniecający. – Chyba nie chcesz, żebym skończył na kursie chiromancji?

Delilah stłumiła uśmiech.

– Skoro to dla ciebie takie ważne.

– Świetnie. Widzimy się o wpół do pierwszej. Masz dość czasu, żeby przygotować przekonujące argumenty.

Patrzyła, jak Daniel wychodzi z sali. Czuła się, jakby ktoś wrzucił ją w sam środek wiru, i wcale jej się to nie podobało. A choć

zgodziła się na spotkanie, postara się, żeby trwało krótko i miało czysto zawodowy charakter.

Przez następne trzy godziny trudno się jej było skupić. Wciąż wybiegała myślami w przyszłość. I oczywiście, gdy odrobinę spóźniona weszła z wahaniem do niedużego baru pełnego pasażerów, którzy właśnie skończyli poranne zajęcia, Daniel już tam był. Siedział przy stoliku, sącząc drinka.

Przyciągał wzrok - i to nie tylko dlatego, że był wyraźnie młodszy od reszty. Zwracałby uwagę w każdym tłumie. Zaczęła przeciskać się w jego stronę, zatrzymując się co chwila, żeby zamienić kilka słów z pasażerami.

Daniel przyglądał jej się zwodniczo leniwym wzrokiem. Nie po to zaokrętował się na tym trzeciorzędnym statku, żeby szukać przygód. Zbierał informacje. I gdy spod przymrużonych powiek obserwował idącą ku niemu dziewczynę, myśli krążyły mu po głowie. Wydawało się, że Delilah zna tu każdego i jest powszechnie lubiana. To było widać po tym, jak starsi pasażerowie śmiali się w jej towarzystwie. Czuli się z nią swobodnie. Daniel był pewien, że jest równie popularna wśród personelu.

Kogo zatrzymać? Kogo zwolnić? Nie będzie potrzebował nikogo do prowadzenia warsztatów, ale doświadczeni członkowie załogi, ludzie, którzy dobrze znali statek, byłiby cennym nabytkiem. Zaoszczędziliby mu konieczności szukania nowych pracowników, którzy mogli się okazać niekompetentni. A w przypadku bogatych klientów na niekompetencję nie było miejsca.

Czy ta dziewczyna mogłaby mu pomóc zdobyć informacje, których potrzebował? Oczywiście nie zamierzał jej wtajemniczać w swoje plany...

Nawet przez myśl mu nie przeszło, że to nie fair. Po prostu zamierzał wykorzystać okazję.

Wstał, kiedy w końcu do niego podeszła.

- Jesteś. - Uśmiechnął się szeroko, wskazując krzesło obok. - Nie byłem pewien, czy przyjdiesz. Sprawiałaś wrażenie, jakbyś nie miała ochoty.

- Zwykle nie spoufalam się z pasażerami - odparła sztywno, siadając.

- Wydawało mi się, że z wieloma jesteś w zażyłych stosunkach.

- Tak, ale...

- Czego się napijesz?

Powiódł wzrokiem po jej smukłej postaci. Zauważył, że nerwowo bawi się koniuszkiem kucyka. Opuściła wzrok, żeby nie patrzeć mu w oczy. Gdyby istniał choć cień podejrzenia, że Delilah wie, kim on jest, mógłby sądzić, że ta nieśmiałość jest obliczona na to, żeby wzbudzić jego zainteresowanie, bo kobiety w towarzystwie Daniela naprawdę rzadko bywały nieśmiałe.

- Może być jakiś sok. - Peszył ją sposób, w jaki na nią patrzył. Jakby potrafił przejrzeć ją na wylot.

Zjawił się po chwili z sokiem w jednej i kolejną szklaneczką whisky w drugiej dłoni. Usiadł i spojrzał na Delilah.

- Chciałeś się czegoś dowiedzieć o warsztatach.

Zacząła mówić jak nakręcona. Zorientowała się, że wciąż na niego spogląda, choć wcale tego nie chciała. Nie był taki jak inni pasażerowie - coś w nim sprawiało, że przechodziły ją dreszcze, a w głowie rozlegał się ostrzegawczy dzwonek.

- Przyniosłam kilka broszur, gdybyś chciał.

Zacząła grzebać w przepastnej torbie, wyciągnęła kilka odbitych na ksero ulotek i nieśmiało pchnęła w jego stronę. W broszurce znajdowały się próbki jej dzieł i Daniel przyjrzał im się uważnie, przenosząc wzrok na jej twarz.

- Jestem pod wrażeniem - mruknął.

- Znalazłeś coś, co by cię zainteresowało? Oczywiście poza - pozwoliła sobie na grzeczny uśmiech - chiromancją.

- Kusząca wydała mi się astrologia. Mam wrażenie, że jeśli chodzi o gwiazdy, mógłbym zostać ekspertem. - Jego ostatnia dziewczyna była aktorką. To się chyba liczyło, prawda? - Ale nie.

- Gwałtownie oparł się i odchylił krzesło, żeby wyprostować nogi. - Będę na pokładzie tylko przez tydzień, pewnie uda mi się zaliczyć kilka godzin warsztatów. Myślę, że się zdecyduję na twoje.

Tydzień? Delilah poczuła coś na kształt zawodu. Szybko jednak przywołała na twarz uśmiech i upiła łyk soku.

- Cóż, nie mogę obiecać, że w ciągu tygodnia zrobię z ciebie Picassa. Większość pasażerów spędza na statku cały miesiąc, a w Neapolu dosiadają się kolejni.

- Wygląda na to, że macie tu niezły bałagan - powiedział Daniel. - Mnie udało się kupić bilet last minute, i to w dodatku na czas nieokreślony.

- Podejrzewam, że panuje tu większa swoboda niż gdzie indziej - przyznała Delilah. - Ale to rodzinny interes. Gerry i Christine chcą, żeby ludzie mogli się dosiadać, kiedy mają ochotę.

- Gerry i Christine?

Ockleyowie. Znał ich sytuację finansową. Wcale go nie dziwiło, że pasażerowie mogą się dosiadać, kiedy chcą. Właściciele statku chwyтали się każdego pomysłu, żeby załatać dziurę w budżecie.

- To oni tu rządzą. Prawdę mówiąc, są właścicielami. Cudowni ludzie.

Delilah rozluźniła się, bo Daniela wyraźnie interesowało to, co miała do powiedzenia. Jeszcze jeden amator rejsów zorientowanych na kulturę. A jeśli jego uroda ją peszyła, to już jej problem.

- Cudowni? Co przez to rozumiesz?

- Że bardzo się troszczą o pasażerów. No i załoga jest z nimi od lat.

- Naprawdę? Znasz tu wszystkich?

- Jasne. Personel jest świetny, bardzo oddany pracy. Ludzie lubią, kiedy im się zostawia wolną rękę. Oczywiście w pewnych granicach. Ale na przykład szef kuchni może robić, co chce. Tak samo jak szef animacji. Miałam szczęście, że tu trafiłam.

Znów poczuła wyrzuty sumienia na myśl o siostrze. Ale przecież niedługo wróci do domu i wszystko będzie dobrze.

Daniel zauważył cień, który przemknął po jej twarzy, i zaintrygowany pomyślał, że chętnie dowiedziałby się czegoś więcej o tej kobiecie. Tylko że w jego napiętym grafiku nie było miejsca na przypadkowe znajomości. Nawet jeśli wydawały mu się nieoczekiwane atrakcyjne. Musiał się skupić na swoim śledztwie.

- A więc - gładko zmienił temat - o której jutro zaczynamy?

ROZDZIAŁ DRUGI

- A teraz przyjrzyjmy się dzbankowi, George. Widzisz, w jaki sposób wyznacza środek kompozycji? Spójrz na te dwa naczynia z tyłu. W takim ujęciu całość zyskuje kształt trójkąta. Wystarczy, że odrobinę zmniejszysz dzbanek, i gotowe!

Delilah po raz setny zerknęła w stronę drzwi. Krótka chwila spokoju ducha i wolności dobiegła końca, gdy Daniel zjawił się na pokładzie. Budził w niej onieśmienie nie tylko swoim wyglądem, ale też pewną szczególną uważnością, którą uznała za pociągającą. Wciąż powtarzała sobie, że po prostu patrzy na niego oczami artystki. Nigdy wcześniej nie widziała takich rysów, nigdy nie spotkała się z równie osobliwą aurą władczości.

Roześmiała się na myśl o tym, że pewnie za dużo mu przypisuje. Większość pasażerów była znacznie starsza, mogła więc wykupić cały rejs, kilka osób jednak spędzało na pokładzie krótszy czas i wysiadało po drodze, żeby kontynuować podróż na własną rękę.

Daniel był kimś takim. Podróżnikiem, obieżyświatem. A mimo to Delilah co dwie minuty zerkała na drzwi w nadziei, że go zaraz zobaczy. I gdy wreszcie godzinę spóźniony wszedł do sali, gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Moi drodzy! - Wszyscy natychmiast podnieśli głowy i spojrzeli na nowo przybyłego. - Chciałabym wam przedstawić nowego kolegę. Nazywa się Daniel i chciałby rozwinąć swój talent, więc powitajcie go miło i podajcie pomocną dłoń, gdybym była zajęta. Danielu, przygotowałam dla ciebie materiały i sztalugi. Nie wiem, jak bardzo jesteś zaawansowany.

Zważywszy na kompletny brak umiejętności, mógł udzielić tylko jednej odpowiedzi.

- Poziom podstawowy. - Z uśmiechem rozejrzał się po sali. Zebrani odpowiedzieli mu uśmiechem i wrócili do swoich zajęć.

- W takim razie może zacznij od ołówka. Wybierz sobie któryś

i spróbuj odwzorować kompozycję na stole.

Była niezwykle motywująca. Potrafiła powiedzieć coś miłego na temat najbardziej amatorskich wypocin. Cierpliwie odpowiadała na wszystkie pytania. Kiedy gapiąc się na białą kartkę przypiętą do sztalug, powiedział jej, że czeka na natchnienie i że bez tego ani rusz, nie wybuchnęła gromkim śmiechem, tylko zasugerowała, że może natchnienie przyjdzie wraz z pierwszą kreską.

Niewykluczone, że plastyka bardziej interesowałaby go w szkole, gdyby miał taką nauczycielkę zamiast hetery, która powiedziała mu, że świat sztuki poradzi sobie bez jego wkładu. Nie, żeby nie miała racji...

Wreszcie udało mu się uzyskać coś, co z grubsza przypominało jedno z naczyń na stole, ale wtedy właśnie zajęcia dobiegły końca. Nie wyszedł ze wszystkimi, tylko został przy swoich sztalugach, przyglądając się, jak porządkuje salę.

Chowając ołówki, gąbki i dłuta do pudełek, Delilah czuła na sobie jego wzrok. Siedział rozparty na krześle i nie robił absolutnie nic. W jego obecności trudno jej było się skupić. Odwróciła się więc i uśmiechnęła grzecznie.

- Nie wybierasz się razem z resztą na obiad? - spytała, składając sztalugi. Zebrała je w jednym miejscu i zabezpieczyła przy-mocowanymi do ściany taśmami.

Daniel splótł dłonie za głową i odchylił się razem z krzesłem.

- Myślałem, że może dowiem się czegoś o swojej pracy. Jakies wskazówki? - Odwrócił sztalugi w jej stronę.

Podeszła powoli.

- Przykro mi, że nie udało ci się osiągnąć dzisiaj więcej - powiedziała taktownie. - Chodziło mi o bardziej realistyczne przedstawienie. Na tym etapie ważne jest, żeby starać się odtworzyć to, co się widzi.

- Nie zamierzam zostać zawodowym malarzem - odparł Daniel.

- A więc to tylko hobby. Cóż, bardzo dobrze. Kiedy się oswoisz z ołówkiem i uwierzysz w siebie, zobaczysz, że rysowanie to najlepszy sposób na świecie, żeby się odprężyć.

- To twoja metoda na relaks? - spytał, nie ruszając się z miejsca.

- Naprawdę muszę tu posprzątać.
- Nie masz zajęć po południu?
- Popołudnia są w zasadzie wolne. Pasażerowie wolą iść na pokład albo zaszyć się gdzieś w cieniu, żeby poczytać lub odrobić pracę domową.

- A ty?
- Ja? Czasami maluję. Albo idę na górny pokład i siadam z książką koło basenu.

Danielowi podobało się, że się zaczerwieniła. W jego świecie coś takiego rzadko się zdarzało. Kobiety, z którymi się spotykał, dawno temu przestały się rumienić.

- Pomyślałem, że moglibyśmy znów zjeść razem obiad - powiedział, zastanawiając się, jaką tym razem znajdzie wymówkę. - Sama widzisz - machnął ręką w stronę sztalug - jak nędzne efekty dają moje wysiłki.

- Wysilek sam w sobie jest wartością. Pamiętaj, że piękno tkwi w oku patrzącego.

- Jak długo zamierzasz tu zostać?
- Słucham?
- Będiesz - wyciągnął zmiętą broszurę z kieszeni spodni i zaczął ją wertować - „przez cały miesiąc”?
- Nie rozumiem, co to ma wspólnego z zajęciami.
- Jeśli ty będziesz przez cały miesiąc, ja mogę mieć powód, żeby zostać dłużej.

Skłamał, ale było w niej coś pociągającego. Choć znów miała na sobie strój odpowiedni raczej dla jednej z tutejszych podstarzałych hipisek, to zaczął sobie wyobrazać ciało kryjące się pod tym niezbyt zachęcającym zestawem.

Daniel lubił obfity biust, Delilah zaś - i to było widać - nie należała do kobiet hojnie obdarzonych przez naturę. Jego partnerki były zwykle drobne i krągłe, ona - wysoka i wiotka. On wolał niebieskookie blondynki, ona była ruda i miała brązowe oczy.

To pewnie kwestia nowości. Zresztą wszystko jedno, chętnie da się ponieść tej fali. Poza tym dziewczyna stanowiła cenne źródło informacji.

- A nie masz planów na dalszą podróż?
Zła na siebie Delilah zauważyła, że zastanawia się na tym, czy

ten mężczyzna, w którego towarzystwie spędziła zaledwie kilka chwil, mógłby chcieć z jej powodu przedłużyć swój pobyt.

- Staram się nie wybiegać myślą w przyszłość - mruknął Daniel, z zadowoleniem witając delikatny rumieniec na jej policzkach. - Zdaje się, że ty też.

Skrzywiła się.

- Chciałabym - wypaliła bez namysłu. - Ale, niestety, prawda wygląda inaczej. - Odwróciła się, byle tylko nie musieć patrzeć w te jego niezwykle zielone oczy. - Oczywiście byłoby bardzo miło, gdybyś został dłużej. Jestem pewna, że byłby z ciebie całkiem dobry malarz, gdybyś włożył w to nieco wysiłku.

Wiedziała, że prom przynosi straty. Cała załoga miała tego świadomość. Gerry i Christine niczego przed nimi nie ukrywali. Prawdę mówiąc, pierwszego dnia rejsu zwołali zebranie i przeprasili, że nie mogą zapłacić im więcej. Nikt z prowadzących warsztaty nie zaprotestował. Byli tu, bo kochali swoją pracę, a fakt, że mogli ją wykonywać na morzu, całkowicie im wystarczał.

Ockleyowie zasugerowali jednak, że jeśli komuś uda się namówić pasażerów, by przedłużyli pobyt, albo nakłonić turystów spotkanych w porcie, żeby wybrali się na kilkudniowy rejs, cóż, bardzo by im to pomogło.

- Przekonaj mnie przy obiedzie - zaproponował Daniel. - Chyba że masz coś przeciwko mojemu towarzystwu.

Szczerze mówiąc, ani przez chwilę w to nie wierzył.

- Wczoraj dałam się namówić tylko dlatego, że chciałeś się dowiedzieć czegoś o warsztatach.

Delilah z całych sił starała się pamiętać o katastrofie, jaką był związek z Michaeliem, i słuchać głosu, który przypominał jej, że wciąż leczy złamane serce. Co oznaczało, że powinna unikać mężczyzn i kierować się zdrowym rozsądkiem.

- A jaki to ma związek z dzisiejszym obiadem? Opowiedziałas mi o kursie i teraz chciałbym się dowiedzieć, czy się nadaję. Nie zamierzam marnować twojego czasu, skąd więc to wahanie?

- No dobrze, szybki obiad - powiedziała, myśląc o Gerrym i Christine.

Daniel uśmiechnął się leniwie.

- Szkoda, że karta dań jest taka skromna - powiedział, wstając. Zdobył się nawet na wysiłek i rzucił okiem na swoje dzieło.

Gdyby rzeczywiście chciał się nauczyć rysować, Delilah musiałaby się mocno postarać, żeby go przekonać, że mu się to uda, bo talentu nie miał za grosz. Na szczęście zamierzał szybko porzucić ten temat.

- I w dodatku jedzenie jest kiepskie.

- Słucham? - Delilah, która właśnie myła ręce, odwróciła się i zmarszczyła brwi.

- Z tego, co się zdążyłem zorientować, tutejsza kuchnia raczej nie powala na kolana, prawda?

Stanął przy drzwiach, przyglądając się, jak bierze torbę, dość przepastną, żeby pomieścić stół kuchenny i zlew. Włosy znów związała dziś w kucyk, a wymykające się pasemka z roztargnieniem założyła za ucho.

- Nie narzekam - odparła powściągliwie.

- Nie chcesz obgadywać kolegów - mruknął Daniel z nutą rozbawienia w głosie. - Rozumiem. Ale między nami mówiąc, czuję się zawiedziony.

- To nie kuchnia przyciąga pasażerów.

- Ale stanowi nieodłączną część rejsu - stwierdził Danie. - Mówiłaś, że szef ma wolną rękę.

- No tak, ale ma też ograniczony budżet. Poza tym to przecież nie takie ważne. To znaczy, jeśli naprawdę ci przeszkadza, powinieneś zgłosić się z tym do Christine.

- Kto jest szefem kuchni?

- Stan. I naprawdę robi, co może.

Dotarli do baru, gdzie pasażerowie bez entuzjazmu dziobali widelcami w talerzach. Sałatki, bagietki, ziemniaki w mundurkach. Właścicielom statku udało się osiągnąć mistrzostwo w sztuce złego zarządzania. Naprawdę nie zdawali sobie sprawy, jak ważna jest jakość jedzenia w miejscu, gdzie ludzie nie mają wyboru?

- Nie martw się, nie mam zamiaru czepiać się twojego kumpla.

- Mogę ci coś powiedzieć?

Wyciągnęła portfel z torby i uparła się, że dziś ona płaci za drinki. To nie była randka.

Daniel poczuł się uszczęśliwiony. Nie pamiętał, kiedy ostatnio kobieta zaproponowała, że za niego zapłaci. Oczywiście nie zgodziłby się na to, ale mimo to żadna nawet nie spróbowała. Tymczasem ta dziewczyna, która najwyraźniej kupowała ubrania w lumpeksach, postanowiła postawić mu drinka. Gdyby tylko wiedziała!

Natychmiast obudził się w nim sceptyk. Gdyby wiedziała, pewnie nawet nie sięgnęłaby po torbę.

Dawno, dawno temu, tuż po śmierci matki Daniel dał się głupio ponieść uczuciom. Zakochał się w pełnej współczucia Kelly Close. Uroczą nauczycielką nauczania początkowego, z takim zaangażowaniem działającą na rzecz miejscowej społeczności, nie wzbudziła w nim żadnych podejrzeń. Z rozkoszą zasypywał ją prezentami, a ona przyjmowała je z zachwycającą nieśmiałością.

Aż wreszcie dostrzegł błysk stali pod płaszczykiem uległości, gdy któregoś dnia rzuciła pracę i zasugerowała, że powinni się związać na stałe. Poniewczasie zorientował się, że wstydliwie spuszczać oczy i uśmiechając się nieśmiało, zgromadziła całkiem sporą kolekcję biżuterii. Nie wspominając o mieszkaniu, które jej kupił, gdy ponoć wygasła umowa najmu na stare.

Wycofał się wówczas i przyjrzał całej sytuacji chłodnym okiem. Odkrył, że naciągaczki są wszędzie. Wystarczyło, że na chwilę przestał się pilnować, a Kelly Close natychmiast znalazła sposób, żeby przypuścić atak. Jej ostatecznym celem było małżeństwo i udział w ogromnym majątku w przypadku rozwodu. Do którego zresztą pewnie prędko by doszło.

Zerwanie zamieniło się w brutalną przepychankę. Groźbę ujawnienia romansu tabloidom zażegnały dopiero pieniądze – ogromna suma, którą musiał zapłacić w najgorszym możliwym momencie. A choć w zamian uzyskał umowę, na mocy której Kelly zobowiązywała się nigdy nie wspominać o nim publicznie, emocjonalnie mocno to odchorował.

Całe szczęście, że jego brat i ojciec mieszkali na drugim końcu świata i nie mieli pojęcia, ile go to kosztowało. Nauczył się jednak czegoś i teraz swoją hojność ograniczał wyłącznie do pieniędzy. Uczucia zachowywał dla siebie. Ale ponieważ kobiety po rozstaniu z nim były bogatsze o futra, diamenty i samochody,

uważał, że to uczciwy układ.

- Co takiego?

Zajrzał jej w oczy. Rozpaczliwie próbowała wytrzymać jego spojrzenie. Poznał to po rumieńcu. Chciała odwrócić wzrok, ale zarazem coś ją przed tym powstrzymywało.

Ciekawe, jakie ma ciało. Jakie wydaje odgłosy, kiedy uprawia seks? Ciekawe, jak by to było poczuć takie małe piersi w dłoni, polizać sutki.

Odchrząknął i wziął się w garść. Nigdy nie tracił panowania nad sobą i był z tego dumny. Nie miał pojęcia, dlaczego tym razem jego myśli wciąż biegły w jednym kierunku. Może to ta słońca morska bryza? Przybył tu z misją wywiadowczą, a czuł się jak na wakacjach. Dziwne.

- Znam wiele osób, które się uczą malarstwa - ostrożnie dobierała słowa, żeby go nie urazić. Artystyczne dusze bywają nadwrażliwe. - Ale ty nie przypominasz żadnej z nich.

- Bardzo mnie to cieszy - powiedział, przeciągając samogłoski. I natychmiast poczuł wyrzuty sumienia z powodu tej maskarady.

- Szczycę się tym, że jestem jedyny w swoim rodzaju.

- Właśnie o to chodzi. Żadna z nich nie powiedziałaaby czegoś równie aroganckiego - wypaliła Delilah i zaraz zawstydzona przycisnęła dłonie do policzków. - Przepraszam! Bardzo cię przepraszam!

Kiedy Gerry i Christine sugerowali, że personel mógłby spróbować przekonać gości, by przedłużyli swój pobyt, raczej nie mieli na myśli obrzucania ich obelgami. Delilah była przerażona. Należała do osób, które zwykle zachęcają i nigdy nie ganią uczniów.

Dzieciństwo nauczyło ją, jak dwoistą istotą jest człowiek: potrafi być zarazem uroczy i nieznośny. Widziała, z jaką wyrozumiałością jej siostra traktowała rodziców, i sama przyzwyczaiała się w ten sam sposób odnosić do innych. Wiedziała, jak wrażliwi bywają ludzie i jak łatwo niechący ich zranić. Któregoś razu matka nieopatrznie powiedziała Sarah, że od nadmiaru matematyki robi się nudna, i Delilah była pewna, że siostra pamięta to do tej pory. Dlatego pod wpływem impulsu położyła dłoń na ręce Daniela.

- Nic się nie stało, przeżyję - odparł z powagą, nie zabierając ręki. Miała piękne palce - długie, wąskie i delikatne. Kusiło go, żeby zapytać, czy gra na jakimś instrumencie. - Prawdę mówiąc, nie ty pierwsza mówisz mi, że bywam arogancki - dodał z uśmiechem, od którego zrobiło jej się gorąco.

Błyskawicznie zabrała dłoń. Serce waliło jej tak, że gdyby byli sami, na pewno by to usłyszał.

- Sam jednak wolę myśleć, że jestem po prostu pewny siebie - wyjaśnił miękko. - Dlatego jeśli nalegasz, żeby mi postawić drinka, chętnie się zgodzę, ale pod jednym warunkiem.

- Jakim? - Z trudem rozpoznawała swój głos: wysoki, dziewczęcy i pozbawiony tchu. Odchrząknęła. Prowadziła warsztaty, za to jej płacono. A on był jej uczniem. Poza tym przecież sobie obiecała: żadnych więcej mężczyzn.

Ciekawe, czy związek z Michaeliem zamiast ją zahartować, sprawił, że stała się bardziej bezbronna wobec mężczyzn takich jak ten - czarujących, szaleńczo pociągających przystojniaków. A może po prostu Daniel był niczym tonik? Może ten jego lekko flirtujący sposób prowadzenia rozmowy działał na nią jak balsam, przywracał jej pewność siebie?

Ale jeśli tak, to dlaczego miałyby się czuć w jego towarzystwie onieśmielona? Przecież jej na nim nie zależało. Był tylko przelotną znajomością, kimś, dzięki komu po prostu czuła się lepiej.

Rozluźniła się. To miało sens.

- Że dasz się zaprosić na kolację.

- Dlaczego?

- A dlaczego nie? - Zmarszczył brwi.

- Zaprosiłeś mnie na obiad. Dwa razy. Żebyśmy mogli porozmawiać o warsztatach. - Uparcie starała się nie pozwolić, żeby ta propozycja, która pewnie brała się z jego towarzyskiej natury i nawyku spędzania czasu z kobietami, uderzyła jej do głowy. - Nie widzę powodu, żebyśmy mieli jeść razem kolację. O czym tym razem chciałbyś porozmawiać?

- A cóż to za odpowiedź?

Delilah uważała, że bardzo dobra w przypadku mężczyzny, który prawdopodobnie nudził się, bo na statku brakowało słodkich lalczków. Odrobina flirtu nie zawadzi, ale ważne, żeby wiedział,

że ona nie należy do łatwych. Pewnie za dużo sobie wyobraża. Miała świadomość, że żadna z niej supermodelka, a on był tak przystojny, że była gotowa iść o zakład, że piękne kobiety waliły do niego drzwiami i oknami, nawet jeśli nie miał grosza przy duszy. Mimo to...

- Ile masz lat? - spytał, gdy wciąż próbowała pozbierać myśli.

- Dwadzieścia jeden, ale...

- Daj spokój, nie jesteśmy w szkole. Oboje jesteśmy dorośli. Przyjęcie mojego zaproszenia nie wymaga chyba aż tak głębokiego namysłu. Prosta decyzja: tak lub nie.

- To prawda, ale... - Dlaczego wydawało jej się to takie niebezpieczne? Miał rację, oboje byli dorośli, więc o co jej chodziło?

- Poza tym - nachylił się w jej stronę - wpadło mi przed tą podróżą trochę kasy i obiecałem sobie, że wydam ją na kolację w towarzystwie pięknej kobiety.

To bezczelne pochlebstwo sprawiło, że Delilah przeszedł dreszcz. Śmiertelna powaga, z jaką Daniel je powiedział, wystarczyła, żeby oblał ją zimny pot. Próbowowała sobie przypomnieć, czy z Michaeliem też poszło tak szybko.

Nie, to zupełnie co innego. Czyste pożądanie. Choć emocjonalnie była wykończona, jej ciało wciąż reagowało na mężczyzn. Przypominało jej, że złamane serce w końcu wyzdrowieje, a pierwszym krokiem w procesie rekonwalescencji jest fizyczne zainteresowanie przystojnym pasażerem.

- Jeśli odmówisz, poczuję się urażony. Poza tym moglibyśmy się postarać, żeby ten wieczór był wyjątkowy.

- W jaki sposób? - spytała zaciekawiona.

- Chętnie zobaczyłbym cię w rozpuszczonych włosach - powiedział, zaskakując tym samego siebie.

Delilah mimowolnie dotknęła swoich włosów i otworzyła szeroko oczy.

- Słucham?

- Dziś wieczorem. Zjedz ze mną kolację. Ubierz się ładnie, rozpuść włosy. Mam co przepuścić, a nie należę do osób, które liczą się z groszem. Poproszę kucharza, żeby przygotował nam coś specjalnego, i zamierzam mu za to ekstra zapłacić. Oczywiście najpierw porozmawiam z kapitanem i jego żoną.

Daniel był pewien, że wszyscy chętnie przystaną na tę propozycję, która pozwoli mu ocenić umiejętności szefa kuchni. Gdyby się okazało, że potrafi sprostać jego standardom, z wielką radością zatrudni go u siebie.

Ku jego zdumieniu Delilah wciąż się wahała, choć wyczuwał, że miałyby ochotę przyjąć jego zaproszenie i że jej się podoba.

- Założę się, że Stan - tak ma na imię, prawda? - chętnie skorzystałby z okazji, żeby błysnąć talentem.

- A nie wydaje ci się, że to zbytnia ekstrawagancja tak szastać pieniędzmi na początku podróży?

- Jestem wzruszony, że się tak o mnie troszczysz - powiedział łagodnie - ale sam potrafię zadbać o swoje sprawy. O której się umawiamy? Zobaczysz, że to będzie niezapomniana noc. Morze jest dziś wyjątkowo spokojne. Poproszę o stół w jakimś ustronnym miejscu na zewnętrznym pokładzie. Kolacja w świetle gwiazd. Sama powiedz, kiedy trafi się druga taka okazja.

Delilah ogromnie pochwalało jego zainteresowanie. Cóż złego może się stać, jeśli się zgodzi? Po prostu musi się mieć na baczności. A choć nie miała wielkiego doświadczenia, wiedziała, że nigdy więcej nie zrobi z siebie idiotki.

- Wyłącznie kolacja - odparła szybko.

- W przeciwieństwie do czego?

Nieprzyzwyczajona do takich żartów Delilah zaczerwieniła się i odchrząknęła.

- Nie czuję się dobrze, przyjmując zaproszenie na kolację, która będzie kosztować majątek - odparła niezbyt przekonująco, żeby nie musieć głupio tłumaczyć, że seks nie wchodzi w grę, bo ona nie jest zainteresowana związkiem, a nie należy do dziewczyn, które szukają przygód.

- Na pewno nie majątek - odparł szyderczo Daniel. - Zapłacę tyle co w dobrej restauracji w Sydney, Londynie czy w Nowym Jorku. Oczywiście plus coś ekstra za stół.

Wymienił sumę, a jej zrobiło się słabo.

Nie miała pojęcia, że można wydać aż tyle na jeden posiłek. Jej rodzice rzadko jadali poza domem. Prawdę mówiąc, matka była koszmarną kucharką i to Sarah zwykle zajmowała się gotowaniem. A ponieważ rodzice nigdy nie mieli za wiele, posiłki

w domu zawsze były proste i tanie. Na studiach z kolei Delilah oszczędzała na wszystkim, podobnie jak jej znajomi. Nawet gdy z Michaelem szli zjeść coś na mieście, wybierali tanie knajpki.

Ta propozycja wydawała się hojna, spontaniczna i kusząca. Czyżby zrobiła źle, że się na nią zgodziła?

- Chętnie zaoferowałabym, że zapłacę połowę, ale mnie na to nie stać - powiedziała. - To znaczy, oczywiście zarabiam tu, niestety niewiele, bo...

- Bo prom nie przynosi zysków?

- Czasy są ciężkie - odparła wymijająco. - Gospodarka nie jest w najlepszym stanie i wycieczki statkami to nie jest coś, na co ludzie chętnie wydają pieniądze.

Pewnie, przytaknął w duchu Daniel. Zwłaszcza wycieczki z absurdalnym programem i kiepskim jedzeniem.

- Poza tym... - Delilah pomyślała o pieniądzach, które wysyłała siostrze, żeby pomóc jej w spłacie pożyczki.

Daniel przechylił głowę i spojrzał na nią badawczo.

- Poza tym co?

- Nic takiego. W porządku. Niech będzie kolacja. Może - dodała w poczuciu obowiązku - uda mi się namówić cię, żebyś został dłużej.

- Może - odparł niezobowiązująco. Dziś wieczorem zamierzał dowiedzieć się jak najwięcej o promie i o załodze.

I o niej. Przed chwilą była o krok od tego, żeby mu powiedzieć więcej na swój temat, a on - o dziwo - był ciekawy. W przeciwieństwie do kobiet, z którymi się zwykle umawiał, Delilah nie zarzucała go szczegółami ze swojego życia. Już samo to wzbudzało w nim zainteresowanie.

- A ty będziesz mi mógł opowiedzieć o swoich podróżach - powiedziała z tęsknotą w głosie. - O tym, dokąd się teraz wybierasz.

- To akurat żadna tajemnica. Do Londynu.

- Naprawdę?

- Mam tam... pewną sprawę do załatwienia.

- Czym się zajmujesz? - spytała zaciekawiona. - To znaczy, zawodowo.

- Turystyką.

- To wyjaśnia, skąd masz czas, żeby się włączyć po świecie - powiedziała z uśmiechem. - Pewnie gdybyś pracował w biurze, szef nie byłby zachwycony, gdybyś mu powiedział, że chcesz wziąć wolne, żeby odkryć w sobie artystę.

Daniel wybuchnął śmiechem. Rzadko czuł się winny, ale tym razem poczuł wyrzuty sumienia, że nie jest z nią całkiem szczery.

- Nie mam szefa - odparł. - Zabawne, ale zawsze irytowało mnie słuchanie cudzych rozkazów.

Delilah się roześmiała. Spojrzała mu w oczy. Był taki pociągający! Miał nieuchwytny urok osoby, która nie liczy się z tym, co myślą inni. Nie obchodziło go, że ona albo ktokolwiek inny mogą uznać go za aroganta.

Serce zaczęło jej bić mocniej. Jego badawczy wzrok przyprawił ją o dreszcze. Dlaczego nie miałyby znów poczuć się jak kobieta? To prawda, że Sarah powtarzała jej, żeby nauczona doświadczeniem wybierała mężczyzn rozsądnie, ale rozsądny wybór był pociągający jak katar.

Z nieświadomą zmysłowością oblizwała wargi.

- Nikt nie lubi, kiedy mu się rozkazuje - powiedziała szybko. - Wszyscy wolelibyśmy robić to, na co mamy ochotę, ale niestety, życie takie nie jest.

Daniel rozejrzał się wokół i zatrzymał wzrok na jej zarumienionej twarzy.

- Przecież mówiłaś, że tu, na promie, szefostwo dało wam wolną rękę.

- No tak, ale ja zostaję tu jeszcze tylko kilka tygodni.

- A potem co? Przesiadka na inny statek?

- Gdybym tylko mogła.

Nachylił się ku niej zaintrygowany.

- Chętnie posłucham.

- Nie ma o czym mówić.

Kiedy była mała, dzieciaki naśmiewały się z niej za plecami. Delilah, córka dziwadła. Obie z siostrą nauczyły się, że najlepiej nie wspominać o domu, i rodzinne sprawy trzymały w sekrecie. Tak głęboko weszło jej to w nawyk, że nawet teraz, jako osoba dorosła, unikała zwierzeń. Dlaczego więc miała ochotę otworzyć się przed Danielem?

- Powinnam już wracać. - Z trudem rozpoznawała własny głos.
- Muszę... muszę się przygotować do zajęć. Poza tym chciałabym skorzystać ze słońca. Pojutrze mamy przybić do brzegu, więc usiądę sobie z książką na pokładzie. Moi uczniowie oczekują, że powiem im coś ciekawego na temat miejscowych zabytków.

Daniel uśmiechnął się leniwie.

- A więc - rozparł się na krześle i pomyślał, że sam powinien produktywnie spędzić popołudnie. Musiał sprawdzić tyle rzeczy. Czas to pieniądz. - Punktualnie o siódmej. Na pokładzie. Z dala od tłumów.

- Jeszcze nie wiesz, czy kapitan się zgodzi.

- Och, na pewno.

- Bo tobie się nie odmawia?

Mimo żartobliwego tonu powiedziała to całkiem serio, więc wcale się nie zdziwiła, gdy spojrział na nią, unosząc brwi.

- Właśnie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Delilah nie marzyła o romantycznej kolacji z adoniszem. Gdy myślała o mężczyznach, mgliście wyobrażała sobie siebie u boku człowieka nieco nudnego i małowównego, ale za to solidnego. Czasy przygód minęły – postanowiła, że da sobie spokój z miłością. Odtąd mieli ją interesować wyłącznie mężczyźni, którzy jej nie wykorzystają, nie zawiodą i nie będą obiecywać gruszek na wierzbie. Nie czekała, aż jej serce zacznie bić szybciej, a nogi mięknąć. Spadło to na nią jak grom z jasnego nieba.

Dlatego też nie miała w swojej garderobie nic, co by się nadało na kolację pod gwiazdami. A choć Daniel w ogóle nie mówił o swoim życiu uczuciowym, podejrzewała, że kręciło się wokół niego mnóstwo pięknych kobiet. I to raczej w typie modelek, takich, które nie nosiły długich spódnic i workowatych bluzek.

W efekcie punktualnie o wpół do siódmej wyciągnęła z szafy najelegantszy strój, jaki miała. Długą spódnicę, choć tym razem czarną, i czarną obcisłą bluzkę z rękawkami do łokci. Przy swoich stu siedemdziesięciu ośmiu centymetrach wzrostu nie nosiła butów na wysokim obcasie, włożyła więc baletki. I rozpuściła włosy. Zwykle nosiła je związane z tyłu, bo tak było wygodnie. Teraz jednak, przyglądając się swemu odbiciu w lustrze, doszła do wniosku, że niesforne loki, na które zawsze narzekała, wcale nie wyglądają tak źle.

Gdy wyszła na pokład, żeby znaleźć Daniela, serce biło jej jak oszalałe. Na czarnym jak atrament niebie świeciły setki gwiazd. Mroczne morze faktycznie było gładkie jak stół. Powietrze, słone i ciepłe, działało orzeźwiająco.

Na zewnątrz prawie nie było słycać głosów pasażerów. Kilka par wybrało się na spacer, większość jednak pozostała w środku, na górnym pokładzie. Dzisiejszego wieczoru odbywał się występ kabaretu i Delilah pomyślała, że prawdziwym znakiem finansowych kłopotów właścicieli statku jest stan rozrywki. Niestety Al-

fie, animator, miał tak jak Stan mocno ograniczony budżet.

Daniel znalazł urocze miejsce na uboczu. Tak jak przewidywał, bez trudu udało mu się zaaranżować romantyczną kolację i przy okazji zaznajomić z Gerrym Ockleyem, sympatycznym brodaczem, całkowicie pozbawionym talentu do interesów. Gerry z wielką radością przystał na jego hojną propozycję, zupełnie się nie kryjąc ze stanem finansów na promie.

Daniel szybko odsunął na bok wątpliwości, które nagle naszły go w związku z planami przejęcia statku. W interesach nie ma miejsca na sentymenty; nigdy nie było mu szkoda ludzi, których przedsiębiorstwa przejmował. W końcu mógł to zrobić tylko dlatego, że owe przedsiębiorstwa kiepsko sobie radziły, zwykle w wyniku złego zarządzania.

Świat biznesu jest bezwzględny, a konkurencja zabójcza. Jeśli ktoś zaprzepaści swoją szansę, trudno winić drapieżniki, że korzystają z okazji.

- No proszę, znalazłaś mnie. - Wstał, porzucając niewesołe myśli.

Delilah z otwartymi ustami wpatrywała się w nakryty lnianym obrusem stolik, krzesła i wino chłodzące się w kubelku z lodem.

- Och!

- To najlepsze, co udało mi się zorganizować - mruknął Daniel, odsuwając jej krzesło.

- Musiało kosztować majątek. - Nie potrafiła sobie wyobrazić nic bardziej romantycznego.

Daniel miał na sobie ciemne spodnie i czarną koszulkę polo; w świetle gwiazd wyglądał nieprawdopodobnie atrakcyjnie. Jego spojrzenie sprawiało, że przeszedł ją dreszcz. Nie potrafiła myśleć jasno. Czuła się jak ktoś inny, jak pełna życia młoda kobieta.

Nalał jej wina, a ona wypila je zbyt szybko.

- Mówiłem już, że lubię wydawać pieniądze.

Prześlizgnął się wzrokiem po jej dziewczęcej twarzy o pełnych ustach i ni stąd, ni zowąd poczuł się straszliwie zmęczony.

- Mam nadzieję, że, hm, pochodzą z legalnego źródła. - Wino już zdążyło uderzyć jej do głowy.

- Chyba nie sugerujesz, że jestem przestępcą? - spytał z uda-

wanym oburzeniem.

- Nie, tak się z tobą drocę. To prawdziwa ekstrawagancja.

- Czyżby nikt dotąd nie zdobył się wobec ciebie na prawdziwą ekstrawagancję? - zażartował, a Delilah wybuchnęła śmiechem.

- Nie!

- Dlaczego?

- Bo... - Spuściła wzrok i zaśmiała się lekko. - Tylko nie mów, że cię to naprawdę interesuje.

- A dlaczego miałoby nie interesować?

- Bo... - Ten flirt był taki egzotyczny i śmiały. - Założę się, że masz dziewczyn na pęczki. A mężczyźni, którzy mają dziewczyn na pęczki, zwykle nie słuchają tego, co te dziewczyny mają do powiedzenia.

- Czuję się dotknięty! - roześmiał się Daniel. Podobała mu się rozmowa z kobietą, która nie próbowała zrobić na nim wrażenia.

- Wcale nie. - Uśmiechnęła się.

- Masz chłopaka? Bo jeśli tak, to dlaczego on nie zdobył się wobec ciebie na prawdziwą ekstrawagancję?

Podobała mu się. Nie miał pojęcia dlaczego, bo była zupełnie nie w jego typie, ale nie zamierzał się nad tym zastanawiać. On też się jej podobał, i to - o dziwo! - mimo że myślała, że nie ma pieniędzy.

Przypomniała mu się blondynka, która na niego czekała, i postanowił się jej pozbyć. W tej chwili interesowała go tylko ta dziewczyna, która siedziała naprzeciwko.

- Nie. - Stężała. - Nie mam. Poza tym ekstrawagancja to nie jest coś, czego bym szukała u chłopaka.

Daniel uniósł brwi.

- Wolisz nudziarzy? Mężczyzn praktycznych? Zaskakujesz mnie, Delilah. Myślałem, że jesteś artystką, kobietą szaloną i beztroską.

- Szaleństwo i beztroska zwykle kończą się łzami. - Upiła łyk wina i zorientowała się, że to już trzecia lampka. - Ale ty się ze mną tylko tak drocysz, prawda?

- Drocę?

- Moi rodzice tacy byli. Szaleni i beztroscy.

Zwykle, słysząc tego typu wstęp, Daniel taktownie zmieniał te-

mat, bo kobiety spodziewały się, że odwzajemni ich otwartość. Tym razem jednak wcale nie miał na to ochoty.

- Naprawdę? - spytał zachęcająco.

- Przepraszam, zazwyczaj nie mówię o sobie. - Przerwała, gdy do ich stolika podszedł Stan, żeby przedstawić menu.

Daniel miał rację, że szef kuchni chętnie skorzysta z okazji, żeby się pochwalić swoimi umiejętnościami. Delilah nigdy dotąd nie widziała, by Stan był taki przejęty.

Gdy złożyli zamówienie, Daniel rozparł się na krześle i spojrzał na nią wyczekująco.

- Miałaś mi opowiedzieć o swoich szalonych i beztroskich rodzicach.

- Byli artystami. Neptun i Księżyc.

- Możesz powtórzyć?

- Neptun i Księżyc. Sami sobie nadali te imiona. Przed naszym urodzeniem.

- Naszym?

- Sarah, mojej siostry, i moim. - Uśmiechnęła się. Sarah kpiła ze zwariowanych imion rodziców, ale Delilah skrycie je uwielbiała. Były niezwykle.

Nagle zrozumiała, dlaczego tak jej się podobało na statku. Bo płynęli nim ludzie tacy jak jej rodzice.

Sarah była ostrożna i zapobiegliwa. Przejęła rolę matki, Księżyc radośnie na to przystała, a Delilah się podporządkowała. Sarah była od spraw praktycznych, rodzice - od zabawy.

Choć żyły w świecie postawionym na głowie, obie z siostrą nigdy nie zamieniłyby go na żaden inny. Oczywiście dorastanie w tak niezwykłym domu miało również swoje minusy. Być może stąd wzięła się w Delilah tęsknota za rozrywkowymi mężczyznami. Może właśnie dlatego siedziała teraz przy romantycznej kolacji z niewiarygodnie pociągającym przystojniakiem.

- Chcesz powiedzieć, że twoi rodzice są tutaj? - spytał Daniel, a ona pokręciła przecząco głową.

- Matka zmarła pięć lat temu - powiedziała cicho - a ojciec pół roku później. Podejrzewamy z siostrą, że umarł z tęsknoty. Nie potrafili bez siebie żyć.

- Skoro wasi rodzice byli tak do siebie przywiązani, musiały-

ście się czuć samotne.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Coś takiego mogłaby powiedzieć moja siostra, ale ja wcale tak nie uważam.

Opowiedziała mu o tym, jak barwne było życie jej rodziców, o przyjaciółach, którzy wpadali na chwilę i zostawali na długie tygodnie. O letnich wieczorach, kiedy kameralne spotkania zamieniały się w huczne imprezy. Bardzo jej tego brakowało.

Choć przegapiła moment, kiedy zjawiły się przystawki, prze-rwała opowieść, gdy ich spróbowała.

- O rany! To jedzenie w ogóle nie przypomina tego, co dostajemy na co dzień!

Z ulgą uchwyciła się nowego tematu, bo obawiała się, że mogłaby gadać o sobie do rana. A Daniel był aż za dobrym słuchaczem.

Uważny, atrakcyjny i w dodatku potrafił obudzić w niej coś, czego istnienia dotąd nie podejrzewała. Siedziała, czując, że każdy centymetr jej ciała reaguje na jego obecność. Jakby ktoś ją do niego podłączył jak do kontaktu.

Daniel czytał w niej jak w otwartej księdze. Była zbyt niedoświadczona, by ukryć swoje uczucia. Rozszerzone źrenice, rozchylone wargi. Czy rzeczywiście miał ochotę wdawać się w romans z kimś tak niedoświadczonym? Kompletny absurd.

- I co myślisz o przystawkach? - spytała szybko, bo bała się, że jej ciało stanie w płomieniach.

Czyżby popełniła błąd, przyjmując zaproszenie? Szaleństwo i beztroska mogły jej się wydawać atrakcyjne, ale z daleka. Mogła też sobie tłumaczyć, że nie wolno się jej zamienić w sopel lodu tylko dlatego, że została zraniona, ale w praktyce wyglądało to tak, że ona była bezbronna, a on niebezpieczny. Czy to właśnie ją podniecało?

- Znakomite - odparł zgodnie z prawdą Daniel. - Podejrzewam, że główne danie będzie równie dobre. Ten facet ma talent, choć z braku odpowiednich składników nie bardzo może się wykazać.

- Tak samo Alfie, nasz animator - powiedziała Delilah, nachylając się dyskretnie nad stołem. - Zatrudnił jako śpiewaczkę młodą dziewczynę, Marię, a jej zależy tylko na tym, żeby zobaczyć ka-

wątek świata, zanim pójdzie na uniwersytet. Nie sędzę, żeby przesłuchiwał kogoś jeszcze. Ma bardzo ograniczony budżet. A z drugiej strony zdaje sobie sprawę, że ludzie chcieliby posłuchać czegoś więcej niż tylko jego grającego co wieczór na pianinie. Maria jest bardzo atrakcyjna, ale zupełnie nie radzi sobie z kabaretem.

- A co z resztą osób prowadzących warsztaty? Są równie inspirowane jak ty?

- To komplement raczej na wyrost - odparła z drwiną, a Daniel wybuchnął śmiechem.

- Jesteś świetną malarką.

- Dziękuję. Jestem też bardzo tanim pracownikiem, bo dopiero skończyłam studia. Podobnie jak kilka innych dziewczyn. Reszta prowadzi warsztaty nie dla pieniędzy, bo są na emeryturze, tylko dlatego, że to uwielbia.

Zgodnie z przewidywaniami danie główne okazało się równie pyszne, jak przystawki. Stan na pewno nie będzie stał w kolejce po zasilek. Choć jeszcze o tym nie wiedział, właśnie wygrał los na loterii: czek na ładną sumkę i gwarancję pracy na promie po modernizacji.

- A co ty zamierzasz robić, kiedy skończy ci się kontrakt? - spytał.

Delilah wzruszyła ramionami. Nagle poczuła, że nie ma ochoty kontynuować tej rozmowy. Miała talent i świat powinien stać przed nią otworem. Tymczasem czekał ją powrót na wieś, gdzie będzie próbowała wiązać koniec z końcem.

- Kto wie? - odparła. - A ty?

- Tak jak mówiłem, wybieram się do Londynu. Zostanę tam pewnie jakiś miesiąc. Muszę odwiedzić rodzinę. No i czeka na mnie praca. A potem Australia.

- Rodzinę? - spytała zaciekawiona.

Londyn. Pewnie będzie się włóczył po mieście, zarobi trochę pieniędzy i wyruszy na spotkanie kolejnej przygody.

- Mój brat właśnie znalazł miłość życia i się zaręczył.

Zmarszczyła brwi, słysząc ton jego głosu.

- Dlaczego mówisz to z taką ironią?

- Kwestia doświadczenia - powiedział obojętnie.

Theo zamierzał poślubić dziewczynę z ich sfery. Daniel wiedział, że z nim będzie tak samo. Nie, żeby się bał, że ktoś zaaranżuje jego małżeństwo. Po prostu wiedział, co znaczy związek z kobietą, którą interesuje wyłącznie stan konta wybranka. Zamożna kobieta to kobieta niezależna. Dlatego tak chętnie otaczał się aktoreczkami i modelkami - żadna z nich nie miała szansy zaciągnąć go przed ołtarz.

Ktoś złamał mu serce, pomyślała Delilah z ukłuciem bólu. Zorientowała się, że właściwie nic o nim nie wie.

- Jesteś blisko z bratem? - spytała, z ociąganiem wkładając do ust ostatni kawałek steku. - A twoi rodzice? Nie martwią się, że prowadzisz takie nomadyczne życie?

Daniel miał na tyle przyzwoitości, by się zaczerwienić.

- Blisko z bratem? Tak. Zawsze mieliśmy dobre relacje. Rodzice? Tylko ojciec. Matka zmarła kilka lat temu.

Nie przejął się pomówieniem o koczowniczy styl życia, bo był ostatnią osobą, którą można by posądzać o nomadyzm. Owszem, sporo podróżował, ale rzadko dla przyjemności.

- Czym się zajmuje twój brat? - Delilah próbowała go sobie wyobrazić. Na pewno nie był aż tak przystojny jak Daniel.

- Jest... biznesmenem.

Wybuchnęła dźwięcznym, zaraźliwym śmiechem.

- Zdaje się, że twoja rodzina stanowi zupełne przeciwieństwo mojej - powiedziała, gestem dając znać, że nie chce kawy. Sięgnęła za to po czekoladki. - Choć w sumie Sarah jest tradycjonalistką. - Nachyliła się ku niemu. - Nadzoruje prace remontowe w domu. Rodzice zupełnie nie dbali o finanse, więc po ich śmierci z trudem wiązałyśmy koniec z końcem. Na szczęście Sarah jest osobą praktyczną. Skończyła zarządzanie i teraz prowadzi księgi rachunkowe kilku okolicznym firmom. Oczywiście pomagam jej, jak mogę, i strasznie się cieszę, że zaraz po studiach udało mi się znaleźć pracę.

Daniel milczał. Co zresztą miał powiedzieć? Że chce kupić stitek, dzięki któremu mogła pomóc siostrze w remoncie?

- Za dużo o sobie gadam. - Zaczerwieniła się. Jak mogła tak stracić nad sobą kontrolę? Co takiego wagabundę mogły obchodzić nudne historie rodzinne. - Mogę cię o coś spytać?

Spojrzał na nią czujnie. Wprawdzie nic o nim nie wiedziała, on jednak zawsze był przygotowany na niespodzianki.

- Możesz pytać, o co zechcesz, ale rezerwuję sobie prawo do pozostawienia pewnych spraw bez komentarza.

Zdumiona uniosła brwi, szybko jednak rozchmurzyła się i powiedziała:

- Wiem, że dopiero się poznaliśmy, ale...

Zawahała się i Dawid poczuł cień zawodu. Podobała mu się jej nieśmiałość, to, jak się czerwieniła i odwracała wzrok, gdy za długo się w nią wpatrywał. Podobała mu się jej niedostępność. Tak przywykł do kobiet, które mu się narzucały, że jej rezerwę uznał za pociągającą. Uważała go za niebieskiego ptaka, niezbyt zasobnego, niefrasobliwego włóczęgę. Czyżby to był tylko wybieg, żeby go usidlić?

- Ale? - W jego głosie dała się słyszeć chłodniejsza nuta.

- Może zechciałbyś mi pozować?

Tak go to zaskoczyło, że nie wiedział, co odpowiedzieć. Delilah natychmiast zaczęła się tłumaczyć.

- Oczywiście nie przy grupie.

- Uff, co za ulga.

- I po godzinach. Wiem, że proszę o wiele, ale myślę, że byłbyś świetnym modelem.

- Bardzo mi to pochlebia - mruknął Daniel, z rozbawieniem przyglądając się jej zakłopotaniu.

- Masz interesujące rysy twarzy - odparła szybko.

- Jeszcze żadna kobieta nie podrywała mnie w ten sposób.

- Wcale cię nie podrywam! - Zdenerwowana Delilah dopiła resztkę wina, zastanawiając się, czy kiedy wstanie od stolika, uda jej się iść prosto. - Nie krępuj się odmówić. Bo jeśli się zgodzisz, nie będziesz miał okazji powygrzewać się na słońcu. Wiem, że chcesz zostać tylko kilka dni, więc może wolałbyś nie tracić cennego czasu na pozowanie.

- Nigdy nie umiałem usiedzieć na miejscu. Ale tym razem się postaram.

Uśmiechnęła się do niego uradowana.

- Choć oczywiście coś za coś. Będę grzecznie pozował, o ile ty też coś dla mnie zrobisz.

- Jeśli się spodziewasz zaproszenia na podobną kolację, to nic z tego. - Roześmiała się.

- Lubię, jak się śmiejesz. Cała twarz ci się rozjaśnia.

- Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie podrywał mnie w ten sposób.

Oho, wyraźnie wypiła za dużo. Nigdy dotąd nie zdarzyło jej się tak bezczelnie flirtować. Nawet z Michaeliem.

Daniel przyglądał jej się leniwie. Zachowywała się jak kotka na gorącym blaszanym dachu i pragnienie, żeby zabrać ją do kajuty i się z nią kochać, było nie do odparcia. Kusiło go, by skorzystać z arkanów rzadko praktykowanej sztuki uwodzenia, czas jednak nie był jego sprzymierzeńcem.

- Co chcesz w zamian? - spytała.

Parne powietrze, mroczne morze, gwiazdy na niebie. Delilah była w stanie upojenia.

- Niedługo się dowiesz.

Odłożył lnianą serwetkę na talerz i rozejrzał się za Stanem, który co jakiś czas zerkał niecierpliwie zza okna. Delilah wpatrywała się z podziwem, jak niemal niezauważalnym skinieniem głowy przywołał szefa kuchni i zaczął wychwalać poszczególne dania. Zadrżała, gdy wypytywał go o doświadczenie, o to, gdzie się uczył gotować i jak trafił na statek.

Może i Daniel nie mówił zbyt wiele o sobie, ale jego powściągliwość wydała jej się... podniecająca. W przeciwieństwie do jej byłego chłopaka nie rozprawiał w nieskończoność o swoich osiągnięciach, nie przechwalał się ani nie chełpił. Ciekawe, że dopiero teraz spostrzegła, jak dziecinne i głupie było zachowanie Michaela.

- Jesteś pewien, że możesz sobie na to pozwolić? - szepnęła, kiedy Stan zabrał naczynia i odszedł pokraśniały od pochwał.

- Nigdy wcześniej nie byłeś w restauracji? - Wstał i zaczekał, aż do niego dołączy.

- Fast foody się liczą?

Roześmiał się i wziął ją pod ramię. Podeszli do balustradki. Przed nimi rozciągało się bezkresne morze.

To był znakomity pomysł, uznał Daniel z zadowoleniem. Gdy wsiadał na statek, nie liczył na żadną erotyczną przygodę, teraz

jednak, gdy pojawiła się taka możliwość, nie zamierzał przed nią uciekać.

Odwrócił się i oparł plecami o barierkę, po czym delikatnie przyciągnął Delilah do siebie. Wahala się przez chwilę, wreszcie ustąpiła, ale jej ciało pozostało sztywne.

- Rozluźnij się - poprosił z uśmiechem.

- Powinieneś coś wiedzieć - powiedziała pośpiesznie. - Właśnie rozpadł mi się związek i to było bolesne rozstanie, więc... nie szukam niczego nowego... Nie powinnam tego robić...

- Przecież nic nie robisz.

- Jestem tu z tobą. Na randce.

- Co takiego zrobił?

- Okłamał mnie.

- Jeśli o mnie chodzi, nie masz się czego obawiać. Ja zawsze gram w otwarte karty, taką mam zasadę. Nie oszukuję kobiet. Nie szukasz związku? Ja też nie. To tylko nieszkodliwy pociąg.

Miał rację. Dlaczego więc czuła się nieprzekonana?

- Nieszkodliwy?

- Bez zobowiązań. To znaczy bez emocjonalnego zaangażowania. Uczucia oznaczają komplikacje. Już to przerabiałem i teraz jestem zwolennikiem prostych układów.

Był taki przekonujący. Może to nie najlepszy pomysł, ale czy to ważne? Całą noc mogłaby roztrząsać wszelkie za i przeciw, tymczasem on pewnie by zniknął, a Delilah żałowałaby, że zabrakło jej odwagi.

Objęła go niepewnie. Całe szczęście, że nikogo nie było w pobliżu.

- Zostanę tu tylko kilka dni.

- Wiem.

- I będziesz miała mało czasu, żeby mnie namalować.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- A wiesz, czego chcę w zamian?

- Nie - wyszeptała.

- Ciebie, Delilah. Chcę ciebie.

Jakim cudem tak bezpośrednie oświadczenie mogło być równocześnie romantyczne, nie miała pojęcia. A jednak...

- Czyżby ktoś tutaj próbował dobić targu? - spytała drżącym

głosem.

- Zawsze kuję żelazo, póki gorące.

Pochylił głowę, wargami rozchylił jej usta i splótł język z jej językiem. Nigdy nie doświadczyła nic równie podniecającego. Nie potrzebował rąk - długi, leniwy pocałunek wystarczył, żeby poczynić spustoszenia.

Pogładziła go po policzku i usłyszała, jak jej usta same mówią:

- Zgoda.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia Delilah nie miała pojęcia, jakim cudem w ogóle udało jej się skupić. W dodatku codzienną rutynę zakłóciło przybicie promu do Olimpii.

Zanim Daniel zjawił się na pokładzie, uważnie przestudiowała trasę podróży i przygotowała notatki na temat miejsc, które mieli odwiedzić. Do jej obowiązków należało zapoznanie pasażerów z atrakcjami kulturalnymi po drodze. A ponieważ to była jej pierwsza podróż, każdy port był dla niej nowością i dlatego musiała włożyć w przygotowania mnóstwo pracy.

„Olimpia, miejsce, gdzie w starożytności co cztery lata odbywały się igrzyska olimpijskie, organizowane ku czci Zeusa od VIII wieku przed naszą erą do IV wieku naszej ery”.

Odrobiła pracę domową i teraz z mitologii greckiej mogłaby zdawać egzamin. A przecież kiedy wysiadali na brzeg, myślała tylko o jednym - o mężczyźnie, który pozwolił jej wczoraj umknąć do kabiny, składając na policzku niewinny pocałunek.

- Przemyśl moją propozycję - powiedział uwodzicielskim głosem. - Muszę wiedzieć, czy nadajemy na tych samych falach.

Nie interesował go związek na dłużej. Nie zamierzał się angażować. Nie rozglądał się za partnerką. Chciał przeżyć przygodę. Z nią.

Miał rację, mówiąc, że jeśli odłożą uczucia na bok, nikt nikogo nie zrani. Samo pragnienie wystarczy, szybko się o tym przekonała. Dla kogoś, kto zawsze myślał, że miłość i pożądanie to dwie strony tej samej monety, było to prawdziwe odkrycie. Ona miała ochotę na niego, on na nią - cudownie czysta i jasna sytuacja. Upragnione wyzwolenie po całym tym zamęcie z Michaelem.

Daniel był w grupie, którą zamierzała oprowadzić po ruinach. Jakim cudem miała wygłosić swój wykład, czując na sobie jego wzrok? Widząc, jak słucha jej słów z przechyloną na bok głową?

Przez kilka dni będą dzielić łóżko, a potem on zniknie na za-

wsze. Powiedział jej to wprost, niczego nie próbował owijać w bawełnę. Podręcznikowy przykład mężczyzny, jakiego powinna unikać. Zero obietnic. Ani słowa na temat miłości.

Nie doceniła jednak swojego ciała.

Gdyby wróciła do Cotswolds, na pewno znalazłaby sobie kogoś odpowiedniego. Oczywiście, że tak. Miałaby mnóstwo czasu na to, żeby obdarzyć uczuciem Pana Właściwego. Ale co by było, gdyby wciąż myślała o Panu Niewłaściwym? O mężczyźnie, który mógł się okazać znakomitą terapią zastępczą?

Całą grupą zjedli obiad w uroczej knajpce nieopodal ruin i późnym popołudniem wrócili na statek.

- Jaka szkoda, że nie wzięłaś szkicownika - powiedziała do Daniela już na pokładzie.

Choć dzień był upalny i męczący, on wciąż prezentował się wspaniale. W białej koszulce, szortach koloru khaki, mokasynach i okularach przeciwsłonecznych wyglądał jak współczesna wersja greckiego posągu.

- Zamierzałem, ale doszedłem do wniosku, że większą przyjemność sprawi mi obserwowanie ciebie.

Sam nie mógł uwierzyć, jak podnieca go myśl o pójściu z nią do łóżka. Zbieranie informacji zeszło na dalszy plan. Pierwszy raz, odkąd sięgał pamięcią, praca przestała być najważniejsza.

Delilah, zahipnotyzowana pożądaniem płonącym w jego zielonych oczach, z trudem odwróciła wzrok.

- Muszę iść się przebrać. A ty możesz przejrzeć szkice innych uczniów.

- Nuda.

- Słucham?

- Nie potrzebuję dyplomu z malarstwa, żeby stwierdzić, że Miranda i Lee nie uważali na zajęciach z perspektywy.

Usta jej zadrżały, z trudem powstrzymała śmiech.

- Zobaczymy się później, dobrze?

- Nie robimy nic złego - powiedział z lekkim zniecierpliwieniem.

- Wiem, ale...

- Ale co? Jakie to ma znaczenie, że ktoś pomyśli, że mamy ro-

mans? Boisz się, że na ciebie doniesie?

- Nie o to chodzi - odparła ostro. - Pamiętaj, że ja tu zostanę, kiedy ciebie nie będzie, i nie chcę, żeby ludzie gadali za moimi plecami.

Przejechał ręką po włosach.

- Dlaczego tak się przejmujesz tym, co myślą ludzie?

- A ty się nie przejmujesz?

- Pewnie, że nie. Choć nie, to nieprawda. Przejmuję się tym, co myślą mój ojciec i brat. Ale poza tym? Dlaczego miałyby mnie obchodzić, co na mój temat sądzą inni? - Spojrzał na nią, a gdy pochyliła głowę, żeby uciec wzrokiem, delikatnie uniósł jej brodę. - W porządku - dał za wygraną. - Po prostu powiedz mi, gdzie mieszkasz, a ja przyjdę, jak się ściemni. Zakradnę się jak złodziej.

- Gdzie mieszkam? - Zaszło jej w ustach.

- W której kabinie. Chyba że śpisz w śpiworze na pokładzie.

- Ja...

- Rozmyślałaś się? - Jego cierpliwość miała swoje granice. Spokojnie mógł się obyć bez tego irytującego tańca. Nie wiedział tylko, czy rozszalałe libido pozwoli mu odejść.

- Nie, nie rozmyślałam się.

Uśmiechnął się i rozluźnił.

- Ale... - westchnęła.

- Denerwujesz się? - zgodził, a ona spojrzała na niego z zakłopotaniem. - Bo nie należysz do dziewczyn, które przyjmują takie propozycje od nieznajomych? I wciąż leczysz złamane serce?

- Zakochałam się nie w mężczyźnie, tylko w swoim wyobrażeniu o miłości - odparła. - Marzyłam o przygodzie i kiedy zjawił się Michael, myślałam, że...

- Zasada numer jeden - przerwał jej Daniel - nie rozmawiamy o twoim byłym. To już historia, a jemu krzyżyk na drogę.

- Ty tak zrobiłaś, kiedy miałaś złamane serce? - spytała ostrożnie.

- Zasada numer dwa. Nie rozmawiamy o moich byłych. A tak dla twojej informacji, nie miałem złamanego serca. Po prostu co cię nie zabije, to cię wzmocni.

- Skąd ta pewność? - Jego pragmatyzm naprawdę zrobił na

niej wrażenie.

Wzruszył ramionami.

- Rozpamiętywanie błędów w nieskończoność prowadzi donikąd. Trzeba wyciągnąć wnioski i iść dalej.

- Kiedy mówisz takie rzeczy, dociera do mnie, jak niewiele o tobie wiem. Tylko tyle, że jesteś w podróży, lecisz do Londynu, a potem na drugi koniec świata.

Zaraz jednak pomyślała, że przecież Michaela, który tyle o sobie opowiadał, też właściwie nie znała.

- Co jeszcze chcesz wiedzieć? I gdzie chciałabyś porozmawiać? Tam? - Skinął głową w kierunku pokładu i pustych leżaków.

Czy rzeczywiście potrzebowała więcej faktów? Miała wrażenie, że przejrzała Daniela na wylot. Tym, co ją w nim pociągało, była nie tylko powierzchowność, ale przede wszystkim dowcip, inteligencja i uwaga, z jaką jej słuchał. Interesowało go wszystko, co miała do powiedzenia.

- Mam bardzo małą kabinę - powiedziała nieśmiało.

- To chodźmy do mnie. Nie jest to może apartament, ale ma podwójne łóżko. Choć chyba nie przewidziano go dla kogoś mojego wzrostu i wystają mi stopy. No i nie denerwuj się. Kto powiedział, że ja mam doświadczenie w podrywaniu nieznajomych na promach?

- Próbujesz mi powiedzieć, że sam się denerwujesz?

- Z ręką na sercu mogę przysiąc, że jeśli chodzi o seks, nigdy się nie denerwuję.

- Jesteś taki... taki...

- Wiem, co chcesz powiedzieć. Że jestem arogancki. Ja wolę myśleć, że jestem pewny siebie.

Delilah wybuchnęła śmiechem i wtedy ją pocałował. Tym razem nie długo i badawczo, tylko gorąco i namiętnie. Nikt wcześniej jej tak nie całował. Jęknęła i wplotła mu palce we włosy. Przyciągnęła go do siebie i odchyliła nieco głowę, żeby mógł ją pocałować w szyję. Jej ciało płonęło i już zupełnie nieważne było, czy ktoś ich zobaczy.

Straciła zdolność myślenia, a wraz z nią zahamowania. Z Michaeliem nie spieszyło jej się do łóżka, chciała, żeby najpierw

stworzyli coś wyjątkowego, trwałego. Z Danielem mogła myśleć tylko o jednym. Rozpaczliwie chciała go dotykać. Nie tylko jego pięknej twarzy, ale całego ciała. Zaszokowała ją ta fala pragnienia, która przesłoniła wszelkie wcześniejsze wyobrażenia na temat związków.

Jęknęła, kiedy się odsunął. Niechętnie otworzyła oczy.

- Jesteś piękna - powiedział, a ona się roześmiała.

- Założę się, że mówisz to wszystkim kobietom, za którymi się uganiaasz.

- Nie uganiam się za kobietami.

- Tylko one za tobą?

Leniwy uśmiech, który wypełził mu na usta, potwierdził jej przypuszczenia. Należał do mężczyzn, którzy nie muszą się starać. Pewnie powinna odgrywać niedostępną. Tylko że nie była dobra w te klocki. Poza tym to nie była normalna relacja, prawda? Nie zamierzali budować jej powoli, żeby przetrwała. Nie mieli w planach stopniowego odkrywania siebie nawzajem.

Nigdy nie sądziła, że coś takiego jej się przydarzy.

- I ty się dziwisz, że jestem zdenerwowana - westchnęła.

Gdyby wiedział, że jest dziewicą, uciekłby w popłochu. Mężczyźni, którym wystarczy skinąć, by zaraz znalazł się zastęp dziewczyn gotowych wskoczyć im do łóżka, nie zawracają sobie głowy niedoświadczonymi niewiniątkami. A ona nie chciała, żeby Daniel uciekł.

To było szokujące wyznanie, ale była ze sobą na tyle szczerą, żeby nie wzdragać się przed prawdą.

- Nie denerwuj się - powiedział miękko. - Fakt, że kobiety się za mną uganiają, nie oznacza, że je ze sobą porównuję. A teraz idę, bo muszę wziąć prysznic. Mieszkam w kabinie numer...

Wyszeptał jej numer do ucha, a ona zadrżała. Sam fakt, że planowali seks, przyprawiał ją o dreszcze. Nie chciała, żeby Daniel odchodził, ale też czuła, że jest jej gorąco i aż się lepi. Patrzyła za nim, aż zniknął. Serce waliło jej tak, że bała się, że zemdleje.

Nie miała pojęcia, co mężczyzna taki jak Daniel w niej widział, ale postanowiła, że zrobi wszystko, żeby wyglądać jak najlepiej. Wiedziała, że podobają mu się jej włosy, więc wysuszyła je i zostawiła rozpuszczone. Ograniczyła makijaż do minimum - pocią-

gnęła tuszem rzęsy, a na usta nałożyła odrobinę błyszczyku. Całe szczęście, że słońce nadało jej bladej cerze lekko brązowy odcień.

Tym razem zamiast spódnicy włożyła spodnie. Planowała, że zostanie na promie dużo krócej, więc jej garderoba była już mocno przechodzona, ale tej pary jeszcze nie nosiła. Dobrała do nich krótką koszulkę, która odsłaniała jej szczupłe ramiona i skrawek opalonego brzucha.

Idąc na spotkanie, denerwowała się coraz bardziej. Wiele kabin mijanych po drodze było pustych. Daniel dostał jedną z najlepszych, o podwyższonym standardzie. Gerry i Christine byli aż do przesady szczodrzy; większość pasażerów za niewielką dopłatą mogła się pławić w luksusach.

Zapukała nieśmiało i pchnęła drzwi, gdy usłyszała zaproszenie.

Zdażył się przebrać w beżowe spodnie i koszulkę w tym samym kolorze. Był na bosaka.

Delilah zrobiła głęboki wdech i z pewnym wysiłkiem powstrzymała się przed wykręcaniem rąk. O rany, jaki on był przystojny!

- Oderwiesz się wreszcie od tych drzwi? - Podeszedł do niej i delikatnie popchnął ją do środka.

Wziął długi, zimny prysznic, ale nawet to nie ostudziło jego podniecenia. Nie sprawdził poczty. Wyłączył komórkę, żeby nikt im nie przeszkadzał. Jego pociąg do Delilah był tak nieoczekiwany, że mógł go sobie wytłumaczyć tylko tym, że nagle znalazł się poza swoim naturalnym środowiskiem, bezpiecznym światem pieniędzy i luksusu.

- Zamówiłeś jedzenie? - Delilah wreszcie udało się wydusić coś z siebie, gdy zobaczyła stolik nakryty dla dwóch osób.

- Stan nie protestował. Oczywiście mógłbym poprosić o coś z menu, ale... - Wzruszył ramionami.

Nie potrafił oderwać od niej wzroku. A więc taką figurę skrywała pod workowatymi strojami. Nawet dziś, gdy poszli zwiedzać ruiny, włożyła luźną bluzkę i długą spódnicę. „W tym jest mi najchłodniej”, wyjaśniła, gdy podczas wspinaczki spytał, czy się nie boi, że przydepcze sobie rąbek spódnicy i się przewróci.

Podziwiał jej gładką skórę, osobliwie urzekające oczy, przepyszne rude włosy spływające falami na plecy. Za długie, żeby

uznać je za modne, ale niezwykle piękne.

Nie nosiła stanika. Małe, jędrne piersi wyraźnie odciskały się pod obcisłą koszulką. Mógł niemal dostrzec zarys sutków.

Napalony jak nastolatek odwrócił się i sięgnął po szampana, który chłodził się w kubelku z lodem.

- I... i bąbelki - zająknęła się Delilah, patrząc, jak sprawnie odkorkowuje butelkę. - Naprawdę nie musiałeś zadawać sobie tyle trudu.

- Pozwól mężczyźnie się porozpieszczać.

Podał jej kieliszek, ale zanim zdążyła upić łyk, pogładził ją po policzku i przez chwilę wpatrywał się w nią bez słowa.

- Przyglądasz mi się - szepnęła.

- Nie mogę oderwać od ciebie wzroku - odparł schrypniętym głosem.

Jego brata zawsze zdumiewało, że lubi kobiety ostentacyjne, Daniel zaś uważał, że na dziewczyny z klasą przyjdzie czas. Tymczasem, choć trudno byłoby o bardziej powściągliwy strój, Delilah zrobiła na nim piorunujące wrażenie.

Upiła łyk szampana i spojrzała na niego ostrożnie znad kieliszka. To, że chciała tu być, nie znaczyło wcale, że miała dość odwagi.

- Pomyślałem, że najpierw zjemy coś lekkiego - powiedział Daniel, przerywając milczenie. Odsunął jej krzesło. - Chyba że zdążyłaś już coś przekąsić. Nie? Tak myślałem.

Wciąż sprawiała wrażenie zdenerwowanej. To był zły znak, bo wskazywał, że wcale nie jest taką fanką przelotnych romansów, jak twierdziła. Cóż, trudno, uprzedził ją, więc sumienie miał czyste. Oboje byli dorośli i wiedzieli, na co się piszą.

Co nie zmieniało faktu, że była zdenerwowana. A on, wbrew swoim przyzwyczajeniom, czuł, że jest gotów dostosować się do jej tempa. O dziwo, miał ochotę ją uwodzić.

- Stan przygotował sałatkę z langusty i homara. Znakomicie pasuje do szampana.

Delilah usiadła, otwierając szeroko oczy. Czegoś takiego się nie spodziewała. Mglistie wyobrażała sobie, że Daniel przywita ją w drzwiach półnagi niczym Tarzan, przerzuci ją przez ramię i zanieśie do łóżka. Wyczuwała w nim coś pierwotnego i żywoło-

wego.

Może i nie szukał stałego związku, ale zadał sobie niemało trudu. Domyśliła się też, że zwolnił tempo, bo wyczuł, że jest zderwowana.

- Będzie mu ciebie brakowało - powiedziała lekko, nakładając sobie sałatki.

Kabina Daniela była co najmniej pięć razy większa niż jej. Wygodna, choć nie luksusowa. Niestety, nawet niewprawne oko potrafiło dostrzec, że wymagała remontu.

- Zepsułeś go swoimi zachciankami.

- Zamierzasz wygłosić kolejne kazanie na temat moich ekstrawagancji?

Zaczerwieniła się.

- Nie, skąd. To bardzo miłe. Po prostu tak długo już składamy z siostrą grosz do grosza, że przyzwyczaiałam się do oszczędności.

- Często wspominasz o swojej siostrze.

Znakomita sałatka. Kolejny punkt dla Stana. I jego prawej ręki - z tego, co Daniel zdążył się zorientować, kilka innych osób w kuchni było równie pracowitych i bystrych.

- To ona mnie wychowała.

- A gdzie byli wasi rodzice?

Fascynujące, z jaką łatwością potrafił wszystko wyczytać z jej twarzy. Uśmiechnęła się, zarumieniła, spuściła wzrok i zaczęła się bawić kieliszkiem. Zawód miłosny nie pozbawił jej naturalnego ciepła i nieśmiałości.

A przecież nic o nim nie wiedziała. Nie zależało jej na tym, żeby zrobić na nim wrażenie. Podejrzewał, że gdyby zdawała sobie sprawę z tego, jaki jest bogaty, potężny i wpływowy, bardziej zabiegałaby o jego względy.

- Mówiłam ci, że nasi rodzice zajmowali się głównie sobą. To znaczy, byli cudowni i na swój sposób bardzo nas kochali, ale nie przejmowali się konwenansami. Na przykład nie bardzo widzieli sens w tym, żebyśmy chodziły do szkoły. - Uśmiechnęła się. - Choć oboje skończyli studia. Uważali, że i tak najlepszym nauczycielem jest życie.

- Za to pewnie lubiłaś z nimi spędzać czas?

- I to jak! Z jednej strony trochę się ich wstydziłam, bo się tak dziwnie ubierali, ale z drugiej nie byli takimi sztywniakami jak inni rodzice. I to było super.

Daniel odchylił się na krześle i splótł dłonie za głową.

- A teraz sama szukasz takiej miłości. Myślałaś, że ją znalazłaś, ale okazało się, że się pomyliłaś. I wcale cię to nie zniechęciło, prawda?

- Bezpieczeństwo i stabilność to są rzeczy, które się liczą w związku.

- Bo się zakochałaś w nieodpowiednim mężczyźnie? Bo tak ci powiedziała siostra?

- Nie! Może. Nie do końca.

- W głębi serca wcale w to nie wierzysz. Dlatego jesteś tu ze mną. Bo nie wiesz, dlaczego miałybyś nie przeżywać tych samych fajerwerków i euforii co twoi rodzice.

- Nie rozumiesz. Oni dosłownie nie widzieli poza sobą świata. Zdarzało się, że mama zapomniała zrobić zakupy, i to Sarah dbała, żeby w domu było coś do jedzenia. Albo prosili któregoś z przyjaciół, żeby się nimi zaopiekował, a sami znikali na kilka dni. Jednego roku przepuścili wszystkie oszczędności na podróż do Indii, żeby sprowadzić towary do sklepu.

Neptun i Księżyc, pomyślał cierpko Daniel. Ich imiona mówiły same za siebie.

Obie dziewczynki zupełnie inaczej postrzegały swoją sytuację. Siostra numer jeden, praktyczna i nudna, wmówiła siostrze numer dwa, że najważniejsze w życiu są powaga, rozsądek i rzetelność. A kiedy Delilah zbaczała z drogi, niestrudzenie ją na nią z powrotem sprowadzała.

Danielowi nieoczekiwanie stanęła przed oczami własna rodzina. Jego brat zupełnie inaczej zareagował na śmierć matki niż on. Obaj byli zdruzgotani, obaj zdawali sobie sprawę, że stan ich ojca ulega powolnemu i niepowstrzymanemu pogorszeniu, że starszy pan De Angelis traci energię i powoli wycofuje się z życia. To doświadczenie sprawiło, że Theo postanowił unikać uczuciowego zaangażowania jak ognia.

Uśmiechnął się na myśl o tym, czym to postanowienie się skończyło. W końcu wybierał się na ślub brata.

On sam pociechy po śmierci matki szukał właśnie w uczuciach. Jednak rozstanie z Kelly Close pogrzebało je tak głęboko, że wątpił, by kiedykolwiek udało mu się jeszcze do nich dotrzeć.

Zaskoczony tymi rozważaniami, położył rękę na dłoni Delilah i uśmiechnął się do niej promiennie.

- Powiedzieć ci, co myślę? - spytał. - Zabaw się, a potem wyjdź za mąż za jakiegoś sensownego faceta.

Czyżby znów ją ostrzegał, żeby nie robiła sobie żadnych złudzeń? Przecież już raz to ustalili. Nie była taka głupia, żeby wiązać z nim jakiegokolwiek nadzieje. Ale miał rację, wierzyła w fajerwerki i euforię, nawet wbrew siostrze. Mogła to zresztą nazwać pożądaniem, nie miłością. Dlatego właśnie tu była.

- Nie przyszłam na pogawędki - powiedziała gardłowym głosem.

Ten język Daniel rozumiał. Wstał i przyciągnął ją do siebie.

- Podoba mi się twoje ubranie - szepnął.

Całował ją długo, powoli, a ona miała wrażenie, że topi się jak wosk. Jego język sprawiał, że miała ochotę przywrzeć do niego jeszcze mocniej. Wsunął jej rękę za pasek spodni i delikatnie pogładził nagą skórę.

- Ale jeszcze bardziej będzie mi się podobało, kiedy je zdejmiesz.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zachwiała się, gdy poprowadził ją do łóżka w maleńkiej sypialni. A kiedy bez skrępowania zaczął się rozbierać, poczuła, że zasycha jej w ustach. To była jego domena, dziedzina, w której był niekwestionowanym mistrzem. Nie potrafiła oderwać wzroku od jego dłoni sięgającej do rozporka.

- Zaczynam się czuć osamotniony - powiedział, podchodząc bliżej.

Delilah czuła, że opuszcza ją cała odwaga. Przełknęła ślinę.

- Może się położymy? - szepnęła, myśląc o kołdrze, pod którą mogłaby ściągnąć z siebie ubranie w możliwie dyskretny sposób.

Daniel uniósł brwi i położył jej ręce na ramionach.

Za dużo czasu poświęcili na rozmowę. To kiepska przystawka przed daniem głównym. Zwykle o tej porze leżeliby już z dziewczyną nadzy w łóżku i zabierali się do dzieła.

Kiedy ona w końcu przestanie się denerwować? Miał erekcję od chwili, gdy weszła do kabiny, i jeśli do niczego nie dojdzie, będzie potrzebował długiego, lodowatego prysznica, żeby ochłonać.

- Wolę, kiedy kobieta jest naga, gdy idziemy do łóżka - powiedział łagodnie. - Kładzenie się w ubraniu, a już zwłaszcza w butach, psuje atmosferę.

Wsunął ręce pod jej koszulkę i Delilah zeszywniała.

- Nie lubię takich gierek - powiedział chłodno. - Szkoda mi czasu na kobiety, które myślą, że mogą się ze mną bawić w kotka i myszkę.

- Nie o to chodzi.

- To może mi wyjaśnisz, dlaczego nagle zamieniłaś się w kłodę?

Delilah opuściła głowę. Całe szczęście, że miała dość długie włosy, by ukryć twarz przed jego badawczym wzrokiem.

- Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

Z ociąganiem spojrzała mu w oczy i Daniel zmarszczył brwi.

- To znaczy, że...

- Jesteś pierwszy - powiedziała.

Czekała, aż odskoczy jak oparzony, ale tego nie zrobił. Nie potrafiła jednak nic wyczytać z jego twarzy.

- Jesteś dziewicą?

- To wcale nie taka rzadkość, wiesz? - odparła wyzywająco.

- Ale przecież byłeś w związku.

- Ja... My... Nie spieszyło się nam. Słuchaj, nie chcę o tym rozmawiać.

- Kiepska sprawa. Jesteś dziewicą. - Przejechał ręką po włosach. - Nie sypiam z dziewczynami.

- Wygląda na to, że nie robisz wielu rzeczy. - Myśl, że się od niej odsunie, była nie do zniesienia. Nie teraz, nie po tym, jak przekonała samą siebie, że warto, że to jest to, czego chce i potrzebuje. - Dlaczego po prostu nie powiesz, że już cię nie kręcę?

Chciała odejść, ale ją powstrzymał. Delikatnie, bez nacisku.

- Dotknij mnie i przekonaj się, że to bzdura.

Daniel dostrzegł błysk w jej oku i poczuł, że zadrżała. Wiedział, że powinien pozwolić jej odejść. Może przy okazji powiedziec coś na temat tego, że warto zaczekać na właściwego faceta. Dziewictwo oznaczało bezbronność, a to pociągało za sobą możliwość komplikacji.

Wyłożył jej wprawdzie swoje zasady, ale ona była nowicjuską i nie umiała czytać między wierszami. W dodatku myślała, że jest kimś, kim w rzeczywistości nie był. Sytuacja już i tak wydawała się dość skomplikowana.

Nigdy nie miał kłopotów z pozbywaniem się kobiet. Wszystkie jednak były doświadczone i wiedziały, na co się piszą. Jeśli któraś czuła się rozczarowana, bo nie udało jej się go zmienić, cóż, trudno. W miłości i na wojnie wszystkie chwyty są dozwolone.

Instynkt podpowiadał mu, że z Delilah będzie inaczej.

- Nic nie mówisz - szepnęła. - Pewnie jesteś przerażony.

Z trudem przełknęła łyżę upokorzenia. To była wyłącznie jej wina. To ona startowała nie w swojej lidze i teraz miała za swoje. Mogła się spodziewać, że mężczyzna, który wygląda jak grecki bóg i miał mnóstwo kobiet, mężczyzna, którego nie interesowały związki, nie będzie tracił czasu na dziewicę.

- Przerażony? Nie, dlaczego? To mi raczej schlebia. I mnie

kręci.

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej go to podniecało. Pierwszy kochanek. Czuł niemal fizyczny ból na myśl o tym, że mógłby jej pokazać, jak wspaniały może być seks.

Złapał ją za rękę i poprowadził jej dłoń w dół swojego brzucha. Uśmiechnął się szeroko, widząc, że oczy jej się rozszerzają, a oddech przyspiesza, gdy wyczuła jego erekcję.

- Ale - zaczął rwącym się głosem. Musiał wiedzieć, na czym stoją.

- Ale? - szepnęła Delilah.

- Nie masz pojęcia, co ze mną wyprawiasz. - Nigdy nie czuł się aż tak bliski utraty panowania nad sobą. - Dlaczego ja?

Delilah głos uwiązał w gardle.

- Jeśli zamierzasz mnie teraz wypytywać, dlaczego nie spałam z Michaeliem, to pozwól, że sobie pójdę i oboje będziemy udawać, że między nami nic nie zaszło. Mówiłam ci, że nie chcę o tym rozmawiać.

Odwróciła się. Daniel nie odpowiedział, tylko pchnął ją lekko w stronę łóżka i zmusił, żeby usiadła. Podciągnęła kolana pod brodę i objęła się ramionami.

- To nie jest szczególnie trudne pytanie.

- Ale nie wiem, co ma do rzeczy.

- Nie jestem twoim księciem z bajki - wypalił bez ogródek.

Dawał jej szansę. Postępował uczciwie, prawda?

- A dlaczego miałbyś być? - Wreszcie zrozumiała. - Bo postanowiłam się z tobą przespać? - spytała powoli. - Naprawdę jesteś aż tak zarozumiała, a mnie masz za idiotkę?

Poderwała się z łóżka, zanim zdążył ją powstrzymać. Stała, trzęsąc się z gniewu, ręce skrzyżowała na piersi. Jej oczy ciskały gromy.

- Nie do wiary! Co za zadowolony z siebie, nadęty bubek!

Zaskoczony Daniel też zerwał się na równe nogi.

- A co miałem myśleć? - spytał szorstko.

- Wiesz, dlaczego postanowiłam się z tobą przespać?

- Oczywiście pominąwszy przemożny, niepohamowany pociąg, jakiego nie wzbudzał w tobie nigdy twój były?

Delilah zamrugnęła, bo jak za dotknięciem czarodziejskiej

różdżki atmosfera uległa zmianie. Jej ciało stężało, świadome bliskości Daniela.

On też wyczuł tę niemal fizyczną przemianę. Oczy Delilah wprawdzie wciąż płonęły gniewem, ale ręce przycisnęła do siebie mocniej, a jej ciało zesztyniało, jakby z całej siły próbowała nie rozpaść się na kawałki.

- Nie przyszło ci do głowy, że chciałam po prostu przeżyć z tobą przygodę? Że to jest coś, czego w tym momencie potrzebuję?

Zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem. Wyjaśnij mi to, proszę.

- Po co? Popełniłam błąd.

- Pociąg fizyczny nigdy nie jest błędem - powiedział.

Kilka kroków wystarczyło, by pokonał dzielącą ich odległość.

Delilah nogi miała jak z waty. Nie była w stanie się ruszyć.

- Wy tłumacz mi, co rozumiesz przez przygodę.

Serce biło jej tak szybko, że nie mogła złapać tchu. Zrobiła głęboki wdech, żeby się uspokoić, ale jej wzrok wciąż napotykał coś, co wytrącało ją z równowagi. Przed sobą miała opalony nagi tors, a gdy spojrzała w górę, ujrzała zielone oczy. Kiedy zaś odwróciła wzrok, w jej polu widzenia natychmiast zjawilo się łóżko. Wreszcie znalazła punkt, w który mogła się bezpiecznie wpatrywać - własne stopy. Niestety, Daniel uniósł jej głowę i zmusił, by spojrzała na niego.

- Miałam wrażenie, że tracę młodość, zamartwiając się o losy galerii i o siostrę, która zaharowuje się na śmierć. Michael był jak powiew świeżego powietrza. Tyle podniecających możliwości. Może właśnie w tym się zakochałam. A może po prostu rozpaczliwie pragnęłam przyszłości, która nie byłaby taka... przewidywalna. W końcu mam dopiero dwadzieścia jeden lat! No ale nic z tego nie wyszło i w ten sposób trafiłam tutaj. Miałam spędzić na promie tylko parę tygodni, ale moje zajęcia okazały się tak popularne, że zdecydowałam się zostać dłużej. Bo kiedy wrócę do domu, będę musiała pomóc siostrze i postawić galerię na nogi, żebyśmy wreszcie mogły przestać martwić się o pieniądze. To nasza ostatnia szansa.

Daniel nigdy nie musiał martwić się o pieniądze. Wprawdzie

święcie wierzył, że i on, i jego brat odnieśliby sukces bez względu na to, gdzie by się urodzili, obaj bowiem byli niewiarygodnie ambitni, ale faktem pozostaje, że przyszli na świat w bogatej rodzinie. Nigdy poza tym nie interesowała go przeszłość jego przyjaciółek – wolał żyć teraźniejszością. Słowa Delilah uświadomiły mu, jak wielka przepaść ich dzieli. Była nie tylko młoda i niedoświadczona, ale też zupełnie bez grosza. Miał wrażenie, że pochodzą z dwóch różnych światów.

W normalnych okolicznościach ich losy nigdy by się nie skrzyżowały, ale teraz, skoro już do tego doszło, musiał przyznać, że było w niej coś, co go poruszało, nie pozwalało przejść obojętnie i nie dopuszczało do głosu rozsądku.

- Byłeś kiedyś w Cotswolds?

- Nie przepadam za wsią – mruknął.

- To bardzo piękna okolica, bardzo spokojna. Tylko że zimą życie tam zamiera. Uwielbiam Cotswolds, ale nic się tam nie dzieje. To miejsce, gdzie ktoś w moim wieku ma marne szanse, żeby przeżyć przygodę.

- Niemożliwe, żeby w okolicy nie było żadnych młodych ludzi.

- Zdziwiłbyś się, ilu przeniosło się do Londynu. Chcą posmakować wielkomiejskiego życia, zanim wrócą na wieś i założą rodzinę. – Westchnęła. – Ja tak nie mogę, bo muszę pomóc siostrze. To znaczy, chcę, ale...

- Ale niedawno przeżyłaś zawód miłosny, choć wygląda na to, że świetnie sobie z nim poradziłaś, i oto zjawiam się ja. Więc dlaczego nie miałabyś się ze mną zabawić, zanim wrócisz do domu, żeby spełnić siostrzany obowiązek? Jestem twoim Londynem, światłami wielkiego miasta...

Czy mu się to podobało? Nie był pewien.

- Coś w tym stylu – przyznała niechętnie. – Dlatego jeśli się boisz, że się w tobie zakocham albo uznam cię za księcia z bajki, to jesteś w błędzie. W ogóle nie o to chodzi. Po prostu pomyślałam, że byłbyś dobry jako... Że mógłbyś mnie...

- Nauczyć różnych sposobów cieszenia się miłością?

Zacisnęła usta, ale serce jej podskoczyło.

- Może i nie mam doświadczenia w tych sprawach – mruknęła – ale to nie znaczy, że jestem głupia.

- Co przez to rozumiesz?

Złapał ją za rękę i poprowadził do łóżka. Opadła na poduszki, nie wiedząc, czy ma się cieszyć, że przygoda wciąż trwa, czy martwić.

Daniel ukląkł i zdjął jej sandały jak prawdziwy księżę z bajki.

- Że kiepski ze mnie materiał na męża? - Spojrzał na nią.

Delilah wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się i równocześnie pokiwała głową. Był mężczyzną, z którym chciała przeżyć przygodę, ale z pewnością nie kimś, z kim miałyby ochotę wiązać się na stałe.

- Właśnie tak - szepnęła.

Zrobiła głęboki wdech i zapomniała wypuścić powietrze, widząc, jak pochyła ku niej głowę. Ustami dotknął jej warg i w tym samym momencie wsunął dłoń pod koszulkę, ujmując pierś. Delilah zadrżała.

- Dobrze ci? - wyszeptał jej do ucha, a ona jęknęła, bo właśnie zaczął się bawić jej sutkiem. - Chcesz tego? Bo zamierzam zapewnić ci moc wrażeń i muszę wiedzieć, czy o taką przygodę ci chodziło.

- Chcę. - Spojrzała mu w oczy.

- W porządku - mruknął zadowolony. - To teraz rozluźnij się i nie martw. Nie zrobię ci krzywdy.

Opadła na poduszki z westchnieniem, gdy ściągnął jej koszulkę, uwalniając piersi. Zadrżała z podniecenia, kiedy nakrył jej sutek wargami i zaczął go drażnić językiem, ssać i smakować.

Miała cudowne piersi. Małe i kształtne, z idealnie różowymi, regularnymi sutkami. Seksowne. Takie, dla których mężczyzna mógł się zapomnieć.

Fala pożądania, która go zalała, była tak gwałtowna, że zaczął się zastanawiać, jakim cudem uda mu się powstrzymać pragnienie, by wziąć ją szybko i mocno.

Podniósł się i przez kilka sekund wpatrywał w jej szczupłe nagie ciało, bledsze w miejscach, gdzie nie ozłociło go słońce. Rozrzucone na poduszce włosy tworzyły istną płataninę, oczy miała zamknięte, a dłonie zaciśnięte w pięści. Rozchylił je i wtedy otworzyła oczy.

- Teraz oboje jesteśmy półnaczy - wychrypiał. - Zabawimy się

w śmiałków i pójdziemy na całość?

Uśmiechnęła się i pokiwała głową. Choć w pierwszym odruchu miała ochotę zasłonić się przed jego wygłodniałym wzrokiem, z jakiegoś powodu wcale nie czuła się onieśmielona. Spoglądał na nią z tak jawnym, otwartym podziwem.

- Nie masz pojęcia, co ze mną wyprawiasz - szepnęła raz jeszcze.

Zsunął się z łóżka i zdjął spodnie, a ona, oparta na ramieniu, patrzyła. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Kiedy ściągnął jedwabne bokserki, zeszywniała. Teraz mogła podziwiać go w pełnej krasie.

- Wiem, że jest duży - powiedział, trafnie odczytując wyraz jej twarzy. Przysiadł na brzegu łóżka. - Nie zrobię ci krzywdy, obiecuję. Będę bardzo delikatny. Zobaczysz, będziesz prosiła o więcej.

Powoli zsunął jej spodnie. Na widok zwykłych bawełnianych majtek uśmiechnął się z rozczuleniem. Całkowite przeciwieństwo koronkowych *dessous*, które zwykł widywać u kobiet.

Delilah stanowiła zaprzeczenie ostentacji. Jej bielizna była równie mało krzykliwa jak ona sama. I Danielowi się to podobało. Nawet bardzo.

Nie ściągnął ich od razu, mimo że ona sama już sięgała ręką, by zrobić to za niego. Włożył jej za to dłoń między uda i, czując wilgoć, zaczął masować. Wiła się pod jego dotykiem, cicho pojękując.

Nie przestawał, chciał doprowadzić ją na skraj. Chciał, żeby była tak wilgotna, by mógł wsunąć się w nią bez problemu. Chciał mieć pewność, że nic jej nie będzie bolało.

- Proszę. - Ruch jego dłoni był dla Delilah słodką torturą. Całe jej ciało płonęło, miała wrażenie, że traci zmysły. - Jeśli nie przestaniesz...

- To co? Dojdiesz sama?

- To nie powinno tak wyglądać.

- W miłości nie ma żadnych „nie powinno”. Ważne jest tylko, czy ci to sprawia przyjemność. Sprawia?

- To coś... więcej... niż przyjemność...

Mówienie przychodziło jej z trudem. A gdy wsunął rękę pod jej

majtki, odnalazł pulsujący punkt i zaczął bezlitośnie go drażnić, myślała, że zemdleje.

Rozsunęła nogi, a jej ciało znalazło własny rytm. Zaczęła się wić, wyginając plecy, żeby mógł wsunąć w nią najpierw jeden, a potem dwa palce. Tężejąc pod naporem doznań, niezdolna wytrzymać dłużej, doszła z cichym okrzykiem.

To było niesamowite, pomyślał Daniel oszołomiony własną reakcją na widok jej orgazmu. Policzki jej się zaróżowiły, oddychała szybko i płytko, a gdy się uniosła, zanurzył palce jeszcze głębiej, zwiększając siłę doznań. Twarz jej błyszczała od potu.

Jeśli nie wystrzeli teraz jak napalony nastolatek, będzie w stanie zrobić wszystko.

- To nie powinno tak wyglądać. - Delilah była przerażona tym świadectwem swego braku doświadczenia.

On jednak położył się obok z uśmiechem.

- Ciii.

- Ale ja też chcę... dać ci rozkosz.

- Dajesz.

- Powiedz mi, co mam robić.

- Potrzyмай go. Ale tylko potrzyмай - ostrzegł. - Bo nie dam rady, jeśli zrobisz coś więcej. Jeszcze chwila, a stracę nad sobą panowanie.

- Założę się, że to ci się nie zdarza.

- Utrata panowania? Nigdy. Ale niewykluczone, że to będzie nie tylko twój pierwszy raz. Teraz mam zamiar popieścić cię ustami. Wszędzie. Bardzo powoli. Chcę, żeby ci było przyjemnie, Delilah. I przestań myśleć, że jest tylko jeden sposób, w jaki się powinno to robić.

- Czy to rozkaz? - wyszeptała. Uniosła się, żeby obsypać pocałunkami jego twarz. Zdążyła jeszcze pocałować go w usta, zanim ją powstrzymał.

Zaczął wodzić wargami po jej szyi, a potem powoli przesunął się na piersi, dając jej czas, by odpoczęła po orgazmie. Całował płaski brzuch i gdy poczuł, że zaczyna gwałtownie wciągać powietrze, delikatnie rozsunął jej nogi.

Ułożył się wygodnie między udami i zaczął językiem drażnić najczulszy punkt. Rozkoszowała się każdą chwilą, poddając się

zupełnie jego pieścizotom. Tym razem jednak Daniel nie zamierzał doprowadzić jej na krawędź orgazmu. Drażnił ją tylko i pobudzał, aż zaczęła go błagać, żeby w nią wszedł.

W końcu sam poczuł, że musi, bo zupełnie tracił nad sobą kontrolę. Po omacku sięgnął po portfel leżący na podłodze i wyciągnął prezerwatywę. Założył ją i delikatnie wsunął się do ciasnego, wilgotnego wnętrza Delilah, przesuając się powoli, żeby łatwiej jej było się rozluźnić. Gdy się zorientował, że jest gotowa, pchnął i zaczął się poruszać bez pośpiechu, najdelikatniej jak potrafił, czując fale wstrząsającego nią orgazmu.

Zupełnie się zatraciła. Nie sądziła, że tak czyste doznanie może w ogóle istnieć. Jej wnętrze rozciągnęło się, dopasowało do niego, jakby ich ciała były dla siebie stworzone. I kiedy tak poddawała się rozkoszy, on nagle odchylił się i eksplodował.

Mieli wrażenie, że czas się zatrzymał. A kiedy wrócili na ziemię, Delilah przytuliła się do Daniela z westchnieniem zadowolenia.

- To było... Dziękuję.

Rozbrajający urok jej słów oderwał go od niepokojących rozmyślań na temat prezerwatywy, która wydawała się pęknięta. Rzucił Delilah na stertę ubrań, otaczając ramionami.

Fantastyczne - to jedno słowo przychodziło mu na myśl. Dlatego że była dziewicą? Czy dlatego że nie miała pojęcia, kim był w rzeczywistości? Zresztą czy to ważne?

- Nie ma za co - powiedział ochryplym głosem. Odsunął kosmyk włosów z jej twarzy. - Jest tylko mały kłopot.

- Co takiego?

- Niewykluczone, że w trakcie pękła nam prezerwatywa. Czy to problem? To znaczy, czy jesteś w bezpiecznym momencie cyklu? Oczywiście mało prawdopodobne, żeby coś się stało, ale pomyślałem, że powinnaś wiedzieć.

Przeprowadziła w myślach szybkie obliczenia i uznała, że jest bezpieczna, choć podróż i podniecenie pobytem na promie nieco rozregulowały jej cykl.

- W najbezpieczniejszym - stwierdziła stanowczo, wtulając się w niego. Uśmiechnęła się, czując poruszenie na wysokości ud.

Daniel nie mógł uwierzyć, że jego ciało tak szybko było gotowe

na powtórkę. Jeszcze nie pora. Będzie obolała. Jednak ta zdumiewająca ochoczość otwierała bardzo miłą perspektywę na najbliższe dni.

- To dobrze - mruknął. - W takim razie co zrobimy z tak miło rozpoczętym wieczorem?

Zaśmiała się i otarła się o niego. Wyszczерzył zęby w uśmiechu.

- Twoje ciało potrzebuje odpoczynku. Chętnie zaproponowałbym wspólny prysznic, ale tutejsza kabina pozostawia wiele do życzenia. Nie uważasz, że łazienki powinno się projektować z myślą o seksie?

- Chyba nigdy nie byłam w takiej, która pomieściłaby więcej niż jedną bardzo szczupłą osobę.

Nie potrafiła przestać go dotykać. Wciąż gładziła go po włosach, policzkach, obrysowywała kąciaki oczu palcami.

Daniel przypomniał sobie ogromną łazienkę w swoim domu w Sydney. I we wszystkich innych nieruchomościach, które do niego należały. Lubił duże łazienki. Małe, kameralne pomieszczenia nie przemawiały do niego.

Co by o nim pomyślała, gdyby wiedziała, kim jest naprawdę? To pytanie pojawiło się znikąd tak nagle, że aż zmarszczył brwi. Ona również zamieniłaby się w kogoś innego - w kobietę, która rozpaczliwie starałaby się go zadowolić. Całe szczęście, że o nim nie wiedziała.

- Prysznic więc odpada - wyszeptał smętnie. - Co powiesz na to, żebyśmy się teraz zajęli drugą częścią naszej umowy?

- Jakiej umowy? - Delilah spojrzała na niego zdumiona, a on wybuchnął śmiechem.

- Bardzo mi to pochlebia - powiedział zadowolony. - Już nie pamiętasz, że zgodziłaś się na moją niemoralną propozycję, bo chciałaś namalować mój portret? Możesz mi teraz kazać przybrać dowolną pozę, a obiecuję, że kiedy skończymy, oboje będziemy gotowi na powtórkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Wygląda nieźle - powiedział Daniel, leżąc na łóżku z rękami za głową i spoglądając na swój niedokończony portret.

Delilah jakimś cudem udało się wcisnąć sztalugi w kąt kabiny, mogła więc malować bez obawy, że będzie się im przyglądał cały statek. Daniel uznał, że to dobry pomysł, skoro portret miał przedstawiać go w takiej pozycji, w jakiej znajdował się w tej chwili - położyć się, z pościelą zwiniętą tak, żeby było jasne, że jest nagi.

- Przy pozowaniu nie rozmawiamy.

Uśmiechnęła się, bo rozmawiali właściwie cały czas. O niczym szczególnym. Przeskakiwali z tematu na temat i choć wciąż niewiele wiedziała o jego życiu, miała wrażenie, że zdążyła go dobrze poznać.

Przez trzy godzinny dziennie od półtora tygodnia był jej widownią, toteż siłą rzeczy narodziła się między nimi zażyłość. Stwierdziła, że jest gorącą zwolenniczką tej terapii - ani razu w ciągu tego czasu nie pomyślała o Michaelu czy o galerii.

Wciąż też nie mogła się na niego napatrzyć. Mimo że znała już teraz każdy centymetr jego ciała.

- Pozowanie jest strasznie nudne, jeśli nie można rozmawiać.

Albo pracować. Choć prawdę mówiąc, praca poszła w kąt. Daniel nadrabiał późną nocą, gdy Delilah wracała do swojej kabiny. Był przez to niewyspany, ale się tym nie przejmował. Dobrze się bawił i nie widział powodu, żeby sobie odmówić tej odrobiny przyjemności.

Płonącym wzrokiem spoglądał teraz na Delilah, która malowała z wyrazem absolutnej koncentracji na twarzy. To skupienie łagodził nieco fakt, że siedziała przy sztalugach naga. Domagał się tego w ramach swojej części umowy, a ona zgodziła się bez zbyteńnego oporu.

Gdzieś z tyłu głowy kołatała mu się myśl, że niebawem ta przy-

goda dobiegnie końca. Już i tak przedłużył swój pobyt. Odwiedził więcej miejsc, niż zamierzał. Wyprodukował więcej żalonych martwych natur, niż wypadało jakimkolwiek dorosłemu człowiekowi. I zaliczył tyle fantastycznych nocy... Sama myśl o nich sprawiała, że był gotów.

Pragnął jej. A ona jego. Na samą myśl o tym stwardniały jej sutki i wcale się nie zdziwiła, gdy Daniel podniósł się i do niej podszedł.

Zwykle malowała po obiedzie, w czasie wolnym. Na zewnątrz wciąż prażyło słońce, a wokół rozciągało się błękitne morze, ale ona potrafiła myśleć tylko o nim. Wciąż miała go przed oczami, nawet w snach.

- Nigdy tego nie skończę, jeśli będziesz mi tak przerywał.

- Moje mięśnie potrzebują wysiłku - powiedział. - Aktywności fizycznej.

- Przydałoby się wprowadzić gdzieś tam maznąc farbą, ale wydają się całkiem sprawne - pospieszyła z pomocą. - Mogę ci pokazać, gdzie jest kort do squasha. Na pewno znajdziesz sobie odpowiedniego partnera.

- Obawiam się, że mógłbym go przyprawić o zawał. Niektórzy pasażerowie wyglądają, jakby mieli rozrusznik.

Delilah wybuchnęła śmiechem. To by było na tyle, jeśli chodzi o ten kawałek ręki, który malowała. Z trudem koncentrowała się, kiedy pozował, a gdy stał przed nią tak jak teraz, nagi i gotowy, zupełnie nie była w stanie się skupić.

Obróciła się na krześle, wstała i pocałowała go. Miała ochotę powiedzieć, że ją zachwyca, ale tego typu czułości były zakazane. Nie ustalali tego. Po prostu wiedziała. Żadne z nich nigdy nie powiedziało nic, co mogłoby wskazywać, że ich relacja ma głębszy charakter.

Rzecz jasna, to nie była miłość, ale Delilah miała wrażenie, że coś więcej niż przygoda. Myśl o tym, że Daniel niedługo zniknie, sprawiała jej fizyczny ból, starała się więc ją od siebie odepchnąć. Woląла zastanawiać się nad tym, dlaczego przedłużył swój pobyt.

- To miłe - mruknął, uśmiechając się do niej. - Dużo lepsze niż leżenie w bezruchu na łóżku.

- Okropny z ciebie model.
- No proszę, a wydawało mi się, że ci się podobam.
- Ależ z ciebie zarozumialec. Nie o to mi chodziło. Jesteś zbyt niecierpliwy. Nawet kiedy się nie ruszasz, słyszę, jak obracają ci się trybiki w mózgu. I widzę, jak cię korci, żeby wstać.
- Proszę, proszę, jaka specjalistka. Może to sprawdzimy?
- Co sprawdzimy?
- Jak dobrze mnie znasz. Powiedz mi, o czym myślę teraz. Co chciałbym, żebyś zrobiła?

Gdy potem leżeli w łóżku, ona z głową na jego ramieniu, Daniel znów zaczął myśleć, że czas zakończyć tę przygodę. Nie mógł przeciągać wakacji w nieskończoność. To prawda, że dobrze się bawił, ale pora się pożegnać.

Odwoływał i przekładał wciąż ważne rozmowy, jednej udało mu się nawet skutecznie uniknąć, jednak ostatnie ziarenka piasku w klepsydrze właśnie się przesywały. Planowany zakup pilnie wymagał jego uwagi, trzeba też było podjąć decyzję w sprawie biurowca, który remontował w Mayfair. Nie mógł dłużej zwlekać. Bez względu na to jak słodka była pokusa.

Odwrócił się do Delilah i pogładził ją po piersi. Uśmiechnął się, widząc, jak jej ciało reaguje. Uniósł się na łokciu, wciąż wodząc palcami wokół sutka, a potem pochylił się i zaczął drażnić go językiem. Nie dotykał niczego więcej. Doprowadzał ją do szaleństwa, pieszcząc sutek.

Zaczęła się więc, jej ciało błagało o jeszcze. Już wiedziała, co zrobić, żeby go rozpalić, sięgnęła więc w dół i zamknęła dłoń na jego członku. Poruszała nią powoli, dopóki nie usłyszała, że jego oddech przyspieszył.

Oto, dlaczego został dłużej. Bo wciąż nie miał jej dosyć.

Położył rękę na jej dłoni i zacisnął zęby. Kiedy był pobudzony, nie potrafił myśleć jasno. Miał wrażenie, jakby Delilah zawładnęła jego umysłem.

Obrócił się na plecy i przez kilka chwil wpatrywał się w sufit. Gdyby spojrzeć przez bulaj, zobaczyłby turkusowe niebo i jasne słońce nad granatową tonią morza. Kiedy żeglował w Australii, wiedział, że zмага się z żywiołem: ocean miał na odległość ręki,

na twarzy czuł podmuchy wiatru, rzucał wyzwanie potędze.

Tu było inaczej. Pewnie to właśnie mieli na myśli ludzie, kiedy mówili, że wybierają się na „wypoczynek”. Chodziło o to, żeby nic nie robić. Nawet nie podejrzewał, że to może być takie przyjemne.

- Musimy porozmawiać.

Jednym płynnym ruchem zsunął się z łóżka i stanął obok, patrząc na zaróżowioną twarz Delilah. W jej oczach zabłysł niepokój.

Czy powinien powiedzieć jej o wszystkim?

Początkowo zakładał, że opuści statek zgodnie z planem, pomacha jej na pożegnanie i ani słowem nie zająknie się na temat tego, kim jest. Kilka wspólnych nocy i do widzenia.

Sprawę z Ockleyami mógł załatwić z Londynu albo z Sydney. Miał już wszystkie potrzebne informacje, na własne oczy przekonał się, ile warta jest załoga. Wiedział, jaką ofertę złoży właścicielom. Zamierzał zaproponować niewiele, ale statek był w kiepskim stanie i prawdopodobnie długo nie pociągnie. Ockleyom się pewnie nie spodoba, ale będą musieli się zgodzić. Według Daniela jego oferta była uczciwa.

- Pewnie chciałabyś się ubrać.

Delilah dosłownie wyskoczyła z łóżka. Serce biło jej tak mocno, że bała się, że wyskoczy z piersi. A więc to koniec.

Nie obiecywał jej niczego więcej. Ona jednak właśnie zdała sobie sprawę, że miała nadzieję. Że na coś liczyła. Zaczęła się przywiązywać.

Co się stało z jej wspaniałymi teoriami na temat natury pożądania? Gdzie się podziało przekonanie, że skoro łączył ich tylko seks, rozstanie nie przysporzy jej bólu, bo zraniony może zostać tylko ten, kto kocha? I wreszcie co z wiarą, że skoro to przygoda, to uczucia są wykluczone?

Wszystkie te pytania roily się w jej głowie, gdy z całych sił starała się nie dopuścić do głosu myśli, że się w nim zakochała. W pięknym, inteligentnym i pociągającym Danielu, związkofobie, który nigdzie nie zapuszczał korzeni, dla którego była tylko krótką przerwą w podróży.

Ubrała się szybko, szykując na to, co miała usłyszeć. Najgor-

sze, że najchętniej błagałaby go, żeby tego nie mówił. Przecież tak dobrze im było razem. Dlaczego nie mogli pociągnąć tego dłużej?

- Wiem, co chcesz powiedzieć.

- Naprawdę? - Nie sądził.

- Że pora ruszać w drogę. - Udało jej się nawet słabo rozumieć. I spojrzeć na niego hardo.

Daniel pomyślał, że będzie mu brakowało tych długich spódnic i workowatych bluzek.

- Nigdy nie mówiłem, że to coś na dłużej.

Schował ręce do kieszeni, ale zaraz je wyjął i przejechał dłonią po włosach. Chętnie by się przeszedł, kabina była jednak tak mała, że odsunął krzesło przy toalecie i usiadł na nim ciężko.

- Wiem - odparła Delilah.

Tak chciała go poprosić, żeby się jeszcze zastanowił. Ręce się jej trzęsły, więc wepchnęła je głęboko do kieszeni spódnicy i przysiadła na brzegu łóżka.

- Nie wiązę się z kobietami na dłużej - powiedział irytująco grzecznym tonem. - I mam swoje powody.

- Złamane serce.

- Raczej kamienne. - Westchnął. - Co myślisz o tym statku?

- Słucham? - Spojrzała na niego zaskoczona.

- Co myślisz o tym statku? No wiesz, o tym, jak jest zarządzany, w jakim jest stanie.

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz. - Kiedy nie odpowiedział, wzruszyła ramionami i rozejrzała się wokół. - Przydałby mu się remont - odparła, wciąż zdziwiona. - To jasne. Ale wszyscy wiedzą, że Gerry i Christine mają kłopoty finansowe.

- Są zadłużeni po uszy. Nawet sobie nie wyobrażasz, ile są winni bankowi. Dostali ten statek w spadku po rodzicach Gerry'ego. Bardzo zamożna rodzina. Niestety, poza majątkiem Gerry nie odziedziczył talentu do robienia interesów. Zarzynał kurę znoszącą złote jajka.

Delilah otworzyła usta. Daniel widział, jak powoli spadają jej łuski z oczu. Nie mógł jednak przestać.

Lepiej zresztą nie mieć złudzeń. On ze swoich wyrósł. I dzięki temu wyrobił w sobie twardość, która mu pomogła w życiu. Ona

też wyjdzie z tego silniejsza.

Zepchnął na bok straszliwe poczucie winy.

- Nazywam się Daniel De Angelis - powiedział miękko. - Myślałaś, że podróżuję po świecie i interesuję się sztuką, ale to nie do końca prawda.

- Nie rozumiem. - Delilah potrząsnęła głową.

Miała wrażenie, jakby nagle znalazła się w równoległym świecie. Gorący kochanek zniknął, a jego miejsce zajął ten nieznamy, ze spojrzeniem dalekim i pełnym rezerwy. W dodatku mówił rzeczy, których nie potrafiła pojąć.

- Jestem tutaj nie dlatego, że chcę zostać artystą - wypalił bez ogródek. - Tylko dlatego, że chciałem przyjrzeć się z bliska statkowi. Przekonać się, w jakim jest stanie, na własne oczy zobaczyć, skąd się biorą jego kłopoty. I zależało mi na tym, żeby nikt nie wiedział, kim jestem.

- Ale dlaczego? - wyszeptała Delilah.

- Bo zamierzam go kupić.

Wypowiedziane beznamiętnym głosem słowa sprawiły, że nagle wszystkie fakty, które nie miały sensu - począwszy od ekstrawaganckiej kolacji na pokładzie - zaczęły łączyć się w całość, wzniecając w Delilah pierwszą iskierkę gniewu.

- Wcale nie jesteś biedny, prawda? - Wiedziała, że stwierdza oczywistość, ale wciąż jakaś jej część miała nadzieję, że to żart.

- Jestem miliarderem.

Przyglądał jej się, wypatrując znaków. Błysku zainteresowania nową, kuszącą perspektywą. Niczego takiego jednak nie dostrzegł. I wtedy dotarło do niego, że wcale nie jest jeszcze gotów się z nią rozstać. Nie teraz. Wciąż jej pragnął.

Kobiety zwykle reagowały na wielkie pieniądze w jeden sposób. Ciągnęło je do nich jak pszczoły do miodu. Kiedy Delilah otrząsnie się z pierwszego szoku, na pewno uzna, że warto utrzymać tę relację. Także dlatego, że go pragnęła. Tak jak on jej.

Nie trzeba przecież żegnać się na zawsze. Poza tym Daniel nie lubił zostawiać niezakończonych spraw. Nie chciał, żeby się okazało, że za nią tęskni i zastanawia się, czy nie powinni byli pociągnąć tego dłużej. Świecie też wierzył, że na jego korzyść prze-

mawia sytuacja finansowa Delilah. Był ciekaw, czy poczułaby się urażona, gdyby jej zaoferował pomoc.

- Dlaczego postanowiłeś mnie poderwać?

Delilah zacisnęła dłonie w pięści, żeby powstrzymać ich drżenie. Wszystkie kawałki układanki wskoczyły na miejsce i obraz, jaki się wyłonił, przyprawił ją o mdłości.

- Nie zamierzałem nikogo podrywać - odparł zgodnie z prawdą Daniel.

- Ale spojrzales na mnie i pomyślałeś: dlaczego nie? Bo jesteś facetem, który zawsze bierze to, czego chce. Więc dlaczego by nie upiec dwóch pieczeni przy jednym ogniu? Potrzebowałeś informacji o statku i uznałeś, że ja ci ich dostarczę.

Mówiła coraz głośniej, choć z całych sił starała się uspokoić. Bo wiedziała, że jeśli pozwoli, żeby jego słowa w pełni do niej dotarły, to się na niego rzuci. Nie mogła tego zrobić. Odejdzie, gardząc nim, jak na to zasługiwał.

Czuła jednak, że serce jej pęka. Była największą idiotką na świecie. Chciała przygody i oto, co dostała. Istny koszmar.

Daniel się zaczerwienił. Prawdę mówiąc, miała rację. Po prostu wydarzenia potoczyły się inaczej, niż zaplanował. Nie mógł jednak zaprzeczyć, że była dla niego źródłem informacji.

- Oszukałeś mnie - powiedziała głosem pełnym napięcia. - Udawałeś kogoś innego. Udawałeś, że ode mnie chcesz czegoś innego. Nie kłamałeś tylko wtedy, kiedy mówiłeś, że nie zostaniesz tu dłużej i że nie interesują cię związki. Poza tym wszystko było oszustwem!

- Nie kłamałem, kiedy mówiłem, że cię pragnę.

Jego chrapliwy głos sprawiał, że zmiękły jej nogi. Za to nienawidziła go jeszcze bardziej.

- I co teraz? - spytała. - Wyrzucisz wszystkich na bruk i przejdziesz statek? Jak jakiś pirat?

- Nie jestem bandytą - odparł urażony. Gdyby potrafiła spojrzeć na to z zewnątrz, zobaczyłaby, że w zasadzie wyświadcza Ockleyom przysługę.

- Pewnie, tylko aniołem. - Głos Delilah ociekał sarkazmem.

- Ockleyowie toną. Dosłownie idą na dno. A kiedy już tam dotrą, nie dostaną za ten statek ani grosza. Ja chcę go kupić i przy-

wrócić mu świat...

- I myślisz, że ci za to podziękuję? Wykorzystałeś mnie!

- Przesadzasz.

Delilah z trudem się powstrzymała, żeby czymś w niego nie rzucić. Na przykład tym głupim portretem.

- A co z ludźmi, którzy tu pracują?

- Przecież nie wyrzucę ich za burtę! - zagrzemiał Daniel. - W porządku, skoro uważasz, że cię wykorzystałem, to przepraszam. - Rumieniec wypełził mu na policzki. Zwykle nie przepraszają. - Mam zamiar zostawić tych członków załogi, którzy się sprawdzą. Dostaną dobrą pensję i pracę na statku, który przestanie balansować na krawędzi przetrwania.

- Nienawidzę cię.

- Nieprawda - powiedział ochryplym głosem. - Pragniesz mnie. Gdybym do ciebie podszedł i cię pocałował, nie uciekłabyś, tylko chciała więcej.

- Nie ośmieliłbyś się! - Spojrzała na niego z gniewem.

- Powinnaś wiedzieć, jak takie wyzwania działają na facetów takich jak ja.

Powietrze aż skwierczało, gdy stali, patrząc na siebie w milczeniu.

- Powinnaś była wiedzieć - szepnęła. - Od pierwszej chwili. Od tej kolacji, którą zamówiłeś u Stana.

- Biedny Stan. Kiedy mu powiem, ile u mnie zarobi, będzie mnie całował po rękach.

- Założę się, że zamienisz ten statek w imprezownię dla rozwrzeszczanych, pijących na umór dwudziestolatków - powiedziała zjadliwie.

- Wręcz przeciwnie.

- I cała ta gadka o tym, że nie lubisz się angażować. Pewnie tylko na mój użytek. - W jej głosie słychać było ból i gorycz. - Ale z ciebie oportunist! Wykorzystałeś okazję. Wiedziałeś, że jestem bezbronna. Wiedziałeś, że właśnie rozpadł mi się związek i nie chcę wracać do domu.

Daniel, który przez całe życie starał się unikać oportunistów, poczuł, że narasta w nim wściekłość.

- Nie interesują mnie związki - powiedział. - To nie ma nic

wspólnego z tobą. Nie przypominam też sobie, żebym siłą zaciągnął cię do łóżka.

- Ale wiedziałeś, w jakim jestem stanie!

- Nie sądziłem, że jesteś tchórzem, Delilah.

- Cóż to znaczy?

- Wiedziałaś, na co się piszesz. Wiedziałaś, że to tylko przygoda. Sama zdecydowałaś się iść ze mną do łóżka. Wierz mi, że gdybyś postanowiła inaczej, nigdy bym cię nie próbował do niczego zmuszać. Dlatego bądź tak miła i weź na siebie odpowiedzialność za własne wybory!

- Nie miałam pojęcia, że idę do łóżka z kłamcą! Myślałam, że mam już to za sobą. Myślałam, że ty jesteś inny.

Daniel zacisnął zęby.

- A gdyby nawet interesowały cię związki, to raczej nie z kimś takim jak ja, prawda? Nie z kimś bez pieniędzy.

Jego milczenie było wymowne.

- Jestem ostrożny - powiedział, zaciskając zęby. - Wokół kręci się pełno naciągaczek.

- Myślę, że dość usłyszałam - odparła cicho Delilah. Czowała się wyczerpana. Nogi miała jak z waty. - Obraz zabieram ze sobą.

Zaczęła zdejmować płótno ze sztalug. Nie patrzyła na niego. Gdyby jej teraz dotknął...

- To wcale nie musi się tak skończyć - powiedział szorstko.

Odwróciła się i spojrzała na niego z pogardą.

- Wciąż cię pragnę.

- Cóż, nie zawsze możemy mieć to, czego pragniemy.

- Nie masz pojęcia, co mógłbym ci dać.

- Odrobinę szaleństwa? Kilka tygodni, zanim byś się mną znudził?

- Mogłabyś mieć wszystko, czego byś chciała - powiedział, zaskakując samego siebie. - Mówiłaś, że potrzebujecie z siostrą pieniędzy. Mógłbym wam pomóc.

Ciekawe, co by powiedziała jej siostra, gdyby przyprowadziła Daniela do domu i przedstawiła go jako ich wybawcę, rycerza w lśniącej zbroi. Śmiech na sali.

Podeszła do drzwi.

- Nie sądzę. Nie chcę ani ciebie, ani twoich pieniędzy. Będę

wdzięczna, jeśli do końca swojego pobytu zostawisz mnie w spokoju. Nie przychodź na moje zajęcia, a jeśli wpadniesz na mnie w barze lub restauracji, po prostu nie zwracaj na mnie uwagi.

Nie mogła uwierzyć, że udało jej się powiedzieć to tak chłodnym i opanowanym tonem.

Seks. Oto, co dla niego znaczyła. Wciąż jej pragnął i nie rozumiał, dlaczego jego kłamstwa i półprawdy miałyby stanowić przeszkodę. Zwłaszcza że zaproponował pieniądze. Chciał ją kupić.

- A co pomyślą twoi uczniowie? Członkowie załogi? - spytał. - Musieliby być ślepi, żeby nie zauważyć, że coś się między nami wydarzyło.

Wzruszyła ramionami.

- Tak jak mówiłeś: kogo to obchodzi. Dlaczego miałabym się przejmować tym, co myślą ludzie, których nigdy więcej nie spotkam?

Ciekawe, ile czasu Daniel zamierzał zostać jeszcze na pokładzie. Miała nadzieję, że niedługo. Pewnie wysiądzie w najbliższym porcie. Nie zamierzała go więcej oglądać.

Wyszła z kabiny, nie zaszczycając go spojrzeniem, i ruszyła przed siebie prawie biegiem. Byle tylko nikogo nie spotkać. Nie chciała, żeby ktoś na pokładzie domyślił się, że jest rozsypce.

Chciała wrócić do siebie, żeby pozwolić w końcu popłynąć łzom, które powstrzymywała z takim trudem.

Chciała wrócić do domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Delilah stała i wpatrywała się w budynek. Nie należał do tych ogromnych, imponujących szklanych biurowców, które głośno obwieszczają światu, że w środku uwijają się bardzo ważne pracowite pszczołki. Nie, ten był dość skromny, zaledwie trzypiętrowy, przysadzisty, kanciasty i raczej staromodny, z czerwonej cegły.

Nie chciała tu być, ale dużo ją kosztowało, żeby znaleźć to przekłete miejsce. Teraz, kiedy już tu trafiła, nie zamierzała odejść, zanim się z nim nie zobaczy. Co nie znaczy, że nie zżerały jej nerwy.

W przypiływie paniki odwróciła się na pięcie i ruszyła prosto do pobliskiej kawiarni, żeby się uspokoić i zebrać siły.

Choć minęły zaledwie dwa miesiące, śródziemnomorskie słońce zdawało się należeć do całkiem innej, odległej epoki. W tym czasie Delilah zdążyła pożegnać się ze statkiem, na którym zaplanował chaos. Daniel niczym huragan wywrócił do góry nogami życie całej załogi.

Jeśli chodzi o Christine i Gerry'ego, przejęcie statku - które początkowo musiało być dla nich straszliwym szokiem - wyszło im tylko na dobre. Skonfrontowani z rzeczywistością, przestali chować głowę w piasek i porzucili płonne nadzieje na to, że sytuacja nagle się zmieni. Gerry mówił jej nawet, że Daniel zaoferował im całkiem uczciwą cenę.

Co oczywiście nie usprawiedliwiało faktu, że wykorzystał ją i okłamał.

Większość załogi miała wrócić do pracy po półrocznym płatnym urlopie - w tym czasie statek czekał remont - i to na tak dobrych warunkach, że zmiana właściciela wydawała się błogosławieństwem. Stan był przeszczęśliwy, że nareszcie nie będzie się musiał oglądać na koszty.

Jej koledzy prowadzący warsztaty nie przejęli się zbyt utratą pracy. Część była zatrudniona tylko czasowo, dla reszty było

to zajęcie dodatkowe. Nikt nie czuł się rozgoryczony tak jak ona.

Zgodnie z przewidywaniami Delilah nie zobaczyła już więcej Daniela. Nie miała też pojęcia, jak długo został na statku. Ukrywała się – posiłki jadła w kabinie, a na zajęcia przemykała chytliwym w obawie, że na niego wpadnie.

Nie zjawił się jednak – to tyle, jeśli chodzi o namiętność. Spróbował raz i wystarczyło. A skoro nie wyszło, wzruszył ramionami i odszedł.

Delilah wmawiała sobie, że czuje ulgę, ale w głębi serca była rozczarowana. Co tylko pogarszało jej stan.

Kilka osób pytało ją o Daniela, ona jednak zbyła je śmiechem, mówiąc, że to tylko wakacyjna przygoda.

Same kłamstwa.

Zakochała się i nie mogła przestać o nim myśleć. Nawet kiedy już wszystko ucichło i wróciła do Cotswolds. Z całych sił próbowała wybić go sobie z głowy. Ale wciąż tęskniła. Brakowało jej Daniela tak bardzo, że tylko udawała przed Sarah entuzjazm i wszystko robiła jak automat.

Z tej tęsknoty nie zwróciła uwagi na fakt, że spóźnia jej się okres. Dopiero kiedy zaczęła kiepsko się czuć i reagować mdłościami na pewne zapachy i smaki, zrozumiała.

Zamknęła oczy i przypomniała sobie tamtą chwilę. Dwie niebieskie kreski, które oznaczały koniec życia, jakie znała. Wciąż czuła na ustach smak strachu, a w głowie mętlik jak po przejściu tsunami. Kiedy zaś pierwszy szok minął, wpadła w odrętwienie. Nie miała pojęcia, co dalej.

Otworzyła oczy i wyjrzała na ulicę, którą przemykali zajęci swoimi sprawami londyńczycy.

Od Christine dowiedziała się, gdzie był i jak długo miał zostać. Oboje z Gerrym utrzymywali z nim kontakt, bo finalizowali sprzedaż statku.

- Wcale nie jest takim drapieżcą, jak początkowo myśleliśmy – przyznała Christine. - I ma całkiem ciekawe plany co do statku. My nie moglibyśmy o czymś takim nawet marzyć. Chce go zamienić w luksusowy prom dla bogaczy. I wyobraź sobie, że razem z Gerrym będziemy mogli spędzać na Rambling Rose trzy tygodnie w roku za darmo. Do końca życia. Wcale nie musiał tego ro-

bić.

Mózg Delilah przestał pracować przy słowie „drapieżca”. Bo tym właśnie był. Drapieżnikiem. Najwyraźniej Gerry i Christine byli pod jego urokiem, ona jednak wiedziała, że po prostu ubił znakomity interes, wmawiając przy tym wszystkim, że wyświadcza im przysługę.

Wiedziała, co się kryje za tą gładką fasadą. Oszust. Mógł jej powiedzieć, kim jest. Ale tego nie zrobił. Okłamał ją, nie mru-gnąwszy okiem.

Zresztą i tak nigdy nie związałyby się z kobietą, którą uważał za gorszą od siebie. Wszystkie dziewczyny, które go otaczały, traktował jak potencjalne naciągaczki. Dlatego pozwalał sobie tylko na przelotne romanse. Ona była jedną z nich. Właściwie sam to stwierdził.

Niestety, choć świetnie zdawała sobie z tego wszystkiego sprawę, i tak wciąż o nim myślała. Nie opowiedziała siostrze o swojej przygodzie, bo bała się usłyszeć: „a nie mówiłam”. Dlatego było jej ciężko. Bardzo ciężko.

A teraz... Wszystko ma swoje konsekwencje, które czasami odczuwa się przez całe życie.

Dopiła herbatę z cytryną i imbirem i wyszła z kawiarni. W powietrzu czuć było zimę. Dni stawały się coraz krótsze, a ziąb przenikał liczne warstwy ubrania, które na siebie włożyła: grube skarpetki, dzinsy, podkoszulek, bluzkę z długim rękawem, sweater, szalik, którym trzy razy owinęła szyję, i wełnianą czapkę.

Przez obrotowe drzwi weszła do biurowca i znalazła się w nowoczesnym, wyłożonym marmurami holu, który bardziej pasowałby do pięciogwiazdkowego hotelu. Wnętrze wykończono w odcieniach szarości zdobiły wysokie rośliny i półokrągły kontuar, za którym trzy eleganckie recepcjonistki zajmowały się gośćmi, zerkając na monitory najnowocześniejszych komputerów.

To było miejsce, w którym czuć było olbrzymie pieniądze.

Choć niedawno minęła jedenasta, nie było szczególnego ruchu. Owszem, kilka osób weszło, kilka wyszło – dość, żeby Delilah mogła przez chwilę pomyśleć, nie zwracając na siebie uwagi.

Czy powinna go była uprzedzić? Mógłby wtedy uciec. Miał zostać w Londynie zaledwie kilka miesięcy. Potem zniknie, polecą na

drugi koniec świata. Tymczasem ona musiała z nim porozmawiać, nawet jeśli niezbyt jej się to podobało, i element zaskoczenia wydawał się dobrym pomysłem.

Wciąż jednak nie mogła się zmusić do działania. Choć umysł mówił jej, że już czas, nogi nie chciały się ruszyć. Poza tym czuła, że jest ubrana niestosownie. Wszyscy wokół mieli garnitury, teczki i sprawiali wrażenie ludzi, którzy nie marnują czasu. Ludzi pokroju Daniela.

Zebrała się na odwagę i podeszła do recepcji. Ciekawe, czy w ogóle będzie.

Był.

Blondynka za kontuarem nie była szczególnie wylewna ani serdeczna, ale nie zadawała zbyt wielu niedyskretnych pytań. Delilah dostała identyfikator, została skierowana do windy i dalej do prawego skrzydła. Nie powinna przegapić biura Daniela, bo zajmowało większą część tego skrzydła.

Szła na spotkanie z nieznajomym – nie z człowiekiem, w którego ramionach spędziła tyle upojnych nocy. I właśnie w chwili, gdy zaczęła sobie przypominać, co utraciła, z windy wysiadła para...

Ciemnowłosa kobieta, nieduża i pulchna, spoglądała z uwielbieniem na bardzo wysokiego i bardzo muskularnego mężczyznę, który obejmował ją ramieniem. Oto, jak wygląda miłość, pomyślała Delilah z ukłuciem zazdrości.

Minęła ich i mężczyzna zerknął na nią, ledwo ją dostrzegając. Te oczy! Tak samo zielone jak u Daniela.

Odwróciła się, patrząc, jak wychodzą z budynku. To pewnie był jego brat. De Angelis, który dopuścił do głosu uczucia. Bo wysoki mężczyzna wyraźnie był zakochany w małej brunetce.

Pod wpływem nagłego impulsu Delilah zostawiła windę i ruszyła w stronę klatki schodowej.

Daniel odepchnął się od biurka i wstał. Podeszedł do okna i nieobecny wzrokiem powiódł po imponującym dziedzińcu z fontanną, ławkami i starannie utrzymanym trawnikiem. O tej porze roku o jedenastej rano był zupełnie pusty.

Planował, że zje obiad z bratem i Aleksą. Przyszli obejrzyć budynki i zamierzali wyciągnąć Daniela do którejś z pobliskich

knajpek. To było jednak, zanim sekretarka poinformowała go, że niejaka Delilah Scott chce się z nim widzieć.

Odwrócił się. Nie potrafił ukryć satysfakcji, choć towarzyszyło jej rozczarowanie.

Dwa miesiące. Zostawiła go. Rozumiał jej wściekłość. Zataił przed nią swoją tożsamość. Przeprosił. Choć mógł sobie darować, bo jej to nie obeszło.

Był bogaty. Większość kobiet – gdy przeszłaby im pierwsza złość – skakałaby z radości, że ich włóczęga okazał się milionerem. Ale nie ona.

Pewnie dlatego wciąż o niej myślał. Niezałatwiona sprawa.

Ciekawe, jak zamierza to rozegrać. Jeszcze jeden wybuch złości, zanim z ociążaniem padnie mu w ramiona? Jakaś sprytna wymówka – byłam w okolicy, więc pomyślałam, że wpadnę? Pewnie dowiedziała się, gdzie go szukać, od Christine i Gerry'ego. Mogła zadzwonić i uprzedzić.

Zachmurzył się.

Zaproponował jej pomoc w postawieniu galerii na nogi. Czyżby się namyśliła i doszła do wniosku, że jednak warto z niej skorzystać? Czułby się rozczarowany, znał jednak kobiety i wiedział, jak działają na nie pieniądze. Nawet te najuczciwsze nie potrafiły się im oprzeć, choć prawdę mówiąc, nie spotkał zbyt wielu takich w swoim życiu.

Seks za pieniądze. Bez zobowiązań.

Zamierzała przystać na propozycję, którą złożył jej dwa miesiące temu, a on był gotów wpuścić ją do łóżka. Irytowało go to, ale wiedział, że jeśli tego nie zrobi, wciąż będzie o niej myślał. Czas to pieniądze – nie mógł sobie pozwolić na to, żeby coś go bez sensu rozpraszało.

Udało mu się zakończyć remont biurowca i rozpocząć prace na statku. Wszystko szło gładko, wystarczyło tylko wyłożyć odpowiednią sumkę. Zamierzał opuścić Londyn przed Bożym Narodzeniem i zahaczyć po drodze o Włochy, żeby przynajmniej część świąt spędzić z ojcem, bratem i Aleksą.

Ciekawe, czy Delilah zgodzi się na ten układ, bo jego oferta się nie zmieniła.

Usłyszał pukanie, ale nie odpowiedział od razu. Wrócił za ma-

honiowe biurko i rozsiadł się wygodnie.

Delilah miała nerwy napięte jak postronki. Próbowwała się ukryć za stojącą przy drzwiach sekretarką. Za taflą matowego szkła widziała tylko zarys postaci Daniela.

Pomyślała, jakby to było miło, gdyby się okazało, że rzeczywistość nie dorównuje wspomnieniom. O ileż pewniej by się czuła, gdyby Daniel okazał się niższy, bardziej przysadzisty, mniej oszłamiający.

Gdy jednak znalazła się w gabinecie, wszystkie te nadzieje przysły.

Oto siedział przed nią człowiek, w którym się zakochała. Ta sama uderzająco piękna twarz, hipnotyzujące zielone oczy, to samo muskularne ciało bez grama tłuszczu. Ten sam zniewalający urok.

A jednak coś się zmieniło. Włosy miał krótsze, skórę bardziej opaloną. A do tego nosił garnitur.

- Co za niespodzianka - powiedział, przerywając ciszę. Skinieniem głowy wskazał jej krzesło stojące przed biurkiem. - Może usiądziesz? Wyglądasz, jakbyś miała upaść.

Delilah oblizła spierzchnięte wargi i z ulgą opadła na krzesło. Teraz, gdy już tu była, całe jej opanowanie zniknęło.

- Co cię sprowadza do Londynu? - Położył ręce na biurku, tak że palce delikatnie stykały się czubkami. Przechylił głowę w bok i spoglądał na nią w milczeniu.

- Ja... Chciałam z tobą porozmawiać.

- O czym? O losie Rambling Rose? Chcesz poznać szczegóły czy wystarczy, jeśli powiem, że załoga nie musi się martwić o przyszłość? - Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały chłodne.

- Nie, nie o tym. Ale oczywiście słyszałam, że zatrudniłeś większość, i bardzo się cieszę.

- Jeśli nie o tym chcesz rozmawiać, to o czym? O ile mnie pamięć nie myli, ostatnim razem, kiedy się widzieliśmy, wybiegłaś wściekła z mojej kabiny, krzycząc, że nie chcesz mnie więcej widzieć.

Brakowało mu tych workowatych ubrań. Widział, że Delilah jest zdenerwowana, i wcale go to nie dziwiło. Niełatwo jest scho-

wać dumę w kieszeń.

- Nie byłoby mnie tu, gdyby... Gdybym nie musiała - szepnęła.

Daniel nie zamierzał jej niczego ułatwić. Nie winił go. Choć z drugiej strony co by mu szkodziło być nieco miłszym.

- A więc - rozparł się wygodnie na krześle i spojrzał na nią uważnie - wasze przedsięwzięcie...

- Słucham?

- Ten projekt, w którym utopiłyście z siostrą wszystkie oszczędności, ten, na który wzięłyście pożyczkę z banku.

- Co z nim?

- Och, tak tylko myślę na głos. Zastanawiam się nad powodem, dla którego ni stąd, ni zowąd zjawiał się w moim biurze dwa miesiące po tym, jak wybiegłaś z mojej kabiny...

- Wybiegłam, bo miałam powód! Oszukałeś mnie!

Obiecała sobie, że nie będzie wracać do tego, co się stało, ale wyraz jego twarzy...

Daniel uniósł rękę, żeby ją powstrzymać.

- Zostawmy wspomnienia i wróćmy do teraźniejszości. Muszę przyznać, że kiedy się dowiedziałem, że chcesz się ze mną widzieć, byłem nieco zdziwiony. Szybko jednak domyśliłem się, o co chodzi.

- Domyśliłeś się, dlaczego tu jestem? - spytała z niedowierzaniem. Niemożliwe, żeby był aż tak przenikliwy. Choć z drugiej strony czas mógłby stanowić wskazówkę.

- Po pieniądze - odparł zwięźle.

- Słucham?

Nagły przyływ energii sprawił, że Daniel zerwał się i zaczął chodzić po gabinecie. Obecność Delilah, która siedziała skulona na krześle, sprawiała, że czuł się podekscytowany. Był zły na siebie za to, że w ogóle chciał się z nią spotkać. A zarazem cieszył się, że tu jest.

- Chwilę ci to zajęło. - Zatrzymał się przed nią i pochylił, opierając dłonie po obu stronach jej krzesła. - Ale koniec końców nie udało ci się oprzeć pokusie.

Wbił w nią przenikliwe spojrzenie zielonych oczu. Zabrakło jej tchu. Otworzyła usta ze zdumienia.

- Chcesz pieniędzy, a ja jestem gotów ci je dać. Już raz zawarli-

śmy układ. – Wyprostował się i wrócił za biurko. Usiadł, wyciągając przed siebie nogi. – Teraz jednak, skoro to ty przyszedłaś do mnie, będziesz musiała przystać na moje warunki.

Z gardła Delilah wydobył się nieartykułowany dźwięk. Nie mogła uwierzyć, że tego nie przewidziała. Przecież to oczywiste, że ktoś tak arogancki i samolubny jak Daniel De Angelis musiał zupełnie opacznie zrozumieć powody jej wizyty. Uznał, że wróciła z podkulonym ogonem, skuszona hojną propozycją, mogą więc zacząć tam, gdzie przerwali.

– A jak wyglądają te warunki? – spytała lodowatym głosem.

– Będziesz moja, dopóki będę cię pragnął. – Uśmiechnął się na tę myśl. – Tutaj, w Londynie, przez kilka tygodni, na każde zawołanie. W zamian służę pomocą finansową tobie i twojej siostrze.

– Prawdziwie wielkoduszny i hojny z ciebie człowiek, Danielu De Angelis. – Delilah z trudem panowała nad swoim głosem. – Niestety, nic z tego.

Zerwała się z krzesła, podeszła do okna i zrobiła kilka głębokich wdechów, spoglądając na wewnętrzny dziedziniec. Był imponujący. Podobnie jak cały budynek.

Przypomniała jej się łatwość, z jaką Daniel zorganizował kolację na statku, jego nonszalancki stosunek do pieniędzy, swoboda, z jaką traktował świat. Pochodził z bogatej rodziny, wystarczyło, że pstryknął palcami, a dostawał to, czego chciał.

– Dlaczego nie? – Zmarszczył brwi. – Chcesz ustalić konkretną sumę? Spisać umowę?

– Wiesz co? – Głos miała ostry i drżący. – Żałuję, że w ogóle tu przyszedłam! Mogłam się domyślić, jak to odbierzesz! Naprawdę sądzisz, że przyjechałam do Londynu, żeby cię prosić o pieniądze? – Oderwała się od okna i objęła ramionami, wbijając paznokcie w ciało. – Żal mi ciebie – powiedziała przez zaciśnięte zęby. Spojrzała na niego, ale szybko uciekła wzrokiem. – Jesteś tak głęboko przekonany, że wszystkie kobiety lecą na ciebie ze względu na pieniądze, że nawet nie przyszło ci do głowy, że ktoś może mieć je gdzieś!

– Wcale nie twierdzę, że interesują cię wyłącznie moje pieniądze. – Daniel nie zamierzał dać się złapać na haczyk. To między innymi dlatego nie chciał jeszcze kończyć tej znajomości. Delilah

nie była uległa jak inne kobiety.

- Nie dbam o twoje pieniądze i nie przyszłam tu handlować swoim ciałem.

- Niezbyt ładnie to ujęłaś.

- Ale przynajmniej szczerze.

- Znowu do tego wracamy? Kiedy wsiadałem na Rambling Rose, moim celem nie było szukanie przygód. A jeśli ty nie przyszłaś tu po pieniądze, to po co w takim razie? - Jego uśmiech miał w sobie coś z wilka. - Tęskniłaś za mną - domyślił się. - Tak?

Dostrzegł zaledwie cień wahania, ale to mu wystarczyło za odpowiedź.

- Muszę ci o czymś powiedzieć - odezwała się, zanim zdążył przybrać ten leniwy wyraz twarzy, który pozbawiał ją zdolności myślenia. Oderwała od niego wzrok i spojrzała przez okno na ołowiane niebo. - Pewnie się wkurzysz, ale powinieneś o tym wiedzieć.

Daniel znieruchomiał.

- Więc wyduś to z siebie.

- Jestem w ciąży.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, była ogłuszająca.

Mózg Daniela przestał pracować. Pierwszy raz w życiu nie potrafił pojąć tego, co usłyszał. Przez chwilę myślał, że może się przejęzyczyła, ale gdy spojrzał na jej pobladłą twarz, zrozumiał, że nie. Mimo to powiedział:

- Żartujesz, prawda?

- Naprawdę myślisz, że przyszłam tu, żeby ci zrobić dowcip?!

Próbując opanować mętlik w głowie, Daniel doszedł do wniosku, że wcale za nim nie tęskniła. Pewnie nawet o nim nie pomyślała, dopóki nie odkryła...

- Jesteś pewna?

- Oczywiście, że jestem pewna! Trzy razy robiłam test!

- Testy nie zawsze mówią prawdę.

- To się musiało stać za pierwszym razem, pamiętasz?

- Pamiętam.

Nagle ogromny gabinet wydał mu się za mały. Była w ciąży. Urodzi jego dziecko. On, który nigdy nie myślał nawet o stałym

związku, nagle musiał stawić czoło ojcostwu. Życie, jakie znał, dobiegło końca.

- Dokąd idziesz? - Zerwał się na równe nogi, widząc, że zmierza do drzwi.

- Zostawiam cię, żebyś mógł to przemyśleć.

- Postradałaś rozum? - Spojrzał na nią zdumiony. - Wpadasz tu, odpalasz bombę i znikasz, żebyś mógł to przemyśleć? - Zagroził jej drogę.

- Jesteś w szoku.

- Mało powiedziane!

- Zanim zaczniesz mi zarzucać, że przyszedłam tu, żeby wyciągnąć od ciebie pieniądze, bo jestem w ciąży, chcę, żebyś wiedział, że nie oczekuję ani grosza. Przyszedłam tu, bo masz prawo wiedzieć. To wszystko.

Owszem, chciała czegoś od niego. Czegoś, czego nie potrafił jej dać. Miłości.

- Nie możemy rozmawiać o tym tutaj. - Zarzucił na siebie płaszcz i stanął przy drzwiach.

Czy miała ochotę na rozmowę? Nie. Ale wyglądało na to, że nie ma wyboru.

- Muszę zdążyć na pociąg.

- Zdążysz - odparł stanowczo - jak tylko porozmawiamy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Delilah wyszła z Danielem z biura i przez labirynt wąskich uliczek podreptała za nim do pubu. W środku było ciemno. To jej odpowiadało.

- Zwykle nie piję w ciągu dnia - powiedział, sadzając ją na krześle - ale tym razem zrobię wyjątek. Na co masz ochotę? Tylko nie myśl, żeby uciec.

- Nie martw się. - Choć pomysł wydał jej się pociągający.

Patrzyła za nim, gdy szedł do baru. Muskularne ciało w jasnoszarym, szytym na miarę garniturze. Chodząca wytworność. Nic dziwnego, że ludzie się za nim oglądali. Nie pasowała do jego świata.

- Jesteś. To dobrze.

- Wcale nie miałam zamiaru uciekać. - Wzięła od niego wodę mineralną. - Wiem, że musimy porozmawiać. Chciałam tylko powtórzyć to, co mówiłam w biurze.

Spojrzała na niego wyzywająco. Był taki przystojny, wytworny i elegancki, a ona...

- Że nie jesteś zainteresowana.

- Chcę, żebyś wiedział, że niczego od ciebie nie oczekuję - powtórzyła stanowczo. - Rozumiem, że uważasz się za kogoś, kto stale musi mieć się na baczność, żeby nie paść ofiarą naciągaczki.

- Jestem naturalnym celem. - Umysł Daniela niemal w całości pochłaniała perspektywa przyszłego ojcostwa. - Dlatego jestem ostrożny.

- Ale nie dla mnie.

- Koniec przemówienia?

- Myślałam, że gorzej to przyjmiesz - wyznała.

- Bałaś się, że wpadnę we wściekłość? Zacznę krzyczeć? Rzucać przedmiotami? To nie w moim stylu. Mamy problem, który trzeba rozwiązać, i złość w tym nie pomoże. A zanim powiesz, że

to twój problem i nie ma nic wspólnego ze mną...

- Nic takiego nie zamierzałam powiedzieć.

- Ale sugerowałaś. Więc zanim to zrobisz, chcę, żebyś wiedziała, że nie jesteś sama, Delilah.

Łzy napłynęły jej do oczu, zdołała je jednak powstrzymać. Odkąd wróciła do Cotswolds, cały czas chciało jej się płakać. Początkowo składała to na karb tęsknoty za Danielem, teraz jednak zrozumiała, że odpowiedzialne były hormony.

- Gdzie mieszkasz?

- W Cotswolds razem z Sarah.

- A co z remontem?

- Było kilka dni zwłoki - wybąkała, czując się jak na śledztwie.

- W trakcie okazało się, że jest problem z wilgocią od ziemi, więc prace trochę się przeciągną.

- I pewnie całość będzie kosztowała więcej, niż zakładałyście?

- domyślił się Daniel. - Prawdziwe trzęsienie ziemi.

Delilah nic nie odpowiedziała, ale kiedy uniósł brwi, wzruszyła ramionami.

- Cięża, remont i ogólny chaos?

- Ma się skończyć w ciągu czterech tygodni. Robotnicy mówią, że...

Daniel wybuchnął śmiechem, a ona spojrzała na niego z urazą.

- Odkąd to ufasz budowlańcom?

- Przecież sam jesteś w trakcie remontu statku. I co, nie wierzysz, że uda się go skończyć zgodnie z harmonogramem?

- Płacę tyle, że nikt nie ośmielił się przekroczyć terminu nawet o sekundę.

- No cóż, gratulacje.

- Nie podoba mi się, że w środku zimy będziesz mieszkała w domu, w którym kręcą się robotnicy, nie działa ogrzewanie i brakuje podstawowych wygód. To niedopuszczalne.

- Chwileczkę!

- Nie, Delilah. - Sprawiał wrażenie śmiertelnie poważnego. - Nie możesz myśleć tylko o sobie. Jesteś w ciąży, nosisz moje dziecko.

- Rozumiem, ale...

- Nie ma żadnego ale.

- Mam zobowiązania wobec siostry. Musimy postawić interes na nogi.

- Sytuacja uległa zmianie.

- Nie ty ustalasz zasady! - Czuła, że traci kontrolę nad własnym życiem.

- A myślałaś, że co się stanie, kiedy się o tym dowiem?

- Myślałam, że będziesz potrzebował trochę czasu, żeby to sobie przemyśleć.

- Ile twoim zdaniem powinno mi to zająć?

- Wyraźnie dałeś mi do zrozumienia, że masz napięty grafik. Pomyślałam, że może kilka dni, tygodni, a potem...

- Zamieniam się w słuch.

- A potem jakoś dojdziemy do porozumienia, gdybyś chciał utrzymywać kontakt.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem. Był wściekły.

- Gdybym chciał utrzymywać kontakt?

- Nie twierdzę, że zniknąłbyś bez słowa - zaczęła się wycofywać w pośpiechu. - Ale nie musiałyś wcale brać udziału w... Wielu mężczyzn nie...

- Nie wierzę!

- Kierujesz imperium! Sprawdziłam w internecie. Mieszkasz w innym kraju. Oczywiście możesz się interesować dzieckiem, ale obawiam się, że latanie co tydzień z Australii na Wyspy mogłoby się okazać męczące.

- Nie mam zamiaru być niedzielnym ojcem.

Delilah spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Co to znaczy?

- Zacznijmy od rzeczy pomniejszych.

- Na przykład?

- Na przykład od twojej wyprowadzki z Cotswolds.

- Nie ma mowy - odparła.

- Twoja siostra na pewno rozumie, że okoliczności uległy zmianie. - Spojrzał na nią badawczo. - Chyba że - powiedział powoli - wciąż o niczym nie wie.

- Jeszcze jej nie powiedziałam.

- Delilah, do diabła!

- No cóż.

- Boisz się wykładu?

Z trudem zwalczyła pokusę, żeby mu się zwierzyć.

- Owszem.

- Wie o mnie?

- Niezupełnie.

- Czy to znaczy, że w ogóle jej o mnie nie wspomniałaś?

Był zły i naprawdę urażony, gdy zaczerwieniła się i wzruszyła ramionami. Mógł zrozumieć, że nie powiedziała siostrze o ciąży. Z tego, co o niej wiedział, Sarah raczej nie powitałaby tej nowiny z radością. Ale że nie wspomniała o nim?

- Dlaczego miałabym mówić? Mieliśmy romans, a potem każde poszło w swoją stronę. Nie wyglądało na to, że się jeszcze kiedyś spotkamy.

- Cóż, teraz będziesz musiała jej to jakoś wytłumaczyć.

- A co z tobą? - odbiła piłeczkę. - Przeprowadzisz się do Londynu, żeby się widywać z dzieckiem?

Oczywiście, że nie, pomyślała gorzko. Jej mógł rozkazywać, wywracać do góry nogami jej życie, ale sam nie zamierzał niczego zmieniać.

Daniel wiedział, że to poważna decyzja, nie miał jednak wyboru. Każdy potrzebuje ojca, który byłby dla niego wzorem; jak mógłby pozbawiać czegoś tak ważnego własne dziecko?

- Owszem - powiedział lekko.

Delilah otworzyła usta ze zdumienia.

- Akurat. - Na pewno żartował.

- Co to znaczy?

- Przecież nie możesz, ot tak, zostawić swojego życia w Australii.

- Bo jestem takim samym egoistą jak ty?

- To nie fair! Mam zobowiązania wobec siostry!

- I wobec naszego dziecka. A zważywszy na fakt, że jestem ojcem, także wobec mnie. Mogę zamknąć biuro w Sydney. W dzisiejszych czasach to bez znaczenia. Tak się szczęśliwie składa, że właśnie wyremontowałem biurowiec w Londynie, więc mogę pracować tu i od czasu do czasu podróżować na Daleki Wschód.

- Będzie mu brakowało jachtu. Trzeba się też będzie rozejrzeć za jakimś mieszkaniem. - Jestem gotów się przeprowadzić. A ty,

Delilah? Myślałaś, że powiesz mi o dziecku, a potem z czystym sumieniem znikniesz i będziesz żyła jak dawniej?

- Na pewno nie jak dawniej!

- Nie spodziewałaś się, że będę chciał czegoś więcej, prawda? Sądziłaś, że co najwyżej zgodzę się płacić alimenty.

- Nie chcę twoich pieniędzy!

- Myślałaś pewnie, że będę zaskoczony, ale pozwolę ci wrócić na wieś i za bardzo mnie to nie obejdzie? - Roześmiał się niewesoło.

- Zależało ci na wolności!

- Obowiązki mają pierwszeństwo.

- Nie chcę być twoim obowiązkiem. I nie chcę, żebyś postrzegał tę ciężą jak bombę albo problem, który trzeba rozwiązać. Ja przynajmniej nie traktuję tego jak katastrofy!

- Nie zamierzam sprzeczać się o słowa. Trzeba to jakoś załatwić, a ty musisz przyjąć do wiadomości fakt, że tkwimy w tym oboje. Skoro ja przeprowadzam się do Londynu, to ty też.

Głos miał zimny i beznamiętny, a twarz nieruchomą. Mogłaby obstawać przy swoim, ale pewnie nie wypuściłby jej z pubu, dopóki by się nie poddała. Dla dziecka był gotów przeprowadzić się na inny kontynent. Głupotą było upierać się przy pozostaniu w Cotswolds. To w końcu nie tak daleko - wciąż będzie mogła raz czy dwa razy w tygodniu wpadać do domu i nadzorować remont.

- Będę musiała poszukać sobie jakiegoś mieszkania.

- Zostaw to mnie.

- I chcę zachować niezależność - poinformowała go na wypadek, gdyby sądził, że to on dyktuje warunki. - Oczywiście to samo dotyczy ciebie.

Oboje są dorośli i cywilizowani. Musi zrozumieć, że ona wcale nie chce, żeby całkowicie zmienił swoje życie. Nie zamierzała uczepić się go jak pijawka. Nie chciała też jednak, żeby się domyślił, jak wiele dla niej znaczy i jak bolesna jest świadomość, że nigdy nie dostanie tego, czego chciała.

- Co przez to rozumiesz?

- Że skoro jesteś gotów zostawić Australię dla dziecka, ja jestem gotowa wyjść ci naprzeciw i przenieść się do Londynu.

Przynajmniej na jakiś czas. Nie spodziewam się jednak, że zupełnie porzucimy dotychczasowe życie. Ty możesz nadal spotykać się z innymi kobietami, a ja...

- W żadnym wypadku.

- Słucham?

- Chcę być obecny w życiu dziecka, i to nie od święta. - Zamilkł na chwilę, żeby miała czas przetrwać to, co powiedział. - Nie będziemy się dzielić opieką. Ty nie będziesz się bawiła w singielkę, a ja nie będę czekał, aż jakiś facet zacznie sobie wyobrażać, że jest ojcem mojego dziecka. Nie zamierzam dalej uganiać się za kobietami i udawać, że wciąż jestem wolny. A to dlatego - ciągnął niepowstrzymanie - że weźmiemy ślub.

Delilah patrzyła na niego w osłupieniu. Był tak opanowany, że zaczęła podejrzewać, że może się przesłyszała.

- Żartujesz - powiedziała w końcu.

- Jestem śmiertelnie poważny.

- Nie wyjdę za ciebie.

- Oczywiście, że wyjdiesz.

- Czyżby? Zamierzasz mnie zawlec przed ołtarz i zmusić, żebym powiedziała: tak? - Dosłownie trzęsła się ze złości.

- Nie będę musiał. Jesteś w ciąży, a ja mogę dać ci wszystko, czego zechcesz. Oboje z dzieckiem będziecie mogli korzystać z mojego bogactwa. Już nigdy nie będziesz musiała pracować ani martwić się o pieniądze. Będziesz żyć życiem, o jakim dotąd mogłaś tylko marzyć.

- Nigdy nie marzyłam o bogactwie. Nie wierzę, że tego w ogóle słucham! Nigdy - wyszeptwała rozgorączkowana - ale to prze-nigdy nie śniłam, że zajdę w ciążę z facetem, którego nie interesuje stały związek! Nigdy nie chciałam być dla nikogo ciężarem ani odpalać bomby, która zrujnuje cudze życie. I nigdy nie sądziłam, że tym, czego tak naprawdę pragnę, są pieniądze. - Wstała, trzęsąc się jak osika. - Pójdę już.

- Po moim trupie. - Daniel zerwał się na równe nogi.

Spodziewał się, że będzie wdzięczna. A w każdym razie rozsądna. Ona tymczasem zachowywała się, jakby ją obraził.

- To śmieszne! - Miał ochotę ryknąć, przemówić jej do rozumu. Zamiast tego złapał ją za rękę, gdy próbowała zatrzymać tak-

sówkę. – Nie uciekniesz przede mną, Delilah!

– Będziemy w kontakcie. Ale nie wyjdę za ciebie.

– Dlaczego?

Popatrzyła na niego z urazą.

– Naprawdę nie rozumiesz?

– Przecież to ma sens.

Spoglądał na tę twarz, która przez ostatnie tygodnie tyle razy nawiedzała go w myślach. Delilah wciąż go pociągała. Była uparta jak osioł, odrzucała jego propozycję, kierując się nie wiadomo jaką logiką, a mimo to on wciąż pragnął jej aż do bólu.

Pochylił się i ją pocałował. Poczuł, jak mięknie pod jego dotykiem. Zaraz jednak pozbierała się, oparła dłonie na jego piersi i odsunęła się.

– Powiedz mi, że to małżeństwo nie ma sensu – mruknął.

– Zadzwoń do ciebie.

– Nie masz mojego numeru.

– Mam do biura.

– To nie wystarczy.

Nie podobało mu się, że go tak zostawia, ale widział wyraz zdecydowania na jej twarzy i wiedział, że jeśli będzie naciskał, to ją wystraszy.

Podał jej swój numer i patrzył, jak dodaje go do książki telefonicznej.

– Ja też chcę być z tobą w kontakcie – powiedział, gdy wrzuciła komórkę do torby.

– Wcześniej nie chciałeś.

– Wszystko się zmieniło.

– Nie chcę, żebyś na mnie naciskał.

– Do licha, Delilah!

Serce jej się do niego wrywało. Jego niecierpliwość była taka urocza. Pragnienie, by go dotknąć, sprawiło, że schowała ręce za plecy. Usta wciąż płonęły jej od pocałunku.

– Zadzwoń do ciebie – powtórzyła, gdy przyjechała taksówka. Ledwie mogła sobie na nią pozwolić.

Nagle propozycja Daniela wydała jej się kusząca. Gdyby go poślubiła, już nigdy nie musiałyby się martwić o pieniądze. To prawda, ale przecież pojawiłyby się inne trudności. Jak mogłaby żyć

z nim pod jednym dachem, walcząc codziennie z własnymi uczuciami?

- Kiedy? Muszę to wiedzieć.

- Za tydzień. - Otworzyła drzwiczki, zanim zdążył wciągnąć ją w kolejną dyskusję, i szybko wsiadła do środka. Odkręciła szybę.

- Potrzebujesz czasu, żeby to przemyśleć. I pogodzić się z tym, że za ciebie nie wyjdę.

Taksówka ruszyła i Delilah natychmiast poczuła dojmującą stratę.

Czeka ją przeprowadzka do Londynu.

Daniel wynajmie coś nieopodal i będą się regularnie widywać. Ze względu na dziecko - ona będzie tylko dodatkiem. Jego życie potoczy się własnym torem. Niebawem pojawi się w nim ktoś inny i Delilah zastanawiała się, co będzie wtedy czuła. Co będzie czuła, gdy Daniel znajdzie kobietę, którą będzie gotów poślubić? Bogatą i wytworną?

Przez następny tydzień z całych sił starała się nie popuszczać wodzy fantazji. Poza tym była zdenerwowana - remont w kuchni przeszkadzał jej coraz bardziej. Mimo to nie mogła myśleć, że zostawi Sarah samą z całym tym bałaganem.

Wreszcie zadzwoniła do Daniela.

- Najwyższy czas - powiedział na powitanie. A choć był w trakcie ważnego spotkania, bez zastanowienia wstał i wyszedł z sali.

Do tej pory to on kazał czekać kobietom na telefon. Takie odwrócenie ról wcale mu się nie podobało. Miał jednak czas, żeby wszystko przemyśleć. Zaczął też działać, bo był człowiekiem czynu.

- Może moglibyśmy się spotkać - zaproponowała Delilah.

- Gdzie jesteś?

- W domu.

- Wyślę po ciebie kierowcę.

- Nie! Przyjadę do Londynu.

- Kiedy?

- No...

- Nie jestem zbyt dobry w odkładaniu spraw na później - powiedział ostro. - Czas płynie i musimy znaleźć jakieś rozwiąza-

nie.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Dlatego proponuję, żebyś wsiadła w pierwszy pociąg i przygotowała się na dłuższy pobyt. Mój szofer zabierze cię ze stacji.

- Poradzę sobie sama - odparła szybko. Nie chciała pozwolić, żeby przejął kontrolę nad sytuacją.

Ale oczywiście trzy godziny później na dworcu czekał na nią kierowca. Zaprowadził ją do lśniącego jaguara z przyciemnionymi szybami. Gdy się okazało, że wyjeżdżają za miasto, zaniepokojona Delilah wybrała numer Daniela. Odebrał od razu.

- Gdzie jesteś? - spytała.

- Czekam na ciebie. Nie martw się, nikt cię nie porwał.

- Myślałam, że spotkamy się gdzieś w pobliżu twojego biura.

- Masz ze sobą walizkę?

- Nie mogę zostać dłużej - odparła szybko. - Obiecałam Sarah, że jutro wrócę.

- W końcu będziesz musiała jej powiedzieć.

- Wiem! Dokąd mnie zabierasz?

- Niespodzianka.

- Mam dość niespodzianek - powiedziała całkiem serio. - Więcej nie zniosę.

Wysiadła przed wiktoriańskim domem, do którego prowadziły niewysokie schodki. Czarne drzwi otworzyły się, zanim zdążyła zastukać mosięzną kołatką.

- To twój dom? Mieszkasz tu?

Spoglądał na nią badawczo. Miała na sobie tyle warstw, że trudno było stwierdzić, czy przybrała na wadze, ale już sama myśl o jej ciele zadziałała na niego podniecająco.

Odprawił szofera i wprowadził ją do domu.

- Rozejrzyj się.

- Dlaczego?

- Bo tu zamieszkacie. Ty i dziecko. Ze mną.

Stała przed nim ze skrzyżowanymi ramionami.

- Nie słyszałaś, co mówiłam?! Nie wyjdę za ciebie! Pochodzimy z dwóch różnych światów, Danielu. I dobrze wiem, co myślisz o dziewczynach takich jak ja. - Westchnęła. - To, co się wydarzyło na statku, było tylko przygodą. Gdyby nie ciąża, nie chciałbyś

się ze mną związać. Dzieli nas zbyt wielka przepaść...

- Pięć sypialni, cztery łazienki, wiele innych pomieszczeń, mnóstwo miejsca dla trojga.

- Nie słuchałeś mnie.

- Nie chcesz wyjść za mnie. Słyszałem. Tak samo jak wszystkie te bzdury o tym, że ja mam pieniądze, a ty nie.

- To nie bzdury.

- Pieniądze nie powinny mieć tu nic do rzeczy.

- Ale mają, prawda? Człowiek, którego poznałam na statku, nie istnieje. A tego, który tu mieszka - powiodła wzrokiem po kamiennej posadzce, wysokich sufitach, bezcennych dziełach sztuki - nie znam.

Patrzył na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

- Nie wzięłaś ze sobą zbyt wiele.

- Mówiłam ci, że przyjechałam tylko na jedną noc.

- Nieważne. Powiem szoferowi, żeby pojechał do Cotswolds i przywiózł, co trzeba.

- O czym ty mówisz?

- Kręcimy się w kółko i do niczego nie możemy dojść.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby omówić sprawę alimentów dla dziecka.

- Musimy omówić dużo więcej i raczej nie tutaj.

- Nie tutaj?

- Chciałbym cię zabrać w pewne szczególne miejsce.

- To znaczy dokąd? I dlaczego? Przecież to bez znaczenia, gdzie porozmawiamy.

- Będziesz potrzebowała ubrań. Mam dom na Karaibach i chcę, żebyś tam ze mną poleciała. Odpoczniemy. Skoro nie chcesz za mnie wyjść, to nie mogę cię zmusić, ale może w innym otoczeniu łatwiej nam będzie dojść do porozumienia. - Podniósł do góry ręce, żeby powstrzymać jej sprzeciw. - To duża willa. Sama wybierzesz sobie pokój. Zamiast się kłócić, możemy przynajmniej spróbować nawiązać przyjacielskie stosunki. Z dala od stresu. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak się musiałaś czuć, kiedy dowiedziałaś się, że jesteś w ciąży. Kłopoty finansowe i jeszcze dziecko. - Uśmiechnął się gorzko. - Kilka dni na plaży pozwoli nam znaleźć jakieś rozwiązanie.

Delilah patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Skąd miał wiedzieć, że to on był główną przyczyną jej stresu? Pobyt pod jednym dachem miałyby jej pomóc się zrelaksować?

Choć z drugiej strony miał rację. Perspektywa morza i słońca wydała jej się nagle równie kusząca jak widok oazy na pustyni.

Przyjaźń. Taki powinien być ich cel. Ciągłe kłótnie tylko ich od niego oddalały. Może z dala od Londynu i Cotswolds uda im się go osiągnąć.

Powoli pokiwała głową. Kilka dni na Karaibach nikomu nie zaszkodzi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- W ten sposób zwykle podróżujesz?

Na pokładzie luksusowego odrzutowca Delilah czuła się nie na miejscu. Ale choć Daniel siedział obok i powinny zżerać ją nerwy, kiedy samolot wystartował, nieoczekiwanie się rozluźniła.

Daniel zamknął laptop i odwrócił się do niej. Nie chce rozmawiać o małżeństwie? Dobrze, nie będzie nalegał. Nie zamierzał tracić czasu na kłótnie.

Po rozstaniu z Kelly obiecał sobie, że ożeni się z kobietą niezależną finansowo, życie jednak skorygowało te plany.

Delilah zostawiła mu furtkę - wiedział, że mógłby z niej skorzystać i zachować wolność. Ale w chwili, gdy się dowiedział, że jest w ciąży, wolność przestała się liczyć.

Chciał ślubu. Zależało mu na tym, żeby dziecko miało oboje rodziców. Nie wyobrażał sobie, żeby Delilah związała się z kimś innym. Nie planował dzielić się opieką i patrzeć, jak jakiś obcy facet odgrywa wobec jego dziecka rolę ojca.

Nie chciał się dzielić Delilah.

- Nie wtedy, kiedy jestem w Londynie. Kursowanie odrzutowcem między domem a biurem mogłoby być kłopotliwe. Wolę samochód.

Wcale nie chciała się roześmiać.

- Co powiedziałaś siostrze?

- Że jestem w ciąży. Nie mogłam dłużej tego ukrywać. Powinna wiedzieć, że mam zamiar przeprowadzić się do Londynu, żebyś mógł widywać dziecko.

Zacisnął zęby.

- I jak zareagowała?

- Jest w szoku.

- Pewnie nie większym niż ty.

- To prawda. Kiedy się dowiedziałam, byłam przerażona. Za każdym razem, kiedy myślałam o dziecku, widziałam przed sobą

pasmo kłopotów. Jakbym patrzyła w ciemny tunel. Nie sądziłam, że będę samotną matką. Już prędzej starą panną. Ale samotną matką? Nigdy.

Daniel nie wspomniał o swojej propozycji. Nie chciał znów wysłuchiwać litanii powodów, dla których nie mogła jej przyjąć.

- Nie spodziewałam się, że będziesz taki pomocny - przyznała.

- Bo jestem łajdakiem i oszustem?

- Nie ma sensu do tego wracać - odparła lekko. - Najważniejsze, że chcesz utrzymywać kontakt z dzieckiem. To dobry pomysł, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

Siedział tak blisko, że wystarczył ruch ręki, żeby go dotknąć. Przyjaźń wydawała jej się najtrudniejszą rzeczą pod słońcem.

- Powiedz lepiej, dokąd lecimy - zmieniła temat. - Co to za wyspa?

- Nigdy o niej nie słyszałaś.

- Bo żadna ze mnie podróżniczka? - W jej głosie dało się słyszeć chłodniejsze nuty. - Miałam geografię w szkole. I byłam całkiem dobra. Tak się składa, że sporo wiem o Karaibach.

- Nigdy o niej nie słyszałaś, bo należy do mnie.

Otworzyła usta ze zdumienia.

- Masz własną wyspę?

- Niezupełnie. Kupiliśmy ją na spółkę z bratem. Ale nie spędzamy tam zbyt wiele czasu.

Milczała i to w końcu Daniel z westchnieniem przerwał ciszę.

- Zaraz mi powiesz, że to kolejny przykład tego, jak wielka przepaść nas dzieli.

- Bo to prawda.

- Nie przeczę, że nigdy nie zaznałem biedy. Obaj z bratem pochodzimy z bogatej rodziny, ale majątku dorobiliśmy się sami.

- Nie wiem, po co w ogóle wybraliśmy się w tę podróż. Kwestie finansowe moglibyśmy równie dobrze omówić w Londynie.

- W Londynie cały czas byśmy się kłócili.

- Wcale się nie kłóciłam. Staralam się być praktyczna.

- Prawdę mówiąc, uznałem, że przyda ci się odrobina wypoczynku. Pomyślałem, że to wszystko było dla ciebie takim samym szokiem jak dla mnie, a ponieważ w ciąży stres nie jest wskazany...

To już miało więcej sensu. Daniel troszczył się o nią ze względu na dziecko, a ponieważ miał środki, zabrał ją na Karaiby. Większość mężczyzn poprzestałaby na restauracji.

Większość mężczyzn, pomyślała Delilah, nie zdobyłaby się nawet na restaurację – uchwyciłaby się furtki, którą zostawiła, i uciekła w popłochu. On jednak nie był taki jak większość. Nie uchylał się od odpowiedzialności.

Jego argumenty zaczęły ją przekonywać. Mieli się zaprzyjaźnić i łatwiej im będzie zrobić to z dala od Londynu i kłótni.

- Jak to jest mieć własną wyspę? I co z nią robisz, kiedy cię tam nie ma?

- Wynajmuję – odparł. – Pochłania mnóstwo pieniędzy.

- I nie zaglądasz tam, żeby się nią cieszyć?

- Praca – odparł krótko. – Nie sposób się wyrwać.

Popatrzyła na niego z dezaprobatą.

- Jaki jest sens tyle pracować, skoro brakuje ci czasu, żeby odpocząć i cieszyć się tym, co masz?

Daniel spojrział na nią uważnie. Przypomniało mu się, co myślał na Santorini. Kiedy ostatnio wypoczywał?

- Byłeś tam kiedyś z jakąś kobietą? – spytała, siląc się na obojętność.

- Nigdy.

- Dlaczego?

- Zupełnie zapomniałem, że każdą tabliczkę z napisem „Zakaz wstępu” traktujesz jak zaproszenie – odparł, w jego głosie słychać było jednak kpinę, a nie złość.

- Przyjaciele powinni o sobie wiedzieć takie rzeczy.

- Zwłaszcza jeśli zdążyli wcześniej nawiązać intymne stosunki.

Delilah zaczerwieniła się. Całe jej ciało zareagowało na to wspomnienie.

- To było dawno temu. – Zlekceważyła sugestię kryjącą się w jego głosie i uśmiechnęła się promiennie. – Wszystko się zmieniło. – Odchrząknęła. – Czyli zwykle spędzasz tam czas samotnie?

- A dlaczegoż by nie? To świetne miejsce do nurkowania. Jest rafa koralowa i czysta woda. I mnóstwo ryb, które w ogóle nie boją się ludzi.

- I tym wszystkim wolisz się cieszyć w pojedynkę?
- Nie chcę, żeby ktoś mi przeszkadzał, domagając się uwagi i piszcząc na widok każdej większej ryby.
- A co, jeśli ja zacznę piszczeć?
- Ty to co innego - odparł krótko. - Jesteś matką mojego dziecka. Spróbuj się teraz przespać. Tym samolotem nie dolecimy na wyspę. Wylądujemy na wybrzeżu i stamtąd weźmiemy helikopter. To długa podróż.

Delilah wzruszyła ramionami i odwróciła się do niego tyłem. Usłyszała, że otwiera komputer, i po chwili dobiegł ją odgłos stukania w klawiaturę.

Zabrał ją ze sobą, bo była kimś innym. Już nie kobietą, od której nie mógł się odkleić, tylko matką jego dziecka. Z tą myślą zasnęła i przespała większą część lotu.

Gdy otworzyła oczy, pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, było błękitne niebo. Wyprostowała się i wyjrzała przez okno.

- Jesteś podekscytowany? - spytała, a on uśmiechnął się do niej.

- Myślę, że ci się spodoba.

- Czy ty kiedykolwiek bywasz podekscytowany?

- Zdarza mi się - mruknął. - Masz potargane włosy.

Miał ochotę je odgarnąć. Obserwował ją, kiedy spała, i czuł przemożną chęć, żeby jej dotknąć. Tak dobrze pamiętał każdy centymetr jej ciała.

Po tym, jak go zostawiła, wciąż o niej myślał. Bo była niezależną sprawą, a on tego nie lubił. Cierpiało na tym jego ego.

Nie potrafił wyrzucić jej z głowy. Pewnie dlatego, że spotkali się w nietypowych okolicznościach. Ona nie wiedziała, kim jest naprawdę, a on pozwolił sobie cieszyć się wolnością. Po historii z Kelly otoczył się tyłoma zasiekami, że nawet nie zauważył, kiedy Delilah udało się je sforsować.

Nie miał jej tego za złe. Prawdę mówiąc, całkiem mu się to podobało. Podobało mu się, że jego pieniądze nie zrobiły na niej wielkiego wrażenia.

Gdy pojawiła się w biurze, chciał ją zatrzymać. Bo w gruncie rzeczy nigdy nie przestał jej pragnąć. A nawet więcej.

Parzył, jak śpi z głową na jego ramieniu.

Jak miał się zorientować, że to coś więcej niż pożądanie? Tyle czasu tłumił uczucia. Jak miał odebrać sygnały?

Czy to dlatego nie chciał pozwolić jej odejść? Żeby nie mogła paść w ramiona innego mężczyzny? Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

Pierwszy raz w życiu nie miał pojęcia, jakie reguły obowiązują w tej grze. Delilah go nie chciała. Nie mógł jej przekupić, bo pieniądze się dla niej nie liczyły. Była gotowa zawrzeć rozejm, wiedział jednak, że jeśli on chce więcej, będzie musiał coś wykombinować. A chciał więcej. Nie miał tylko pomysłu, co zrobić.

Delilah doprowadziła włosy do jako takiego ładu i odsunęła się od niego jak najdalej.

Samolot zaczął schodzić do lądowania, wyciągnęła więc szyję, żeby widzieć jak najwięcej. Zobaczyła lądowisko otoczone niewielkimi hangarami, a za nim drzewa palmowe kołyszące się w podmuchach wiatru.

Gdy tylko silnik ucichł, do maleńkiej kabiny wdarło się gorące powietrze.

- Mam wyrzuty sumienia, że tu jestem - wyznała, gdy wysiedli, żeby się przesiąść do śmigłowca.

- Nie miej. - Spojrzał na nią z góry. - Jesteś w ciąży i nie chcę, żebyś się stresowała. Albo miała wyrzuty sumienia. Twoja siostra chyba nie sugerowała, że kilka dni wolnego to zły pomysł?

Pomógł jej wsiąść do kabiny i gdy drzwi się za nimi zatrzasnęły, znaleźli się blisko siebie w ciasnej i dusznej przestrzeni.

Delilah oblizwała wargi i pokręciła głową.

- Pewnie, że nie. Rozumie, przez co przechodzę.

- I zgodziła się, żebyś spędziła ten czas z byłym kochankiem, facetem, za którego nie chcesz wyjść za mąż?

Huk śmigła oszczędził jej konieczności odpowiedzi. Helikopter wystartował, a przed nimi otworzył się zapierający dech w piersi widok na granatowe morze i turkusowe niebo.

- I co powiesz? - spytał Daniel, gdy wylądowali.

Na miejscu czekał na nich SUV. Wokoło, jak okiem sięgnąć, rozciągała się dziewicza bujna zieleń. W powietrzu czuć było ostry zapach morza. Delilah zrobiła głęboki wdech i przymknęła oczy, rozkoszując się słońcem, delikatnymi podmuchami wiatru

i głosami tropikalnych ptaków.

- Nie do wiary, że to wszystko należy do ciebie. - Otworzyła oczy, obróciła się i spojrzała na Daniela.

- To maleńka wyspa - odparł sucho, prowadząc ją do samochodu.

- Ale i tak zachwycająca.

Daniel nigdy nie spędził tu więcej niż kilka dni. Dopadała go nieuchronna nuda, mimo że miejsce nie miało sobie równych, jeśli chodzi o sporty wodne.

- Co tu jeszcze jest? Tylko willa? Nie mogę uwierzyć, że nie spędzasz tu każdej wolnej chwili.

Delilah była oszołomiona pięknymi widokami. Między pniami rozkołysanych palm kokosowych prześwitywały skrawki błękitnego morza.

Wyobraziła sobie ich dziecko, które przyjeżdża tu na wakacje, i wraca do Anglii, by resztę czasu spędzić z nią. W tej konkurencji nie miała szans.

Wyboista droga zaprowadziła ich w górę niewielkiego wzniesienia i gdy skręcili, widok, który się przed nimi otworzył, wprawił Delilah w osłupienie. Wśród palm kokosowych i zielonych zarośli stała jednopiętrowa willa otoczona ocienioną werandą i okolona idealnie utrzymanym trawnikiem. Gdy tylko samochód się zatrzymał, w drzwiach pojawiła się pulchna ciemnoskóra kobieta, a za nią reszta personelu. Deilah pomyślała, że tak właśnie muszą się czuć członkowie rodziny królewskiej.

Daniel w ogóle się tym nie przejął. Pogawędził chwilę z kobietą - Mabel - która, jak wyjaśnił, prowadziła dom i kierowała personelem pod jego nieobecność.

- Twoja sypialnia - kiwnął głową w kierunku jednego skrzydła willi - jest tam. Moja w drugim końcu. Mabel zaprowadzi cię do pokoju, a potem zjemy kolację i będziemy mogli iść spać. To był bardzo długi dzień.

A więc tak wygląda przyjaźń. Grzeczny uśmiech na twarzy człowieka, który kiedyś pieścił każdy skrawek jej ciała.

- Juro pokażę ci wyspę. Pełno tu zatoczek i małych plaż. Możemy sobie zrobić na któreś piknik.

- I omówić szczegóły? - spytała z drewnianym uśmiechem. -

Dobry pomysł. Ta podróż w ogóle była dobrym pomysłem – dodała zgodnie z prawdą. – Dawno nie czułam się tak odprężona.

Daniel przechylił głowę i schował ręce do kieszeni. Choć po całym dniu podróży Delilah była zmęczona i ubranie się do niej lepiło, wciąż go pociągała. Ale nic nie wskazywało na to, by ją interesowało coś poza rozmową. Dziewczyna, która oddawała mu się z taką pasją, zniknęła.

– Wciąż nie wiem, jak zareagowała twoja siostra, kiedy się dowiedziała, że wyjeżdżasz ze mną.

– Nie mówiłam Sarah, że wybieram się za granicę. – Delilah zaczerwieniła się i uciekła wzrokiem. – Powiedziałam tylko, że muszę spędzić kilka dni w Londynie, żeby uzgodnić z tobą pewne rzeczy, i że prawdopodobnie wybierzemy się do prawnika...

– Rozumiem – powiedział.

Choć wcale nie rozumiał. Słyszał tylko, jak odchodzi. Nie potrafiła spojrzeć mu w oczy. Poprosił ją, żeby za niego wyszła, a ona odmówiła. I nieważne, jakie podała powody. W gruncie rzeczy chodziło o to, że nie chciała go w swoim życiu i czuła się z tego powodu winna. Bo była ciepłą, troskliwą i szczerą osobą.

A on mógł jedynie czekać i mieć nadzieję.

Delilah podciągnęła kolana pod brodę i zapatrzyła się w horyzont – ciemnoniebieską smugę bezchmurnego nieba i bezkresnego oceanu. Dzięki rafie koralowej otaczającej wyspę w tutejszych wodach było mnóstwo tropikalnych ryb, które rzeczywiście nie bały się ludzi. Jaskrawożółte, turkusowe i różowe roiły się u jej stóp.

Trafiła do rajy. Przejrzysta woda, personel gotowy na każde skinienie, fantastyczna kuchnia...

Tylko Daniel się zmienił. Zniknął gdzieś flirciarz i czaruś, który lubił się z nią droczyć i swoimi żartami doprowadzał ją do łez. Jego miejsce zajął Pan Powściągliwy.

Omówili kwestie finansowe i zgodzili się, że nie ma co tracić czasu na prawników, bo obojgu zależy na tym, żeby utrzymać przyjazne stosunki. Które zastąpiły radość i seks.

– Spieczesz się.

Delilah odwróciła się i zobaczyła, że idzie w jej stronę z ręczni-

kiem zarzuconym na ramiona. Nisko opuszczone spodenki podkreślały jego wspaniałą muskulaturę.

- Nic mi nie będzie. - Uśmiechnęła się z przymusem i szybko odwróciła wzrok. - Nie chcę marnować tych kilku dni, które nam zostały. Poza tym posmarowałam się blokerem.

Daniel zignorował chłodną odprawę w jej głosie, rozłożył ręcznik na piasku i położył się obok.

Dwa dni i nadal do niczego nie doszli. Nigdy w życiu nie czuł się równie bezsilny. Delilah uśmiechała się, słuchała tego, co miał do powiedzenia, sprawiała wrażenie, jakby interesowały ją wszystkie te nudne historyczne fakty na temat wyspy, którymi ją zarzucał. Nawet gdy wypytywała o personel, maska grzeczności ani na moment nie spadła z jej twarzy.

Bo to wcale nie była maska.

- Tutejsze słońce jest silniejsze, niż ci się wydaje - powiedział, zaciskając zęby. - Udar to ostatnia rzecz, jakiej ci teraz potrzeba.

Delilah poczuła, że wzbiera w niej złość. Po dwóch dniach uprzedzającej grzeczności kłębiące się w niej uczucia szukały drogi ujścia.

- Nie potrzebuję pouczeń - powiedziała ostro. - Doceniam, że wzięłeś wolne, żeby zapewnić mi wypoczynek, ale nie martw się, twój napięty grafik nie ucierpi z powodu mojego udaru.

- Nie ma powodu do hysterii, Delilah - odparł, zaciskając usta.

- Wcale nie histeryzuję - podniosła głos.

Nie mogła na niego patrzeć. Nie musiał nic mówić, żeby wiedziała, że przestało mu na niej zależeć. Jego protekcyjny ton budził w niej wściekłość. Może zresztą chodziło o coś innego.

Nie wspomniał już więcej o małżeństwie i zaczął się trzymać na dystans. Może uznał, że jeśli będzie za bardzo przypominał tamtego Daniela, któremu wskoczyła do łóżka, ona zacznie coś sobie wyobrazać. Oświadczył się jej z poczucia obowiązku i pewnie ulżyło mu, że nie przyjęła jego propozycji.

No i sprowadził ją tutaj. Na wyspę, której był właścicielem, do eleganckiego domu z bambusowymi meblami i wspaniałym basenem wychodzącym na morze. Czyżby chciał jej w ten sposób przypomnieć, jak wielka przepaść ich dzieli?

Nagle Delilah uznała, że muszą koniecznie omówić wszystkie te kwestie, których dotąd jakimś cudem udało im się nie poruszyć.

Z nerwami jak postronki spojrzała na niego. Leżał wyciągnięty na ręczniku i sprawiał wrażenie, jakby go nic nie obchodziło. Zsunęła okulary przeciwsłoneczne na nos i przez kilka chwil mu się przyglądała.

- Tak naprawdę wciąż jeszcze niczego nie ustaliliśmy - powiedziała, przerywając ciszę. - Wolałabym mieć to już z głowy, żeby móc się zrelaksować.

Daniel otworzył oczy i spojrzał na nią.

- Od czego chcesz zacząć?

- Zgodziłam się przeprowadzić do Londynu, żeby się do ciebie dostosować, więc chciałabym wiedzieć, co proponujesz - powiedziała, zastanawiając się, czy to ustępstwo nie było najgorszą decyzją w jej życiu.

- Apartament albo dom do wyboru. Gdzie chcesz. - Danielowi nie podobała się ta rozmowa. Miała posmak czegoś ostatecznego. - I oczywiście alimenty dla ciebie.

- Nie chcę pieniędzy dla siebie. Wystarczy, jeśli będziesz płacił na dziecko. Jak każdy.

- Tylko że ja nie jestem jak każdy. Jestem nieprzyzwoicie bogaty i ani mojemu dziecku, ani jego matce nigdy niczego nie zabraknie.

- A gdybym z jakiegoś powodu nie donosiła ciąży, mieszkanie wraca do ciebie, a ja do Cotswolds.

Serce jej się ścisnęło. Ze wstydem musiała przyznać, że wolała go widywać i cierpieć, niż nigdy go nie zobaczyć.

- Choć może zostanę w Londynie i coś sobie znajdę. Sarah zdąży się przyzwyczaić do mojej nieobecności, a w Londynie będę mogła...

- Znaleźć lepszą pracę? Ułożyć sobie życie? Poszukać Pana Właściwego?

Daniel uśmiechnął się zimno, a Delilah aż się wzdrygnęła. Nic go to nie obchodziło.

- Może - odparła wyzywająco. - W końcu dlaczego nie. Zresztą teraz nie zamierzam o tym myśleć. Spodziewamy się dziecka.

Musimy omówić szczegóły i ułożyć sobie życie. Chcesz, żebyśmy spisali umowę?

- A ty? - spytał Daniel, czując przyływ wściekłości. - Myślisz, że jestem człowiekiem, który jedną ręką daje, a drugą zabiera?

Zerwał się i spojrzał na nią z góry.

- Jutro napiszę do prawnika - powiedział chłodno. - Przygotuje papiery i podpiszemy je, jak wrócimy do Londynu.

- A co z odwiedzinami?

- Bez ograniczeń. - Zaciśnął zęby. - I ostrzegam, że w tej sprawie nie ustąpię. Choćbyśmy mieli iść do sądu. - Uśmiechnął się zimno. - A teraz, skoro masz już to wszystko z głowy, ja idę popływać, a ty się możesz zrelaksować.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Delilah patrzyła z niepokojem, jak odpływa coraz dalej. W pewnej chwili odbił w bok i zniknął jej z oczu. Na pewno zna tę wyspę jak własną kieszeń, prawda? I nie jest idiotą. Dobrze wie, że podwodne prądy mogą być niebezpieczne.

Czekała przez piętnaście minut ze wzrokiem wbitym w horyzont. Nie chciała wracać do domu, dopóki go nie zobaczy.

Słońce paliło tak, że po chwili przeniosła się pod palmę. Próbowała się odprężyć.

Wreszcie po półgodzinie poddała się i powlokła do willi. Pierwszą osobą, na którą wpadła, była Mabel. Sprzątała.

- Mabel - zawahała się. Personel zajmujący się domem i terenem wokół willi był miły, ale zachowywał pełen szacunku dystans.

Kobieta odwróciła się, a jej szeroki uśmiech sprawił, że Delilah poczuła się pewniej.

- Powinna panienka zdjąć to mokre ubranie. Proszę się przebrać i oddać je mnie, a po południu dostanie je panienka z powrotem.

- Tak się zastanawiam... Jakie jest morze po drugiej stronie wyspy?

Uśmiech na twarzy Mabel zadrgał, sprawiała wrażenie zdezorientowanej.

- Bo... - Delilah gorączkowo próbowała znaleźć jakieś uzasadnienie dla swojego pytania. - Bo pomysł opłynięcia wyspy dookoła wydaje się bardzo kuszący.

- Na miejscu panienki bym tego nie robiła.

- Dlaczego?

- Morze jest nieprzewidywalne, a jeśli człowiek wypłynie za rafę... No cóż.

- Co takiego?

- Rekiny, panienko. Barakudy. I woda też nie jest taka spokojna jak przy brzegu. Dlatego lepiej trzymać się zatoki. Jeśli panienka

zechce, pan Daniel może panienkę zawieść na inną plażę. Przygotuję coś państwu na piknik.

Delilah uśmiechnęła się słabo. Nie była szczególnie dobrą pływaką, więc pewnie widziała niebezpieczeństwa tam, gdzie ktoś taki jak Daniel, bardziej doświadczony i zbudowany jak atleta, świetnie by sobie poradził.

Jednak gdy po dwóch godzinach wciąż go nie było, na serio zaczęła się martwić. Nie potrafiła wysiedzieć przy basenie. Rozłożyła wprawdzie ręcznik na leżaku, ale wspaniały widok na morze, błękitne niebo i palmy okalające posiadłość nie był w stanie odegnąć czarnych myśli. Kto wie, może to dzisiejsza sprzeczka sprawiła, że zirytowany Daniel wypłynął daleko w morze i Bóg jeden wie, gdzie teraz jest.

Pewnie cały i bezpieczny w drodze do domu. Prawdopodobnie popłynął na sąsiednią plażę, żeby w spokoju pomyśleć.

Przecież musieli omówić sprawy związane z opieką nad dzieckiem. Prędzej czy później trzeba było uzgodnić wszystkie szczegóły. A on próbował jej grozić! Powiedział, że jest gotów iść do sądu! Starał się być miły i troskliwy, ale nie był w stanie znieść myśli, że mogłaby się mu sprzeciwić.

Oboje znaleźli się w trudnej sytuacji, gdyby jednak Delilah przestała być stanowcza i rzeczowa, on natychmiast przejąłby kontrolę. Tak samo jak wtedy, gdy próbował ją namówić na ślub. Jeśli się zgodziła na to małżeństwo, skończyłaby jako dodatek, taktownie odsuwany na bok, kiedy z urokami ojcostwa wygrywałaby potrzeba przespania się z jakąś kobietą. A gdyby jej się to nie podobało – cóż, bez wątpienia doszłaby do głosu ta twarda, bezkompromisowa strona Daniela, z którą miała już okazję się zapoznać.

Zjadła coś lekkiego sama w kuchni. Mabel kręciła się w pobliżu, ale nie spytała, dlaczego go nie ma.

Delilah nie wiedziała, co ona i reszta personelu myśli na temat tego, że oboje spali w dwóch różnych częściach domu. Ciekawe, czy plotkowali na ten temat. Choć może bogacze, którzy wynajmowali willę, przyzwyczaili ich do dziwnych zachowań.

Wieczorem część personelu wracała łodzią na wybrzeże, część zaś nocowała w maleńkich domkach na drugim końcu wyspy.

O wpół do siódmej na terenie posiadłości było praktycznie pusto.

Nadciągał zmrok, który w tropikach zapadał gwałtownie, a Daniela wciąż nie było widać. Delilah nie mogła dłużej znieść napięcia. Na tak niewielkiej wyspie w zasadzie nie sposób się zgubić – była pewna, że uda jej się dotrzeć na sąsiednią plażę. Lepiej jednak, jeśli poczeka, aż personel skończy pracę, bo ktoś mógłby wszcząć niepotrzebny alarm.

Ochłodziło się, gdy wyruszyła. Szła szybkim krokiem, zatrzymując się tylko po to, żeby się rozeznać w terenie. Zabrała ze sobą olbrzymią latarkę, jednak księżyc w pełni świecił tak jasno, że wcale nie musiała jej włączać.

Nie miała pojęcia, jak długo szła. W pewnym momencie uznała, że chyba powinna zawrócić. Na szczęście zostawiła w domu zapalone światła, mogła się więc na nie orientować. A ponieważ czuła się zmęczona, wokół zaś było pięknie i spokojnie, postanowiła odpocząć.

Znalazła mały wzgórek porośnięty trawą, wyciągnęła nogi i zasnęła.

Głośny chrzęst poszycia był jak kubeł lodowatej wody. Przez kilka sekund nie miała pojęcia, gdzie jest. Księżyc wprawdzie wciąż świecił jasno, nadal słyszała odgłosy owadów i szum morza w oddali, ale nie miała pojęcia, co tu robi. Dopóki sobie nie przypomniała.

Daniel zniknął.

Nieważne, że się posprzeczali. Chciała tylko, żeby był bezpieczny.

Poderwała się i cofnęła przed hałasem. Obejrzała się za siebie, żeby odszukać światła domu, i właśnie wtedy usłyszała jego głos.

- Co ty tu robisz?! - ryknął.

Zamarła, pewnie tak samo jak wszyscy na wyspie.

Stał przed nią niczym anioł zemsty z rękami wojowniczo opartymi na biodrach.

- Ja... - Poczowała ulgę tak przemożną, że najchętniej podbiegłaby do niego i rzuciła mu się na szyję.

- Włóczysz się nocą po wyspie, której nie znasz?! - zagrzmiał.

- Przecież sam mówiłeś, że tu jest bezpiecznie! Żadnych węży, lwów i tygrysów! Śmiałeś się, kiedy powiedziałam, że bałabym

się sama wejść w te zarośla!

- Więc postanowiłaś to sprawdzić?! - Podeszedł bliżej. - Zamar-
twiałem się o ciebie!

- To trzeba było nie wskakiwać do wody i nie zniknąć na cały
dzień! - Serce waliło jej jak oszalałe.

- Do licha, Delilah, a jak myślisz, dlaczego to zrobiłem?

- Bo nie chciałeś rozmawiać o opiece nad dzieckiem?

- Ciekawe dlaczego?

Przejechał palcami po włosach i spojrzał na nią ze złością. Kie-
dy wrócił do domu i zorientował się, że jej nie ma, wpadł w pani-
kę. Nigdy w życiu tak się nie bał.

A gdyby coś się jej stało? To byłaby jego wina. Za bardzo na
nią naciskał, bo nie potrafił sobie poradzić z tą sytuacją. Czyżby
próbowała od niego uciec?

- Mogłaś upaść! Zranić się! Nie znasz tutejszej topografii!

- A myślisz, że jak ja się czułam? - krzyknęła. - Zniknąłeś i nie
dawałeś znaku życia! Martwiłam się. Wypłynąłeś w morze. Mo-
gło ci się coś stać. Pomyślałam, że pójdę i cię poszukam, spraw-
dzę, czy nie popłynąłeś do sąsiedniej zatoki. Bałam się.

Daniel spojrzał na nią, wstrzymując oddech.

- Naprawdę? - Wypuścił powietrze. - Bo ja byłem przerażony.

Wziął ją za rękę i poprowadził za sobą. Znalezienie pobliskiej
zatoczki zajęło im mniej niż dziesięć minut. W tym czasie Delilah
nie odezwała się ani słowem.

Martwił się. Nie o nią, powtarzała sobie, tylko o dziecko.

Ale wziął ją za rękę.

Pewnie bał się, że się przewróci, a to w ciąży może być niebez-
pieczne, prawda?

- Nie miałam pojęcia, że morze jest tak blisko - powiedziała
w końcu. - Owszem, słyszałam szum, ale...

- W ciemności trudno jest ocenić odległość.

Podeszła do wody i zdjęła klapki, pozwalając, by ciepła woda
przykryła jej stopy. Wpatrywała się w ocean, srebrzystoczarny
i złowieszczy, świadoma obecności Daniela za plecami. Wciągnę-
ła powietrze, gdy poczuła, że podchodzi.

- Nie powinienem był tak zniknąć - powiedział miękko.

- Gdzie byłeś? - Nie odwróciła się. Tak było łatwiej rozmawiać.

- Jest taka mała zatoczka na wschodzie. Musiałem pomyśleć.
- Nie zamierzam zabronić ci widywać się z dzieckiem. Nie musiałeś być taki nieprzyjemny.
- Wiem. Przepraszam. Spojrzysz na mnie? Chcę ci coś powiedzieć i muszę widzieć twoją twarz.
- Odwróciła się powoli i popatrzyła na niego z niechęcią.
- Nie mam zamiaru ciągać cię po sądach - zaczął szorstko. - Powiedziałem to w gniewie. - Potrząsnął głową. - Przywiozłem cię tutaj, bo...
- Bo chciałeś, żebym się odprężyła - dokończyła za niego, gdy nie mógł znaleźć słów.
- Bo chciałem ci pokazać, że jestem facetem, z którym mogłaś być.
- Już to przerabialiśmy - powiedziała, ale serce jej podskoczyło.
- Dobrze nam razem, Delilah. I wcale nie chodzi tylko o seks, choć - nie mógł się powstrzymać, żeby nie obniżyć głosu - nigdy z nikim nie było mi tak fantastycznie w łóżku.
- Nieprawda. Ostatnio jakoś zupełnie nie wykazywałeś zainteresowania...
- A chciałabyś? - przerwał jej Daniel. - Żebym cię dotknął? Bo ja o niczym innym nie marzę. Po prostu nie chciałem cię wystraszyć. Nie mogę cofnąć tego, że cię okłamałem. Ale chciałem, nie, musiałem ci pokazać, że nie jestem łajdakiem. Dawno temu odebrałem lekcję, która mnie utwardziła. I nie sądziłem, że jakakolwiek kobieta sprawi, że zacznę kwestionować rzeczy, które uznawałem za pewniki.
- Na przykład? - szepnęła.
- Na przykład, że nie wolno pozwolić dojść do głosu uczuciom. Nie wolno się zakochać i pragnąć kogoś tak, że sama myśl o jego braku jest nie do zniesienia.
- To znaczy, że mnie kochasz? - Nie była pewna, czy się nie przesłyszała.
- Kocham i chcę, żebyśmy wzięli ślub. I chciałbym, żebyś uwierzyła, że już nigdy cię nie okłamię.
- Zarzuciła mu rękę na szyję.
- Ja też cię kocham. To dlatego nie chciałam za ciebie wyjść.

Nie mogłam znieść myśli, że ożeniłbyś się ze mną z obowiązku. –
Przyłożyła głowę do jego piersi i usłyszała miarowe bicie serca. –
Nawet sobie nie wyobrażasz, jak mnie to kusilo.

– Moja kochana. Czy uczynisz mi ten zaszczyt?

Delilah uśmiechnęła się szeroko i pomyślała, że już chyba nigdy nie przestanie się śmiać.

– Spróbuj mnie powstrzymać – wyszeptała, promieniejąc ze szczęścia.

Tytuł oryginału: The Surprise De Angelis Baby
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3169-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Strona redakcyjna